

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE 47

JESIEŃ 2016
Cena 6 zł
ISSN 1734-0098
Indeks 361941



Karol Łebkowski był jedynym
reprezentantem Łomży
na Igrzyskach Olimpijskich
Rio de Janeiro 2016.
Czytaj na str. 48



DR MARCIN ZWOLSKI

Ulica Nowogrodzka, jeden z najstarszych traktów Łomży, zamykająca niegdyś miasto od północy. Przed wojną kojarzyła się z siedzibą Starostwa Powiatowego, obecnie już chyba tylko z wejściem do Parku im. Jakuba Wagi. Ale był czas, kiedy nazwa tej ulicy wywoływała jak najgorsze emocje i skojarzenia. Na lekkie wspomnienie o „tych z Nowogrodzkiej”, każdy rozglądał się ze strachem. Wiadomo było bowiem, że właśnie tam urzędują ówcześni panowie życia i śmierci – bezkarni funkcjonariusze wszechwładnego UB.

Zbrodniarze z Nowogrodzkiej

Gdy przed wojną rodzina Śmiarowskich budowała swoją kamienicę, nie mogli przypuszczać, że obiekt ten wkrótce stanie się niemyym świadkiem tragicznych losów wielu mieszkańców Łomży i okolic. W styczniu 1945 r. ruszyła sowiecka ofensywa, wskutek której z Łomży zostali wyparci Niemcy, a zaraz za żołdatami Armii Czerwonej w mieście pojawili się funkcjonariusze aparatu represji nowej, komunistycznej władzy. 6 lutego oficjalnie przejęli oni obiekt, ulokowany wówczas przy Nowogrodzkiej 2 (obecnie numer 5), jako siedzibę Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa

Publicznego (UB). Urzędowali w nim przez następne 11 lat.

Pomimo że obiekt był duży, funkcjonariusze zajęli też sąsiednie budynki, w których urządzili swoje mieszkania, służbową kuchnię i stołówkę oraz pomieszczenia pomocnicze. W kamienicy był urząd, pokoje przesłuchań, a w jej piwnicach 8-celowy areszt. Gdy więźniów było za dużo, przetrzymywano ich także w chlewnikach na posesji.

Jest dużo prawdy w stwierdzeniu, że funkcjonariusze UB wszędzie stosowali tzw. niedozwolone metody śledcze, czyli – mówiąc wprost – katowali aresztowanych. Jednak wśród licznych placówek UB były takie, których pracownicy zdecydowanie wyróżniali się brutalnością. Niewątpliwie należała do nich łomżyńska. Wielu więźniów nie wytrzymało tortur, które stosowano w trakcie prowadzenia śledztw. Wspomnienia tych, którzy przeszli przez kazamaty łomżyńskiej „bezpieki”, są dramatyczne: – Wszyscy trzej [ubowcy]

bez słowa zaczęli mnie bić – wspominał Bogdan Wądołowski. – Najpierw gołymi rękoma, ćwicząc uderzenie w szczękę i dyskutując, który wprawniej to robi. Czy po takim uderzeniu otrzymujący cios przewróci się, czy nie. Wreszcie, gdy już któryś tam raz przewróciłem się, zaczęli mnie kopać, wszyscy razem i na zmianę oraz bić, czym popadło. Były to kawałki desek, szczapy drewniane, a nawet ogołocony kikut choinki z korzeniami. Ja wilem się z bólu i tarzałem w błocie, gdyż kopali mnie po całym ciele, nie wyłączając głowy. Obracałem się wokół swojej osi, chcąc uniknąć razów w twarz i w brzuch. Zawsze jednak któryś zdążył kopnąć mnie w najbardziej czułe miejsce. W pewnej chwili, gdy znalazłem się na plecach, dwóch stanęło mnie na nogi w pobliżu stóp, a trzeci wskoczył mnie z podskokiem na brzuch. Poczulem straszny ból, a z ust moich wytrysnęła z wielkim impetem treść żołądkowa. Gorzka i jakby ciągnąca się po całym ciele. Od żołądka aż po głowę. Po tym skoku na brzuch próbowałem zwijać się w kłębek i zacząłem jęczeć i krzyczeć na cały głos. Musiało to być bardzo przerażające, bo wnet aż z budynku przyszedł jakiś starszy cywil z brodą. Kazał zostawić mnie i więcej nie bić, mówiąc: „jeśli jest winien, swoje dostanie”. Ale jak się później okazało, najstraszniejsze jeszcze



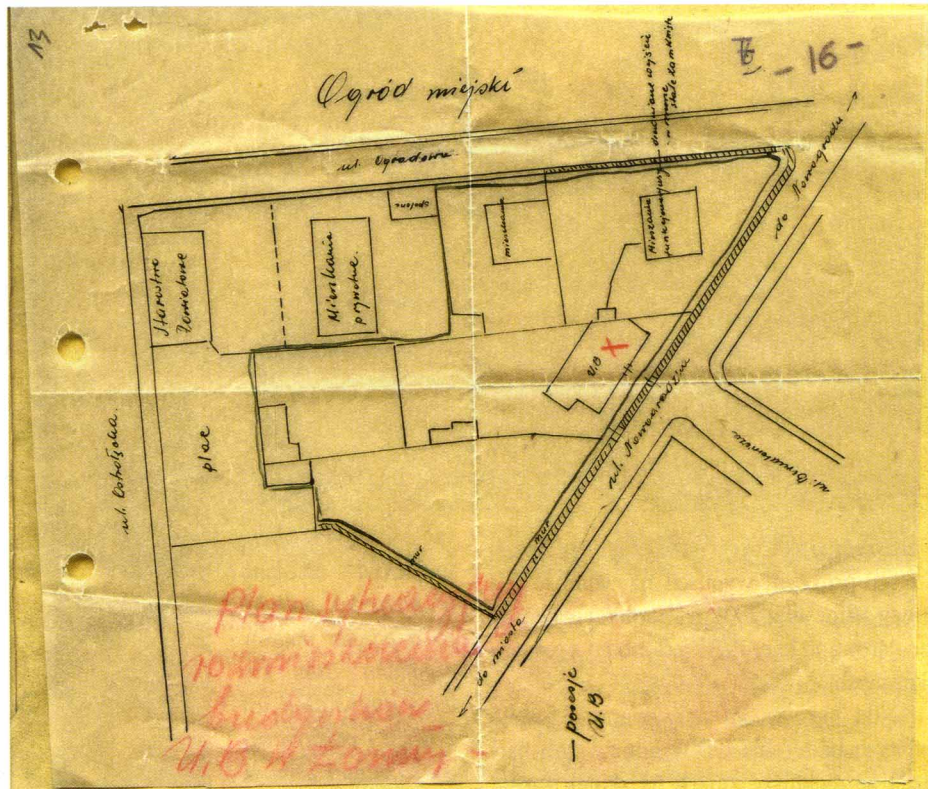
Dawna siedziba UB w Łomży (zdjęcie współczesne)

było przede mną. Przez trzy kolejne noce, po pięć czy sześć godzin maltretowano mnie tak okrutnie, że nie sądziłem nawet, iż tyle może człowiek wytrzymać. Kopano po całym ciele, nie oszczędzając głowy, brzucha, czy nerek. Szarpano za włosy, uderzając głową w twarde przedmioty, przyciskano palce rąk w drzwiach, przypalano papierosami. Bito różnymi przedmiotami, kazano przyjmować różne pozy, stać na głowie, skakać żabką z kijem pod kolanami. Ten opis mógłbym ciągnąć w nieskończoność.

Myliłby się ten, kto by uznał, że takie wspomnienia są wynikiem wyolbrzymiania, czy nawet mitomanii. Do katowania przesłuchiwanym przyznawali się po latach nawet byli funkcjonariusze tego UB: – W stosunku do zatrzymanych, szczególnie podejrzanych o zbrojną działalność podziemną, była stosowana przemoc fizyczna. Bito tych zatrzymanych, którzy nie przyznawali się do popełnionych czynów. Były przypadki, że również ja używałem przemocy. Nie wykluczam, że wskutek stosowanego przymusu fizycznego były przypadki ciężkich zachorowań i zejść śmiertelnych – zeznawał w 1995 r. były ubek z Łomży, Mieczysław Wolny.

„Zejsćia śmiertelne” rzeczywiście były i to często. Za niektóre odpowiadał sam Wolny. Zakatował np. Antoniego Mateuszczyka, który gdy powiedział w celi, że przesłuchuje go właśnie Wolny, usłyszał od współwięźniów: – Mów coś człowieku, to jest najgorszy oprawca. Mateuszczyk nie mówił, albo mówił za mało, bo w grudniu 1945 r., po jednym z przesłuchań zmarł w celi.

Mieczysław Wolny nigdy nie odpowiadał za jego śmierć, co było niemal regułą w takich przypadkach. Tylko kilka razy łomżyńscy ubeky stanęli przed sądem. Najwyższy wyrok dostał Adam Sutowski za zakatowanie Jana Wilińskiego. W śledztwie Sutowski zeznawał: – W czasie badania ja żadnej fizycznej siły nie używałem. Natomiast ja na zatrzymanego krzychałem, dlaczego nie ma odwagi przyznać się do winy. Wiliński Jan był wycieńczony i słaby. Możliwością jest, że był słaby na zdrowiu przed zatrzymaniem. Popierali go przełożeni, którzy wystawiali mu świetne opinie, a szef PUBP, kpt. Stanisław



Plan sytuacyjny posesji PUBP w Łomży sporządzony przez wywiad Obwodu WiN Łomża

Siniawski, pomimo sekcji zwłok, która wykazała ogromne obrażenia niemal całego ciała, stwierdził, że Wiliński był słaby i lekkie uderzenie spowodowało śmierć, gdyby miał organizm zdrowy, to nic by mu nie było. Mimo to, Sutowski został skazany na 8 lat więzienia, z czego odsiedział 4 lata.

Dzięki zaangażowaniu wielu wysokich rangą funkcjonariuszy, a także jednego z sędziów, udało się uniknąć odpowiedzialności innemu łomżyńskiemu oprawcy, jakim był Jan Mikłaszewicz. W grudniu 1945 r. wszedł on do pomieszczenia, gdzie przesłuchiowano Edmunda Sarnackiego, po czym wyciągnął pistolet i zastrzelił więźnia. Sarnacki brał udział w akcji, w której zginęli funkcjonariusze UB z Łomży i Mikłaszewicz twierdził później, że zastrzelił go pod wpływem zeznań, w których on rzekomo przyznawał się do torturowania i zamordowania jego kolegów. Przeczą temu jednak dokumenty i pierwsze zeznania innych funkcjonariuszy,

którzy byli świadkami zajścia i mówili wyraźnie, że podczas przesłuchania nie padły takie wątki, a Mikłaszewicz był po prostu pijany.

W toku śledztwa Mikłaszewicz wskazywał, że na jego stan psychiczny miał wpływ udział w licznych potyczkach z grupami podziemia niepodległościowego i śmierć wielu kolegów. Charakterystyczne jest, że liczba jego poległych kolegów „rosła” z każdym kolejnym przesłuchaniem, tak jak ilość drastycznych szczegółów zbrodni, do których miał się według niego przyznać Sarnacki. Poza pierwszymi zeznaniami większość ubeków potwierdzała później wersję Mikłaszewicza, jednak sędzia Józef Popowski zwrócił uwagę na te pierwsze zeznania, które pokazywały wydarzenia w zupełnie innym świetle. Wówczas zmieniono skład sędziowski. Nowemu przewodniczył wyjątkowo dyspozycyjny wobec komunistów Włodzimierz Ostapowicz, który orzekł, że Mikłaszewicz zabił Sarnackiego pod wpływem silnego

W Łomży kierownik UB.P.Szuryło Włodzimierz /Polak-wątpliwego pochodzenia/ podkomendnych bije i kopie.Okna w mieszkaniu pryw.kierownika są zaopatrzone w siatki ochronne przed granatami.W nocy katuje się więźniów, bądź z polecenia,dla celów śledztwa,bądź z własnej inicjatywy służby. Na noc w oknach UB.P.są wystawione ckm'y.Załoga w każdej chwili oczekuje rozbrojenia i specjalnie obawia się w nocy.Zaopatrzenie b.słabe,załoga głoduje,a kierownicy stale obojętnie pijani.

Fragment notatki służbowej



Funkcjonariusze UB i sowieccy razem na posesji UB w Łomży



Funkcjonariusze UB w Łomży

wzruszenia i skazał go na więzienie w zawieszeniu, po czym wypuścił na wolność. Na mocy amnestii z 1947 r. mordercy całkowicie darowano karę i wykreślono go z rejestru skazanych.

Nikt nie wie, ilu zatrzymanych zostało zabitych na terenie UB w Łomży, tym bardziej że niektórzy zmarli na skutek tortur, ale już po opuszczeniu tej katowni. Wincen- tego Głębockiego funkcjonariusze bili przez kilka dni, a następnie wypuścili. Do domu przywiózł go furmanką nieznany człowiek. – W stanie, w jakim znajdował się brat nie było już mowy o ratunku. Zmarł tego samego dnia, zdążył tylko wezwać księdza, który udzielił mu ostatniej posługi – zeznawał po latach jego brat, Czesław.

Do listy ofiar łomżyńskich ubeków należy także doliczyć zamordowanych poza Łomżą, w terenie, nieraz w ich własnych gospodarstwach. W styczniu 1946 r. funkcjonariusze otoczyli targowisko w Jedwabnem i rozpoczęli bicie wyselekcjonowanych mężczyzn. Najbardziej katowali trzech, podejrzanych o przynależność do podziemia zbrojnego. Następnie dwóch z nich zastrzelili na miejscu, a trzeciego, Rocha Kozłowskiego, zabrali na posterunek MO. Następnego dnia budynek sprzątał woźny, Bolesław Ramotowski, który potem opowiadał: – Na podłodze znalazłem nieżywego, całego we krwi, przykrytego dwoma deskami Rocha Kozłowskiego. Całą twarz miał on porożniną i pokrwawioną.

Nie wszystkie działania funkcjonariuszy były nastawione na uzyskanie informacji. Niekiedy stosowali oni przemoc tylko dla własnej przyjemności i mordowali, nie próbując nawet przesłuchiwać zatrzymanych. W 1957 r. ze zdziwieniem meldował o tym białostocki prokurator Jerzy Łącki: – Dowiedziałem się, że w zimie 1946 r. do wioski Janczewo gm. Kałmy pow. Łomża przyjechali samochodem ciężarowym bliżej nie ustaleni pracownicy UB, złapali kilkunastu mieszkańców

i załadowawszy ich na samochód odjechali w kierunku odległego o paręset metrów zagajnika. Tam kolejno sprowadzali ich z wozu i pojedynczymi strzałami zabijali. Wśród schwytanych miał się znajdować Bolesław Górski, któremu udało się zbiec, mimo iż strzelano za nim. Jest on jedynym ocalałym z masakry.

Bolesław Górski tak zapamiętał te wydarzenia: – Wsadzono mnie na samochód ciężarowy, na którym siedziało już 4 innych mężczyzn. Byli to Władysław Kosiński zam. w Pawełkach, Leon Mroczkowski i Antoni Pieńkowski – obaj z Pieniek Borowych oraz Stefan Lipiński z Jedwabnego. Na samochód wsiadło 5 ubowców z automatami. W szoferce poza szoferem siedział jeszcze jeden. Początkowo jechaliśmy szosą, za Janczewem skręciliśmy w leśną drogę, na której samochód się zatrzymał i wtedy zrozumiałem, że nas tu przywieziono aby zabić. Prosił ich, aby nas nie mordowali, lecz oni na to wcale nie reagowali. Cała nasza eskorta była podpita. Na miejscu kaźni przed rozstrzelaniem kopano nas i wymyślano od bandytów. Z samochodu kazali nam pojedynczo schodzić. Pierwszy przez boczną burtę wyskoczył Mroczkowski i zaraz koło koła samochodu padł ugodzony pociskiem z automatu. Drugi z rzędu zeskoczył Lipiński, trzeci Kosiński. Ja z Pieńkowskim zeskoczyliśmy równocześnie do tyłu i zaczęliśmy uciekać, ja w lewo, a on w prawo. Niestety, Pieńkowskiemu nie udało się daleko uciec, jakieś 5 m od samochodu trafił go pocisk i on upadł. Mnie

zaś udało się uciec, z tym, że zostałem ranny w prawe ramię.

Opowieść ta brzmi tak niewiarygodnie, że można by próbować ją podważyć, gdyby nie potwierdził jej jeden z katów – były łomżyński ubek Roman Płocki: – Przypominam sobie, że gdzieś na początku 1946 r. brałem udział w aresztowaniach prowadzonych przez UB w Łomży. Aresztowani w czasie akcji zostali początkowo osadzeni w jednym z domów w Jedwabnem. W parę godzin od ich zatrzymania na jeden z samochodów załadowano paru aresztowanych. W eskorcie do tego transportu wyznaczony zostałem i ja. Poza mną, pamiętam, był tam Mieczysław Wolny. Więcej nazwisk nie przypominam sobie. W każdym razie wówczas tam byli sami pracownicy UB z Łomży. Jadąc w kierunku Łomży z Jedwabnego po paru kilometrach skręciliśmy samochodem w prawo do pobliskiego zagajnika, gdzie zatrzymaliśmy się. Wtedy dowódca samochodu, nazwiska jego nie pamiętam, wydał rozkaz wychodzić do aresztowanych z samochodu, a nam strzelania do nich. Jednemu z zatrzymanych udało się wtedy uciec. W czasie jak myśmy rozstrzeliwali zatrzymanych

przejechały w kierunku Łomży samochody z pozostałymi zatrzymanymi w Jedwabnem.

Nikommu nie udało się dotąd sporządzić listy ofiar łomżyńskiego UB. Z pewnością liczyłaby ona co najmniej kilkadziesiąt nazwisk, a być może dużo więcej. Kolejnych kilkudziesięciu zabitych na terenie siedziby UB obciąża przede wszystkim konta innych oprawców – pracowników ówczesnego wymiaru sprawiedliwości. Na posesji UB w Łomży wykonywano bowiem wyroki śmierci orzekane przez wydział ds. doraźnych miejscowego sądu okręgowego. Według dostępnej dokumentacji od lutego do czerwca 1946 r. jego sędziowie skazali na karę śmierci 59 osób (rozprawy odbywały się publicznie na terenie powiatu, a w Łomży w budynku UB). W łomżyńskiej „bezpiece” stracono prawdopodobnie 47 z nich.

Świadkiem wykonywania wyroków był ks. Paweł Ołędzki: – Wprowadzono skazanego, mężczyznę około 35 lat i powiadomiono go, że przewodniczący Krajowej Rady Narodowej w stosunku do niego nie skorzystał z prawa łaski i wyrok śmierci będzie wykonany. Jeśli skazany chce, może skorzystać z posługi przybyłego w tym celu księdza. Skazany oświadczył, że chce przyjąć przed śmiercią sakramenty święte. Wszyscy wyszli z pokoju, a ja więźnia wyspowiadałem i udzieliłem mu komunii świętej. Drżąc ręką na kolanie, na kartce zapisałem jego imię, nazwisko, adres i ostatnią wolę skazanego. Był to Bolesław Wszeborowski ze wsi Wądołki Stare, gmina Długobórz, parafia Zambrów. Po dokonaniu obrzędu religijnego więźnia wyprowadzono, a mnie poproszono na dziedziniec, gdzie stał ciężarowy samochód. Silnik pracował, a światło reflektorów było skierowane na otwarty garaż. Po chwili dwaj żołnierze wyprowadzili z budynku Bolesława Wszeborowskiego, który szedł z trudem, utykając i ustawili go na progu garażu. Funkcjonariusz UB w cywilnym ubraniu odczytał wyrok mniej więcej tej treści: „Wyrokiem sądu doraźnego, Bolesław Wszeborowski został skazany na karę śmierci. W serce bandyty i zdrajcy narodu: cel – pał!” Pluton egzekucyjny złożony z kilku żołnierzy dał ognia. Ciało skazańca ugięło się w kolanach i osunęło na próg garażu. Obecny przy egzekucji lekarz ujął denata za puls i stwierdził zgon. Ten scenariusz będzie się powtarzał we wszystkich 11 przypadkach, których byłem uczestnikiem. Oprócz mnie chodził też kilkakrotnie ks. Walerian Szubzda. Jeden ze skazanych (przy obecności ks. Waleriana) został powieszony. Ponieważ kat był niesprawny, kilkakrotnie do wiszącego już człowieka strzelano z pistoletu. W przypadku kiedy było na raz dwóch lub więcej skazanych, po zastrzeleniu jednego odciągano



Jan Mikłaszewicz

ciało za nogi do budynku w pobliżu baraku, a na to miejsce wprowadzano następnego.

Wszystkich tych zakatowanych, zastrzelonych, pomordowanych trzeba było gdzieś pochować, bo w Łomży, podobnie zresztą jak i w innych regionach kraju, a szczególnie jego północno-wschodnich rubieżach, panowała zasada ukrywania zwłok ofiar UB i mordów sądowych. Wszystko wskazuje na to, że łomżyńscy ubecy nie mieli stałego miejsca, gdzie grzebali zwłoki swoich ofiar. Prawdopodobnie wykorzystywali okoliczne wyrobiska torfowe, powojenne okopy strzeleckie oraz małe cmentarze parafialne. Podobnie jak w przypadku innych siedzib UB, funkcjonariusze mogli się pozbywać zwłok swych ofiar poprzez topienie ich w podwórkowej kloace, wrzucanie do wyschniętej, nieużywanej studni i zagrzebywanie na swojej posesji. Tak przynajmniej twierdził jeden z działaczy dawnego Polskiego Stronnictwa Ludowego, który w 1957 r. domagał się powołania komisji, która przeszukałaby teren byłej posesji UB, gdzie w studni i obrębie ogrodzenia są pogrzebani patrioci narodu polskiego i działacze ruchu ludowego.

Jedynym do tej pory miejscem potajemnych pochówków ofiar PUBP w Łomży, które udało się dokładniej udokumentować, jest teren byłego więzienia carskiego przy Alei Legionów. Więzienie zostało zniszczone w czasie wojny i po kilkumiesięcznym funkcjonowaniu na początku 1945 r. ostatecznie zamknięte. Opuszczony przez Straż Więzienną teren stał się atrakcyjny zarówno dla dzieci szukających ciekawych miejsc zabawy, jak i dla funkcjonariuszy UB usiłujących ukryć zwłoki swoich ofiar. W takiej sytuacji musiało dochodzić do szokujących spotkań: – Jako 10–12-letni chłopiec wraz z innymi rówieśnikami bawiłem się często między budynkami i w rumowiskach dawnego więzienia.

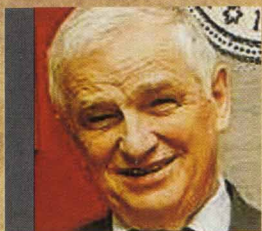


Mieczysław Wolny

Skakaliśmy z dachów wyższych zabudowań na niższe... – wspominał mieszkaniec Łomży – Gdy z dachu dostrzegaliśmy nadjeżdżającą furmankę Kazimierza Kosakowskiego, przerywaliśmy zabawę. Chowaliśmy się tak, by móc go obserwować. Zawsze zatrzymywał się, zdejmował jakąś derkę, potem deskę i wyciągał jedno lub kilka ciał. Gdy trupów było więcej, przyjeżdżał z pomocnikami. Zakopywał je przy ostatniej wieżyczce strażnika. Teraz w tym miejscu stoi blok mieszkalny. Raz pracownicy UB zjawili się tam nie po to, by kogoś zakopać, lecz by odkopać. Zabrali tylko jedno ciało i szybko odjechali. Owym wykopanym był najprawdopodobniej wspomniany już Jan Wiliński, którego ojciec nie uląkł się grózb ubeków i po wielu miesiącach starań uzyskał prokuratorski nakaz wydania zwłok syna, po czym w asyście funkcjonariuszy dokonał ekshumacji we wskazanym przez nich miejscu na terenie dawnego więzienia. Dzięki temu Wiliński, jako jedna z nielicznych ofiar łomżyńskich ubeków, ma swój grób na cmentarzu.

Zbrodniarze i ofiary. Stali po dwóch stronach barykady i dzieliło ich niemal wszystko, łączył – gmach na Nowogrodzkiej. Dzisiaj większość z nich nie żyje, ale nawet po śmierci są podzieleni. Jedni mają swoje grobowce, o które dbają ich najbliżsi, a szczątki tych drugich są wciąż w większości ukryte w licznych, anonimowych miejscach. Czy kiedyś uda się odnaleźć te jamy grobowe i oddać należną cześć ofiarom? Trzeba o to walczyć, przynajmniej tyle możemy jeszcze zrobić – jesteście im to winni.

DR MARCIN ZWOLSKI
Instytut Pamięci Narodowej
Oddział w Białymstoku



PROF. ADAM CZESŁAW DOBRONSKI

Leguny w Łomży

Może ktoś z naszych czytelników pamięta piosenkę o legunach, którzy domagali się, by ich św. Piotr wpuścił do nieba. Stało się to koniec końców po interwencji samego Pana Boga i leguny stworzyły załogę niebiańską. Legun, czyli legionista, żołnierz Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego. Nazwa to bynajmniej nie obraźliwa, a potoczna, okopowa. Na tej samej zasadzie starszy od żołnierzy ich dowódca, późniejszy Marszałek Polski, był nazywany przymilnie Dziadkiem. A leguny nim trafiły do nieba, były i w Łomży oraz w Zambrowie. Pisano o tych wizytach wielokrotnie, ale zawsze precyzyjnie, nie różnicując wyraźnie oba wydarzenia.

Pierwszy pobyt legionistów w Łomży

Są nadal kłopoty z dokładną datacją. Można przyjąć, że na przełomie listopada i grudnia 1916 roku zakwaterował się w Łomży 1. Pułk Piechoty Legionów Polskich, które od września 1916 roku nosiły oficjalnie nazwę Polski Korpus Posiłkowy (PKP). Miały

wówczas za sobą piękne dokonania bojowe, walki w Małopolsce, na Wołyniu (Kostiuchówka 4-6 VII 1916 r.) i Bukowinie, nawet na historycznym Podlasiu (Wysokie Litewskie, obecnie w Białorusi). Rozrosły się do trzech brygad liczących po 5-6 tys. żołnierzy. Najważniejszy był oczywiście 1. pułk w I Brygadzie Legionów dowodzonej bezpośrednio przez Piłsudskiego, powstały na bazie Pierwszej Kadrowej Kompanii sformowanej w Krakowie 3 sierpnia 1914 roku.

Pułkiem tym dowodził płk Edward Rydz „Śmigły” (w II RP – Edward Śmigły Rydz). Do Łomży, od sierpnia 1915 roku okupowanej przez wojska niemieckie, leguny przybyli na leże zimowe. Pojawienie się ich wywołało niezbyt miłe nastroje mieszkańców i nie należy się temu dziwić. W regionie nadnarwiańskim „rząd dusz” należał do narodowych demokratów, ci postawili w trwającej wojnie na Rosję i Ententę, a nie na Niemcy. Ponadto do armii carskiej wcielono latem 1914 roku dużą ilość miejscowych poborowych i rezerwistów. O tych pułkach mówiono, że to nasze, a jak wyruszały na front, to żegnano ich kwiatami.

Jednak zmiana nastawienia mieszkańców miasta i okolicznych terenów do legunów następowała szybko, do czego w pierwszej kolejności przyczyniło się Łomżyńskie Towarzystwo Wioślarskie, następnie harcerze, „studenci” (młodzież szkół średnich), co niektórzy obywatele. Zaczęto organizować powitania, odbyły się wspólne bale i koncerty, zawiązały się przyjaźnie. Legioniści rewanżowali się wspieraniem mieszkańców w ich konfliktach z okupantami niemieckimi, szkolili harcerzy, pobudzali patriotyzm. Od stycznia 1915 roku podobną rolę spełniał w Zambrowie 4. Pułk Piechoty Legionów Polskich (PKP) dowodzony przez płk. Bolesława Roję. Wskutek licznych incydentów w Łomży, także ulicznych z użyciem broni, zamieniono miejsce stacjonowania obu wymienionych pułków, w Łomży cieszone się od tej pory z pobytu „czwartaków”.

Wyjazd i powrót

W kwietniu 1917 roku Niemcy postawili na Polską Siłę Zbrojną (PSZ), czyli Polnische Wehrmacht, którą szkolono między innymi w koszarach komorowskich pod Ostrowią Mazowiecką. Zaczęto z miernym skutkiem zachęcać legionistów do wstępowania do PSZ. Piłsudski natomiast w lipcu tego roku wywołał tzw. kryzys przysięgowy. On, jego najbliżsi współpracownicy i zdecydowana większość podkomendnych odmówili podporządkowania się władzom powołanego przez Niemców Królestwa Polskiego, w tym zwłaszcza generałowi gubernatorowi Hansowi von Beselerowi. Efekt był taki, że Piłsudskiego ulokowano w twierdzy magdeburskiej, w sierpniu rozwiązano również 4. Pułk Legionów Polskich (PKP), większość legunów interweniowano w obozach w Szczypiornie (przemieście Kalisza) i Beniaminowie (tu oficerowie). Niektórzy legioniści z Łomży zdezerterowali, ukrywali się.

Warunki w obozie w Szczypiornie były okrutne, więc legioniści zorganizowali bunt głodowy. W celu załagodzenia konfliktu





władze niemieckie zdecydowały się na transportowanie w połowie grudnia 1917 roku legunów do Łomży. Przewiezieni zostali silnie strzeżonymi transportami kolejowymi i trafili za druty. Ich status różnił się zasadniczo od omówionego wcześniej: głodowali, cierpieli z zimna i szykan wartowników, wpadali w depresje. Jeszcze kilka miesięcy wcześniej uzbrojeni i dobrze zorganizowani, z własnymi oficerami i służbami mogli „stawiać” się Niemcom, występować przed mieszkańcami jako wojsko polskie, a teraz to łomżanie musieli ich ratować. I temu zadaniu podołali, znamy wzruszające opisy jak komitety opieki, harcerze, członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej (peowiacy), inni rodacy dobrej woli zbierali żywność i pieniądze, podnosili na duchu „więźniów”. W końcu 1917 roku było ich w Łomży niemal 1,7 tysięcy, potem ta liczba z różnych przyczyn zmalała do około 800 internowanych w kwietniu 1918 roku. Ostateczna likwidacja obozu nastąpiła w sierpniu, na trzy miesiące przed nadjeściem wolności.

Fascynująca pamiątka

W zbiorach warszawskiego Muzeum Niepodległości znajduje się od 1995 roku „Dzienniczek Legionistów” integrowanych w Szczypiornie, następnie w Łomży. Zawiera 34 kartki, na nich znajdują się teksty wpisane ręcznie i liczne grafiki. Nazwa dzienniczek nie jest w pełni adekwatna. Miał to być zrazu program wieczoru „Kawaleria Njoba – przypadki rzewliwe”, zaprezentowanego (konspiracyjnie?) w obozie łomżyńskim w dniach 17, 19 i 20 stycznia 1918 roku. Podano nazwiska autorów i wykonawców. Na przykład Jan Sobieski miał odtąńczyć na drewnianym koniku „Nasz lot jest wichrowy”. Ciekawie zapowiadał się sketch kabaretowy w 3 odsłonach – „Godzina historii”. Zapowiadano „bufet

obficie zapatrzonej w niezastąpione apetyty”. W kolejnych tygodniach dopisano w dzienniczku nowe wiersze, dodawano malunki i rysunki.

Lektura tych tekstów pozwala na lepsze zrozumienie rozterek trapiących internowanych legionistów. K. Balcer określił obóz jako władztwo potwora i zaczął swój wiersz słowami: „Pusto i głucho... Obce życia gwary...” W innym jego utworze znalazła się refleksja poetycka: „Noc w swych objęciach tuli ziemię... Pod śnieżną szatą życie drzemie...”, Przy drutach warta, jak cień zdrady...” W jeszcze innym jest wspomnienie pięknych dni walk, gdy błyskała stal, grzmiały działa, a oni szli jako zwycięzcy. Zły los jednak sprawił, że miast laurów i wieńców „skrońi zdobi kolczasty im drut...” Wiersz Stacha Mendewskiego (1 Pułk ułanów) nosi tytuł „Krew woła”, jego koledze, autorowi kilku wierszy, śniły się na zmianę kwiat szczęścia i trupia mara, a anonimowy legun nie krył uczucia strachu – dręczył go „nieodstępny cień pajęczyny”. Prawie w każdym utworze jest mowa o drutach, pada nawet zwrot „Obóz odrutowanych legunów”. A za drutami „Polska się stała umarłych świątynią/ Gdzie jęki martwych nabrzmiewają echem”. Trudno się dziwić, że często autorzy z niechęcią wspominali Prusaków, zaś w marzeniach pojawiała się wolna Polska – „Jedziem pewni i bezpieczni, wolnej Polski już żołnierze”. Legionista Kietliński po zwrotkach pełnych gorczy tak zakończył swój wiersz: „W serce się płomień zapalił miłości/ Przez chłody, znoje, przez głązy i ciernie/ Czulem, że dążyć będę

Cierpieć – to znaczy: wyżywać własną bezsilność wobec potrzeby przetrwania przeszłości, piewających się na drodze wiódącej do celu. Cierpieć prawdziwie – to znaczy nie znać ucieczki z powodu i bólu.

Ł.G. Kietliński
Łomża 20.I.1918.

do wolności/ Do śmierci Polsce jeno służę wiernie!”. I pocieszał się, że choć jest tak ciężko, to po wyjściu z obozu zapomną o bólu.

Jest i relacja wierszowana z przyjazdu internowanych legunów do Łomży. Ich pociąg dotarł do miasta późnym wieczorem, w kolumnie ruszyli ze stacji do koszar. „Wia- ra śpiewa sobie pieśnię/ Pusto, głucho ... choć brak ludzi/ Rycmy? Łomża się obudzi!/ Może jaka gdzie kobita?/ Miłym słowem nas powita”. Tak doszli do bramy koszarowej niektórym znanej z wcześniejszego pobytu, ucieszyły ich nowe prycze i tłusta grochówka na powitanie. „Ale druty, warty... Ale/ wielkie ostre, groźne pale/ z dała straszą doskonale”.

Trzeba te teksty przeczytać dokładnie, przemyśleć, porównać ze znanymi już świadectwami. Przydałyby się jeszcze kweryndy archiwalne i prasowe. Zbliżające się setne rocznice obu wizyt legunów w Łomży zobowiązują!

PS. Dziękuję Kolegom z Muzeum Niepodległości za udostępnienie „Dzienniczka Legionisty”.



PROF. DONATA GODLEWSKA

*„Szkoło, szkoło, gdy cię wspominam,
Tęsknota w serce się wgryza, Oczy mam pełne łez...”*

J. Tuwim

Za tą szkołą tęsknię do dziś...

Raduje się moje serce, gdy 1 września widzę na ulicach mojej umiłowanej Łomży odświętnie ubranych chłopców i dziewczęta. Zawsze wtedy wracam pamięcią do swoich lat szkolnych, zwłaszcza do czasów, gdy byłam uczennicą Państwowego Gimnazjum Żeńskiego im. Marii Konopnickiej w Łomży. To był wspaniały czas młodości, szkolnych przyjaźni, marzeń o przyszłości. Moje marzenia po dwóch latach nauki w gimnazjum pokrzyżowała wojna. Mimo tego te dwa lata w gimnazjum zawsze wspominam bardzo sympatycznie.

Do gimnazjum nie było łatwo się dostać. Przede wszystkim obowiązywały egzaminy wstępne, a ponadto trzeba było płacić czesne – 200 złotych za cały rok. Dzieci urzędników państwowych i samorządowych płaciły o połowę mniej. Na szczęście dotyczyło to także mnie, bo mój tata był pracownikiem samorządowym. Płaciliśmy więc 100 złotych za rok. Był czas taki, że ojciec mój pracował w Grodnie i jednego miesiąca należność czesnego nie wpłynęła na czas na konto szkoły. Pani kazała mi spać w łóżku i wracać do domu. Przyjechał tata, powiedział, że brak wpłaty jest wynikiem nieporozumień, a córka niepotrzebnie narażana jest na taki wstyd i pani Orlikowska go przeprosiła.

Pamiętam swój egzamin wstępny. Był temat: „Poranek na wsi i poranek w mieście”. Ja wybrałam ten pierwszy, bo ojciec pracował w Kadzidle na Kurpiach. Do dziś pamiętam tamte poranki. Były niezwykle piękne, był las sosnowy, pachniało igliwie, gospodarze wyprowadzali już krówki, wspaniała okolica... Było o czym pisać. A na ustny wchodziliśmy po trzy uczennice. Ze mną weszły dwie koleżanki. Profesorka pyta pierwszej, co czytała. „Antka” – padła odpowiedź. Druga odpowiedziała, że czytała... „Kamizelkę”. Ja już wtedy cieszyłam się bardzo dobrą pamięcią, a poza tym zawsze

pochłaniałam mnóstwo książek. Potrafiłam całe wakacje spędzić nad książkami. Sienkiewicz, Orzeszkowa, Kraszewski – to mnie zajmowało bez przerwy. Tak więc zaskoczyłam panią profesor, gdy powiedziałam, że czytałam „W pustyni i w puszczy”. A który moment ci się najbardziej w tej powieści podobał? – Kiedy Staś stanął przed sułtanem... Popatrzyła na mnie i postawiła mi „dobrą” ocenę. Potem trzeba było zdawać matematykę. Tu już było gorzej. Z algebrą poradziłabym sobie lepiej. Ale zadania o pociągach ze stacji A do stacji B już wtedy były! I zanim ja doszłam jak pociąg jechał i kiedy przyjechał, to ułożyłam aż 12 odpowiedzi! Profesor popatrzył, powiedział: No wiesz co? Rozwiązałaś, ale mogłaś to zrobić dwiema lub trzema odpowiedziami! Postawił mi tróję z lejcem i przeszedł!

Pprzed II wojną światową gimnazjum było czteroletnie; kończyło się tzw. małą maturą. Potem wybierało się liceum – jakie komu odpowiadało, o jednakowym kierunku i po kolejnych czterech latach – duża matura. W gimnazjum obowiązywały jednakowe stroje: były niebieskie wypustki, jednakowe berety i niebieskie tarcze. W liceum – czerwone wypustki, czerwone tarcze. Wypustki wszyte były w berety i w mankiety mundurków. Z pewnością te czasy dobrze pamiętała Halina Miroszowa, która uczyła się przede mną, bo była nieco starsza, ale pamiętam ją dobrze. Szkoda, że nie żyje, bo na pewno potwierdziłaby moje słowa. Było ją zawsze słyhać na całą szkołę! Ja zdążyłam ukończyć tylko dwie klasy przed wojną, a ona ukończyła całe liceum, czyli dużą maturę. Należała do harcerstwa. Naprawdę jak ona szła, to słyhać ją było na całym holu. A trzeba pamiętać, że w szkole panował dość ostry rygor. Zachowywać się trzeba z taktem, dostojnie. Na dużej przerwie po dwie dziewczynki, jedna za drugą i spacer na holu. Nie wolno było wybiegać z klasy, rwetes, hałas był nie do pomyślenia.

Na początku trzeba było nauczyć się kłaniać. Był specjalny ukłon. Uczyli nas tego na lekcjach wychowawczych.

Wkażdą niedzielę cała szkoła szła klasami do kościoła. Sprawdzana nawet była lista obecności. Zwolnione były tylko te Żydówki i ewangeliczka. Ale katoliczki, które chodziły na lekcje religii, musiały obowiązkowo być na mszy.

Kiedys jedna z profesorek zauważyła koleżankę, jak najpierw siedziała sobie z kolegą na ławce, a potem sobie gdzieś z nim poszła. No, wiadomo... To mało brakowało, że ta koleżanka nie pożegnała się ze szkołą... Ale był z nami taki wspaniały ojciec Rostworowski, jezuita. Prowadził akademickie duszpasterstwo. Podczas kolejnych rekolekcji powiedział takie coś: jak młody chłopak pójdzie z młodą dziewczyną, to oni tam na pewno zdrowasiek nie odmawiają...

Miała być kiedyś akademia. Jedna z uczennic otrzymała skecz do nauczenia się. Jakiś czas minął i którejś niedzieli pani profesorka mówi do mnie: – Danusiu, gdy wrócimy z kościoła, przyjdź do naszej klasy, bo mam do ciebie sprawę. Gdy spełniłam jej prośbę, ona mnie pyta: – Czy ty nauczysz się tego skeczu? Bo tamta nie może się nauczyć! Ogarnął mnie śmiech, bo ja zawsze miałam bardzo dobrą pamięć. Więc mówię: – Pani profesor, a dlaczego nie? No i takim sposobem na akademii występowałam jako „Lalka”. Byłam bardzo ładnie ubrana, a potem jeszcze tańczyłam „Krakowiaka”.

Raz na miesiąc, czasem raz na dwa miesiące przyjeżdżali artyści – najczęściej byli to znani pianiści. Oni chcieli, żeby już od gimnazjum młodzi ludzie uczyli się obcować z kulturą. Zawsze poświęcano na ten cel godziny wychowawcze. Za każdym razem aula była nabita. Pianista objaśniał

nam wszystkie szczegóły związane z koncertem. Do muzycznego wychowania szkoła przywiązywała w ogóle dużą wagę. Każda z nas musiała wybierać: albo skrzypce, albo chór. A skrzypce były drogie. Więc mama nie mogła mi ich kupić, bo nie mieliśmy aż tyle pieniędzy. Kazała więc mi zapisać się do chóru. Cieszyłam się bardzo z tej decyzji, bo chór śpiewał na każdej akademii, a skrzypce nie zawsze było słycać...

Do dziś zachowały się opinie o dość wysokim poziomie nauczania w naszym gimnazjum. Uczyliśmy się przede wszystkim języka polskiego, matematyki, fizyka była już w II klasie, chemia, łacina i – do wyboru – albo język francuski, albo niemiecki. Niemieckiego nie lubiłam od początku, tak jakbym miała jakąś intuicję, czułam niechęć do tego języka. Wybrałam więc francuski i okazało się, że dobrze trafiłam, mama jeszcze posłała mnie na prywatne lekcje, więc dość dobrze się posługiwałam tym językiem.

Niestety, nie mam dobrego wspomnienia o profesor Boczkowskiej od łaciny. O mały włos nie została mnie w tej samej klasie na drugi rok. Nie tylko ja miałam z nią kłopoty, niektórzy przez nią nawet opuścili gimnazjum. To była córka Rożewskich, którzy mieli bardzo duży sklep delikatesowy. Uważałam, że była niesprawiedliwa wobec mnie i innych uczniów. Ale, niech tam spoczywa w pokoju. Zresztą jej mąż był równie ostry. Uczył w gimnazjum męskim. Doszło nawet do tego, że chłopcy go przypilnowali, gdy szedł sam, założyli mu na głowę jakiś worek i dali mu dość dotkliwą nauczkę, żeby się choć trochę zmienił.

Inaczej również niż obecnie oceniane były postępy w nauce. Przede wszystkim nie było szóstek i jedynek. Najniższą oceną była dwójka, najlepszą – piątka. Zdarzały się przypadki „repetowania” klasy. Wymagania nauczycieli wobec nas były bardzo duże. A trzeba pamiętać, że wśród nas były także dziewczęta z najbliższej okolicy – córki bogatych gospodarzy. Oprócz chętnego rodzice musieli opłacać stancje, no i utrzymanie też kosztowało. Tak więc jak już ktoś dostał się do gimnazjum, to starał się go trzymać tak, by nie zmarnować czasu i pieniędzy.

Jak już wspomniałam – trzymano nas w dużym rygorze. Na przykład nie na wszystkie filmy mogliśmy chodzić. Pamiętam, że na przykład „Dama kameliowa”



była dla nas filmem zakazanym. Niechby jakaś pani profesor spotkała którąś z nas na takim filmie, to ta mogła od razu pakować się do domu. Choć zdarzało się, że rodzicom udawało się zmienić decyzje pani dyrektor. Opowiadałam komuś niedawno o tym rygorze, i ten ktoś mówi: „To prawie jak w wojsku było!” Ja na to: – A co? Rodzice płacili, trzeba było to wszystko uszanować.

To była szkoła, która stawiała ludzi na nogi. Uczyła życia, uczyła wszystkiego, co jest potrzebne w wejściu w dorosły świat. Mierzyć się z wyzwaniami. To była szkoła, która dawała swoim absolwentom wiedzę i praktyczne umiejętności. A więc ogromna wiedza i profesjonalizm przede wszystkim nauczycieli: przyszycie guzika, wyszywanki, szydełkowanie, robienie kanapek, czy sałatek... Mało tego: robienie terek do tarcia ziemniaków... I tu już nie wytrzymaliśmy. Tarki na ocenę robił nam pan Kujałowicz.

Kiedy mijał drugi rok naszej nauki zaczęło się mówić już dość głośno o wojnie. W okolicach Nowogrodu rozpoczęła się budowa bunkrów. Całymi nocami słychać było odgłosy. Ojca mojego powołali w tym czasie do wojska. Miał 35 lat i na front, do Nowogrodu! A my przygotowywałyśmy się do trzeciego roku nauki w gimnazjum. Mama kupiła mi wszystko nowe, żebym nie odróżniała się od koleżanek. Idziemy 1 września do szkoły, a tu pani woźna i pan woźny dzwonią, i dzwonią, i dzwonią... I nagle wychodzi pani dyrektor i mówi, że wojna! Przerazenie ogromne i decyzja: do domu! Lekcji już nie było. Tak zakończyła się moja edukacja w gimnazjum.

Itu muszę rozwiać wątpliwości, bo różne źródła różnie to podają: pierwsze bomby spadły na Łomżę już 1 września. Pierwsze samoloty – nie mam tu żadnych wątpliwości – bombardowały nasze miasto już 1 września. Mama poszła na zakupy, wzięła ze sobą jeszcze mojego brata Zbyszka. Miał wtedy 11 lat. Wracali z tych zakupów, kiedy nad miastem pojawiły się samoloty. Zbyszek wołał do mamy: – Jakież garnki z nieba lecą! A to były pierwsze bomby, które spadły na naszą Łomżę!

Proszę mi wierzyć: ja szłam do tej mojej szkoły z przyjemnością. To była dla mnie zawsze taka oaza przyjaźni, spokoju i jednocześnie twórczego niepokoju. Chciałam cały czas czegoś się uczyć, coś poznawać, do czegoś dążyć... Niestety, nie mam takiej pewności, że dzisiejsi gimnazjaliści mają takie same dążenia...

Szkoła stwarzała uczniom możliwości dożywiania. Jednak nie było tam żadnych cukiereczków, chipsów, czy chrupiek, jak obecnie. Był bufet, a w nim drożdżówka, zawsze było mleko, kakao i świeża, ciepła bułka.

Poza tym mieliśmy w szkole gabinet dentystyczny i lekarski – bardzo dobrze urządzone i wyposażone. Jak któregoś coś dolegało, miała możliwość na miejscu uzyskać pomoc.

Generalnie jednak wspominam te czasy miło. To dni, które jednak dały mi podstawy startu w przyszłość, w zainteresowania historyczne...

Po latach spotkałam na ulicy moją wychowawczynię sprzed wojny. Dowiedziała się, że piszę monografię Łomży. To była bardzo mrówcza praca. Opierałam się głównie na materiałach w języku łacińskim, bo tych dokumentów było chyba najwięcej. Ta pani zaproponowała, że napisze mi wstęp do książki. Podziękowałam bardzo: – Wstęp pisze mi już pan prof. Jerzy Wiśniewski. To był wspaniały człowiek, sam mi zaproponował współpracę i nigdy nawet nie powiedział o pieniądzach. On przyjaźnił się z państwem Babelami. Było mi bardzo żal, kiedy umarł. Pozostała tylko cała teczka korespondencji z panem profesorem. Jest w archiwum Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

MATEUSZ SOSNOWSKI

Kiedy szedł do Powstania Warszawskiego miał 29 lat. Urodził się w 1915 roku w Łomży. W latach 1980-83 był prezesem Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.



Wojciech Antosiewicz urodził się jeszcze w czasie zaboru rosyjskiego, 4 kwietnia 1915 roku w Łomży, ale z powodu niewielkiego niedopatrzenia swoich rodziców, a przede wszystkim kancelisty parafialnego, oficjalną i urzędową datę urodzin przyjęto na 20 kwietnia.

Jego ojcem był Aleksander Antosiewicz – rodowity łomżyński, z zawodu farmaceuta, właściciel składu aptecznego, wiceprezydent miasta Łomży, długoletni ławnik i radny miejski, prezes wielu stowarzyszeń społecznych i charytatywnych; matką zaś – Maria Danuta z domu Kosińska, urodzona 5 lipca 1884 roku w Pabianicach. Była córką sekretarza Miasta Pabianice, również społecznicą. Przykład pomocy innym, pracy i działalności społecznej miał Antosiewicz już w swoim domu, przyglądając się inicjatywie rodziców. Wszyscy, którzy znali go wiedzą, że do końca swych dni był bardzo zaangażowany w pracę społeczną, związkową, a przede wszystkim w działalność Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, w którym przez ostatnie lata życia pełnił funkcję prezesa.

Ze wspomnień dzieci Wojciecha Antosiewicza: – Dzieciństwo i młodość spędził w swym rodzinnym mieście. Najpierw uczył się w domu, a od 1925 roku był uczniem w Państwowym Gimnazjum Męskim im. Tadeusza Kościuszki. Maturę zdał w czerwcu 1934 roku. W tym samym roku

na ochotnika wstąpił do Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zambrowie. Służba wojskowa trwała rok i we wrześniu 1935 roku w stopniu sierżanta podchorążego rezerwy piechoty opuścił szkołę. W miesiąc później był już studentem Wydziału Finansowo-Ekonomicznego w Szkole Nauk Politycznych w Warszawie. W trakcie studiowania podjął pierwszą pracę w Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowej w Warszawie. Pracował tam aż do wybuchu wojny.

W sierpniu 1939 roku – jak wszyscy mężczyźni – dostał kartę mobilizacyjną. Miał zgłosić się na stanowisko zastępcy dowódcy kompanii przeciwpancernej przy 33 Pułku Piechoty w Łomży. Stało się inaczej. Mocą specjalnego rozkazu dyrektora Okręgu Kolei Państwowych objął funkcję dowódcy Komen-dantury Wojskowej Dworca Wschodniego.

W pierwszych dniach września był kometantem pociągu ewakuacyjnego i przewoził do Lublina akta PKP oraz część personelu. Pociąg został zbombardowany w Otwocku. Ojciec udał się w poszukiwaniu swojego łomżyńskiego pułku. W dowództwie 33 pp zameldował się już 4 września. Był wtedy podporucznikiem rezerwy artylerii przeciwpancernej (nomina-cja 01.01.1937 r.) 33 pp z kompanią przeciwpancerną, której był zastępcą dowódcy, wcho-dził w skład łomżyńskiej 18 Dywizji Piechoty, działającej w ramach Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”.

Teren operacyjny dywizji obejmował miejscowości: Laskowiec – Teodorowo, poprzez Nowogród, Szablak, Jednaczewo, Łomżę, Pniewo, aż po Wiznę.

W dywizji tej walczyli też dwaj inni Antosiewiczowie – rodzony brat Ojca – Jerzy oraz brat stryjeczny, Kazimierz. Była więc to dywizja „rodzinna”. Bezpośrednim dowódcą Ojca

był płk dyplomowany Lucjan Stanek. Dowódcą 18 Dywizji był płk dyplomowany Stefan Kossecki, a SGO „Narew” – generał brygady Czesław Młot – Fijałkowski. Walki, w których Ojciec brał udział trwały do 13 września, kiedy to nastąpiło okrążenie w rejonie Andrzejewo – Łętownica, z którego część żołnierzy i oficerów dostała się do niewoli. Pozostałym, w tym naszemu Ojcu, udało się przedrzeć drogą przez Bug do szosy Siedlce – Warszawa. Trzykrotnie brany do niewoli niemieckiej i po trzykrotnych ucieczkach dostał się wreszcie do Warszawy. Był to już początek października. Jeszcze w 1939 roku zaczął szukać kontaktów ze znajomymi i oficerami ze swojego pułku. W grudniu wstąpił do pierwszej podziemnej organizacji. Była to Służba Podziemna Polski, którą potem przekształcono w Związek Walki Zbrojnej, a w 1942 roku w Armię Krajową. W lokalu przy ulicy Brzozowej na Starym Mieście został Ojciec zaprzysiężony przez porucznika o pseudonimie „Kulik”, natomiast sam otrzymał pseudonim „Lis”. Grupa dawnych znajomych i przyjaciół nazywała Go jednak przezwiskiem przedwojennym – „Antoska”.

Nowy rok 1940 zastał Ojca w Warszawie. Miał riksę bagażową, która służyła do celów konspiracyjnych, a jednocześnie była źródłem utrzymania. Punktem kontaktowym dla Ojca był postój riks od godziny 9 rano na pl. Żelaznej Bramy, obok Hali Mirowskiej. Swoją riksą woził początkowo prasę i meldunki, w późniejszym okresie broń i amunicję w określone miejsca. Był to sklep spożywczy na ul. Mickiewicza 27, sklep mięsny na Mokotowskiej, zaplecze Św. Krzyża i wiele innych. Pod koniec 1940 roku dostał z firmy „Genelli” „lipną” koncesję na transport swoją riksą wódek gatunkowych. Mieściła się ona w organizowanym przez Niemców getcie żydowskim, na

pl. Grzybowski. Dzięki mocnej przepustce rozwoził wódkę do sklepów w aryjskiej części miasta, a pod podwójnym dnem rikszy – materiały konspiracyjne.

Po napaści Niemców na Związek Radziecki od lipca 1941 roku pełnił funkcję oficera łącznikowego między obszarem Generalnej Guberni i placówką „Szulborze Koty” kapitana Załogi na terenie Białostockiego Okręgu ZWZ, a później AK. Funkcję tę Ojciec pełnił do momentu wejścia na te tereny Armii Czerwonej, to jest do końca 1944 roku. Przez te trzy lata do Jego obowiązków należało organizowanie przerzutów, przenoszenie meldunków, rozkazów, dokumentów, broni i amunicji z GG do placówki. W pracy tej pomagali Ojcu łącznicy terenowi i drużyny kolejarzy opolskich na stacji kolejowej Czyżew.

W tym czasie mieszkał Ojciec w Warszawie. Były to trzy kolejne mieszkania: przy ul. Matejki, Górnośląskiej i Dobrej. Równolegle miał mieszkanie w Jeziornie pod Warszawą,

półoficjalnie pracował w fabryce papieru, głównie dla posiadania „Ausweiskarte”.

Z chwilą zaprzestania wyjazdów na teren białostocki w drugiej połowie lipca 1944 roku, dostał następny przydział. Był to Okręg Warszawski AK Obwód VII, Rejon V kapitana „Grzegorza”. Obejmował Piaseczno, Chylice, Skolimów, Konstancin i Jeziornę Królewską. Jako oficer broni, awansowany do stopnia porucznika, był Ojciec w kompanii por. Zygmunta Zarębskiego, ps. „Marian” i zajmował się zaopatrywaniem w broń i amunicję.

Dzień wybuchu Powstania Warszawskiego zastał Ojca w Jeziornie Fabrycznej. Pospiesznie zorganizowana mobilizacja skończyła się rozbrojeniem jednostki niemieckiej, wzięto jeńców, zdobyto broń i amunicję. W późniejszych godzinach wieczornych dotarł do Jeziorny Fabrycznej. Z Obwodu VII dostał rozkaz natarcia na Jeziorną Królewską i zniszczenie tam jednostki Wermachtu. Po załamaniu się natarcia powstańcy przebili się do

lasów chojnowskich, a później do Lasu Kabackiego. Z Kabat wyruszyła do Warszawy grupa dowodzona przez kapitana „Grzegorza”. Pod silnym ogniem część ludzi przedarła się na Sadybę, a reszta, w tym i nasz Ojciec, powróciła do lasu Kabackiego. Potem przedzierał się do lasów chojnowskich, Żabieńca, Zalesia Górnego i Chojnowa. W tym rejonie zastało Ojca wkroczenie Armii Czerwonej i Ludowego Wojska Polskiego.

W styczniu 1945 roku zaczął nasz Ojciec szukać najbliższych, i rodziny. Będąc w Krakowie zgłosił się do rejestracji w WKR. Po weryfikacji stopnia oficerskiego pojechał do dowództwa II Armii WP do Włoch k/Warszawy. Tam został skierowany do zapasowego centrum oficerów, skąd dostał przydział do 28 pp 9 Dywizji Piechoty. Z jednostką tą przeszedł cały szlak bojowy. Po zdobyciu Nysy Łużyckiej został dowódcą 6 kompanii II batalionu. Zajmując kolejne pozycje i małe miasteczka, po wyjściu z okrążenia w rejonie Miltitz – Kickau dotarł

Wiek gimnazjum i... głazu Kościuszki

Pomnik Kościuszki w Łomży

Peowiscy za czasów niemieckich postawili ten kamień Kościuszcze /r. 1917/ w setną rocznicę Jego śmierci, uzyskując na to zgodę władz niemieckich ponieważ Kościuszczo nie walczył z Niemcami. Załatwiła to komenda P.O.W. Była to duża uroczystość w Łomży i na tamte czasy duże osiągnięcie. W ten sposób P.O.W. przypomniało społeczeństwu osobę Naczelnika i Jego ideały niepodległościowe, które należało kontynuować.

Łomża, listopad 1981 r.

por. rezerwy Michał Fulmyk

b.komendant P.O.W. w Grajewie

*według pamięci prof. Franciszka Piaseckiego na uroczystości
Ci wpo. przemawiał dwukrotnie komendant Okręgu P.O.W.
X - Jan Braszewski, który już wtedy był porucznikiem
przez biuro i nie ukrywał. Przemówił więc wyrażając
się nagle za plecami obcych. Po wypowiedzeniu krótkiej
przemowy zaraz zniknął.*

1 września 2016 r. minęło sto lat, gdy w kamienicy na rogu ulicy Dwornej i Sadowej w Łomży rozpoczęło działalność Ośmioklasowe Męskie Gimnazjum. To klasyczne gimnazjum męskie otrzymało imię Tadeusza Kościuszki w setną rocznicę jego śmierci, tj. w poniedziałek 15 października 1917 r. W znanych mi opracowaniach historycznych nie znalazłem więcej wiadomości na ten temat, natomiast w sieci internetowej natrafiłem na cyfrową wersję biografii Tadeusza Kościuszki, której autorem jest Karol Falkenstein (wydanie II, Wrocław, 1831 r.). W biografii tej jest odezwa Tadeusza Kościuszki, najwyższego naczelnika siły zbrojnej polskiej do narodu z 24 marca 1794 r., w której między innymi jest takie jego stwierdzenie: „Pierwszy krok do zrzucenia niewoli jest odważyć się być wolnym, pierwszy krok do zwycięstwa, uznać swoją własną siłę.” (str. 59).

Przy okazji wspomnę, że w tym samym dniu 15 października 1917 r. Nowy Rynek w Łomży zmieniono na Plac Tadeusza Kościuszki, pośrodku którego miał stanąć pomnik Tadeusza Kościuszki. Skończyło się na umieszczeniu pamiątkowego dużego głazu z napisem: Tadeuszowi Kościuszcze w 100 rocznicę zgonu – Ziemia Łomżyńska 15.10. 1817 – 15.10 1917. Cześć Bohaterowi. Obok krótka relacja o tym wydarzeniu por. rezerwy Michała Fulmyka, spisana w listopadzie 1981 r.

ADAM SOBOLEWSKI

do Łaby. Nocą z 8/9 maja 1945 roku w czasie przeprawy przez rzekę w rejonie Stadt – Wehlen – Potzache przyszedł pierwszy meldunek o końcu wojny. Był to najbardziej wyczekiwany dzień przez wszystkich Polaków.

Miesiąc później Ojciec był już w Bieszczadach. Trwały tam walki z bandami ukraińskimi. W rejonie Łańcut – Leżajsk – Jarosławiec – Przemyśl walczył do momentu demobilizacji, która nastąpiła 3 października 1945 roku.

Pierwszym miejscem pracy już w wolnej Polsce było Ministerstwo Przemysłu i Handlu. Ojciec zaczął pracować w październiku, a w listopadzie ożenił się z najcudowniejszą dziewczyną, czyli naszą Mamą, Jadwigą. Mama pochodziła z Jeziornej. Tam się urodziła i tam w czasie okupacji Rodzice się poznali. Po roku przenieśli się z Warszawy do Sopotu. Była tam delegatura MPiH. W roku 1948 rodzice wrócili do Warszawy, wtedy urodziłam się ja – Hanna, a rok później mój brat – Jacek, czyli „następca tronu” – jak mówił Ojciec.

Od powrotu do Warszawy aż do samej emerytury Ojciec był zatrudniony w jednostkach budownictwa, potem w Centralnym Zarządzie Zaopatrzenia Ministerstwa Budownictwa Przemysłowego, a następnie w Zjednoczeniu „Instal”. Ostatnie miejsce pracy to Centralny Ośrodek Badawczo-Rozwojowy „Instal”. Tam pracował najdłużej, a przez ostatnie lata pełnił funkcję dyrektora ds. ekonomicznych.

Był bardzo zaangażowany w pracę zawodową i społeczną – był działaczem związkowym. W uznaniu otrzymał w 1978 roku Złotą Odznakę nadaną przez Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Budowlanego.

Wielką pasją Ojca była praca w Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Łomżyniakom i tej Ziemi poświęcał cały wolny czas. Do Towarzystwa należał od 1958 roku, od chwili utworzenia i oficjalnego zarejestrowania. Przez wiele lat pełnił funkcję wiceprezesa Oddziału Warszawskiego. Towarzystwo, a właściwie ludzie, którzy byli i są bez reszty oddani sprawom łomżyńskim, ich praca przyniosła i przynosi wiele dobrego samemu miastu i jego mieszkańcom. W pracy społecznej, tej na rzecz Towarzystwa, był Ojciec bardzo skrupulatny, wręcz uparty, może dlatego w latach 1980-1983 pełnił funkcję prezesa Zarządu Głównego TPŻŁ w Warszawie. Jestem pewna, że gdyby warunki domowe były nieco inne, gdyby nasza Mama była zdrowa, Ojciec jeszcze więcej czasu poświęcałby „Świętej Łomży” – tak właśnie nazywał swoje rodzinne miasto. Za pracę i serce oddane temu miastu postanowieniem Prezydium Wojewódzkiej

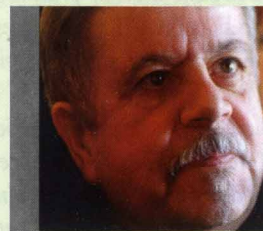
Rady Narodowej w Łomży otrzymał Odznakę „Za Zasługi dla Województwa Łomżyńskiego” (1981 r.).

W marcu 1979 roku, po wieloletniej chorobie zmarła nasza Mama. Była to niepowetowana strata, odejście Kochanej Osoby, której ciągle nam brak. W tym czasie Ojciec był od trzech miesięcy na emeryturze. Mógł teraz jeszcze bardziej poświęcić się pracy w Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, ale było jeszcze „coś”, co Go bardzo zajmowało. To był pierwszy wnuczek, Maciej Wojciech. We wrześniu 1979 roku nasz Ojciec został dziadkiem. Szczęśliwym Dziadkiem. Z najmłodszym Antosiewiczem chodził na spacer i jeździł na sankach. Obecnie Maciej ma 26 lat, Oleńka młodsza o 2 lata od Macieja ma 24 lata i pewnie swojego dziadka nie pamięta. Natomiast my pamiętamy wielką radość na twarzy naszego Ojca, gdy dowiedział się o narodzinach wnuka i wnuczki. Maciek drugie imię dostał po swoim dziadku, a Oleńka to przecież imię jej pradziadka Aleksandra Antosiewicza. Mój brat Jacek drugie imię też dostał po swym dziadku Aleksandrze, powtarzalność imion to taki niepisany zwyczaj w naszej rodzinie.

Nasz Ojciec właściwie nigdy nie chorował. Zdarzały się różne dolegliwości, były sensacje sercowe, ale nie wyglądało to groźnie. W lecie 1982 roku zaczął uskarżać się na ból w okolicy prawej łopatki. Lekarze długo nie mogli postawić właściwego rozpoznania choroby. Gdy była już znana, okazało się niestety, że jest zbyt późno postawiona. Po przebytej operacji i półrocznym pobycie w szpitalu w sierpniu 1983 roku odszedł od nas wszystkich. Zostawił swoje dzieci, wnuki, rodzinę, przyjaciół i Łomżę... Poszedł na spotkanie ze swymi Rodzicami i Żoną.

Życie naszego Ojca trwało 68 lat. Przez ten czas uczył się, walczył, pracował. Żył skromnie, ale znaleźli się ludzie, którzy chcieli Ojca wyróżnić i w jakiś sposób podziękować za tę pracę i walkę. Otrzymał kilka odznaczeń wojskowych i cywilnych, wśród nich m.in.: Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami – sierpień 1943 r., Armia Krajowa, Krzyż Walecznych – listopad 1944 AK, Srebrny Krzyż Zasługi, Medal Grunwaldu za udział w Walkach o Berlin, Medal za udział w Wojnie Obronnej w 1939 r. Pośmiertnie prezydent RP Lech Wałęsa nadał Mu 9 maja 1990 r. Warszawski Krzyż Powstańczy. Wojciech Antosiewicz pochowany został na warszawskich Powązkach kw. 131, rząd II, gr. 10. Na grobie widnieje napis:

Łomżyniak



**WAWRZYNIEC
KŁOSIŃSKI**

Aniela Małanowska w książce „Z dziejów walk z okupantami w powiecie zambrowskim w latach 1939-1935” zamieściła wspomnienia Edwarda Daniszewskiego „Jastrzębia” – bezpośredniego uczestnika tamtych dramatycznych i tragicznych wydarzeń. Oto ich obszernie fragmenty w oryginalnej pisowni:

Po 13 czerwca napływało coraz więcej ludzi. Coś się szykowało, ale jeszcze nie wiedzieliśmy co. Z placówki Szumowo przybyło do naszego oddziału paru moich kolegów, m.in.: Janek Jastrzębski „Sosna”, Władek Prosiński „Śmiały”, Zygmunt Pieciak, Mitek Jastrzębski, Edek Zalewski. Przywitaliśmy się bardzo serdecznie. Dowiedzieliśmy się, że sporo ludzi oddelegowano z siatki oddziału i szykuje się jakaś akcja na Łomżę.

20 czerwca oddział nasz wymaszerował w kierunku Giełczyna, gdzie skoncentrowały się oddziały NOW, AK i NSZ. Zgrupowanie nasze liczyło ponad 200 osób. Jego dowódcą został kpt. Jan Buczyński „Jacek” z AK, a zastępcami Zygmunt Przędziecki „Wiesław” i Jerzy Klimaszewski „Ikar” – obaj z NOW – oraz kpt. Antoni Kozłowski „Biały” z NSZ, który dołączył do zgrupowania 21 czerwca.

W oddziałach utrzymywano stan gotowości bojowej przez całą dobę Obrzeża Czerwonego Boru patrolowano. O jednym z takich patroli chce powiedzieć. Byliśmy w terenie w składzie pięciosobowym (były to tzw. patrole krążące). Dowódcą patrolu, o którym piszę, był nasz szef „Zyndarm”, a ja jego zastępcą. Było z nami jeszcze trzech doskonałych żołnierzy. Po zapadnięciu zmroku wyruszyliśmy w kierunku stacji kolejowej Śniadowo. Przechodząc obok zabudowań kolonii wsi Jemielite, usłyszeliśmy rozmowę paru osób. Podeszliśmy bezszelestnie z dwu stron. Zobaczyliśmy dwóch chłopców rozmawiających z dziewczynami. Byli zaskoczeni naszą obecnością, ale krótko. Dziewczeta poczęstowały nas ciepłym mlekiem, trochę pożartowaliśmy i poszliśmy w kierunku Śniadowa.

Prawdopodobnie ta bitwa nie miała większego wpływu na wynik II wojny światowej, ale zdaniem prof. Krzysztofa Sychowicza, była jednym z największych, a zarazem chyba najmniej znanych, wydarzeń z końca II wojny światowej w rejonie Łomży.

Czerwony Bór: Pamięci musi starczyć dla wszystkich

W drodze powrotnej do obozu przechodził obok ostatniego zabudowania wsi Jemielite i zobaczyli światło w domu. Obstawili chałupę. We dwóch z szefem weszli do środka. W kuchni pędzono bimber. Gospodarz bardzo się przestraszył. Szef powiedział parę gorzkich słów... w takich czasach powinno się być trzeźwym i bardzo czynnym (...)

Po południu 21 czerwca ochraniał spotkanie „Wiesława” z przedstawicielem Komendy Okręgu AK, Marszałem. W nocy z 22 na 23 czerwca z pięcioma ludźmi i „Wiesławem”, nie pamiętam bryczką czy wozem, udaliśmy się do Grzymał, gdzie „Wiesław” załatwiał jakieś sprawy w domu rodzinnym. Było to jego ostatnie spotkanie z najbliższymi. Zginął 23 czerwca pod Olszewem (...)

W zgrupowaniu wrzało. Dowódcy byli na naradzie. Formowano plutony, straż przednią, w której znajdował się „Wiesław”. My stanowiliśmy wraz z plutonem akowskim z Andrzejewą grupę czołową. Dowódcą straży tylnej oddziału mieszanego AK i NOW został por. „Leśny” z AK. Wiedzieliśmy już, że akcja na Łomżę została odwołana. W południe opuściliśmy teren zgrupowania i pomaszerowaliśmy w kierunku południowym na Krajewo – Szumowo. Po południu straż przednia przeszła linię kolejową Czerwony Bór – Śniadowo. Zabezpieczyliśmy przejście i po paru minutach byliśmy już około kilometra poza linią kolejową.

W tym czasie nadszedł meldunek, że od strony Szumowa podchodzą Niemcy rozwiniętą tyralierą. Nasze zgrupowanie znajdowało

się w dogodnym terenie (zalesione wzgórze), dlatego dowództwo kazało zająć stanowiska i czekać rozkazu otwarcia ognia do zbliżających się od czoła naszych stanowisk Niemców. Kolumna nieprzyjaciela, maszerująca od Szumowa, miała już w nogach ponad dziesięć kilometrów marszu. Widać było u nich zmęczenie, czego dowodem było trzymanie się przez żołnierzy wozów, na których mieli cięższą broń i amunicję. Ponadto maszerowali pod górę.

Nie pamiętam dokładnie która była godzina. Prawdopodobnie 15.00. Chce opisać dokładnie wydarzenia, które następowały bardzo szybko. O godz. 15.00 oczekiwaliśmy zbliżających się Niemców. Widzieliśmy ich już dokładnie. Każdy z nas obrał cel. Napięcie było ogromne. Godz. 15.20 – ubezpieczenie lewoboczne naszych stanowisk zameldowało maszerujących Niemców od wsi Bacze Mokre wzdłuż linii kolejowej. Dowództwo dało rozkaz załamania lewego skrzydła frontem do Niemców. Mamy więc nieprzyjaciela od frontu i z boku. Otworzyliśmy ogień do obydwu grup. Starcie było gwałtowne i skuteczne. Niemcy ponieśli duże straty. Gdyby nie to, co się stało za dziesięć minut, odnieśliśmyby sukces, ale o godz. 15.30 usłyszeliśmy gwałtowny łoskot i zgrzyt hamującego pociągu za naszymi plecami... ktoś krzyknął, że to pociąg pancerny! Powstało zamieszanie... Ludzie zaczęli uciekać. Sytuacja stawała się beznadziejna.

Nieprzyjaciel od czoła, od lewego skrzydła i z tyłu. Mieliśmy wolny tylko prawy bok w kierunku na Olszewo i Śniadowo. Wycofywaliśmy się w teren prawie odkryty i tu ponieśliśmy największe straty w ludziach. Zginął komendant „Wiesław”, sanitariuszka Olejnik z AK, mój przyjaciel kol. Staś Zawistowski „Wicher” z Andrzejewa oraz erkaemista – akowiec z Żabikowa. Zginął także dowódca straży tylnej, por. „Leśny” z AK.

W czasie wycofywania udało nam się uporządkować nasze szyki. Zajęliśmy stanowiska obronne i (ostrzeliwując się) rozszerzyliśmy zaciskającą się podkowę lewego skrzydła Niemców.

Wówczas zostałem ranny w głowę. Nie wiem ile czasu byłem nieprzytomny. Po odzyskaniu świadomości usłyszałem strzelanie. Wtedy uprzytomniłem sobie, że jeszcze ludzie walczą i nie wszyscy zginęli. Podczołgał się do mnie żołnierz, który pomógł mi się wycofywać. Był to Staniszek – akowiec z Andrzejewa, narzeczony sanitariuszki, która zginęła w tej bitwie. Podczas wycofywania się dołączyli do nas inni partyzanci. Zebrało się nas około dwunastu osób, w tym dwóch rannych – ja i syn organizy z Andrzejewa (ranny w obie ręce). Znałem dobrze teren. Dowódca naszej grupy (podchorąży z NOW z Czyżewa), pseudonimu nie pamiętam, omawiał ze mną trasę wycofywania się (...)

Z placówki Szumowo w bitwie w Czerwonym Borze udział wzięli: Stanisław Banasik, Zygmunt Gniazdowski, Edward i Zygmunt Daniszewscy, Jan Głębocki, Jan Jastrzębski, Czesław Jastrzębski, Mieczysław Jastrzębski, Władysław Prosiński, Zygmunt Pieciak, Zygmunt Śledziwski, Dominik Radziejewski, Edward Zalewski, Stanisław Daniowicz





– czternaście osób. W czasie bitwy zginęli: Stanisław Banasik, Stanisław Daniowicz, Zygmunt Gniazdowski, Jan Głębocki, Jan Jastrzębski, Czesław Jastrzębski i Władysław Prosiński.

Mną zaopiekowała się serdecznie sanitariuszka Zofia Kalinowska, moja obecna żona. Po kilku dniach udałem się na punkt sanitarny do Grzymał, do pani Marii Przeździeckiej, która w tym czasie wróciła z więzienia. W czasie pobytu w Grzymałach ukrywałem się u Ludwika Tarnowskiego. Pani Maria sporządziła nam lewe dokumenty. Zdjęcia do dokumentów robił Boćkowski ze Srebrnej w domu Przeździeckich w Grzymałach. Ten dokument uratował mnie przed aresztowaniem po wkroczeniu Sowietów na nasze tereny w sierpniu 1944 r. To już jednak inna historia.

Rozkazem Komendy Głównej NZW Nr 206/1 1945 r. z 15 maja 1945 r. zostałem odznaczony Krzyżem Walecznych. Odznaczenie to po 49 latach zostało zweryfikowane przez MON 10 lutego 1994 r. (...) Z czerwoną zarażką walczyłem w szeregach NZW do 24 kwietnia 1947 r.” Tyle Edward Daniszewski.

Jak pisze Aniela Malanowska w swojej książce, bój w Czerwonym Borze trwał do zachodu słońca. O zmierzchu strzały ustały. Niemcy przystąpili do ewakuacji swoich rannych z pobojuwiska. Do pomocy spędzili ludzi z okolicznych wsi. Pierwszy szacunek strat niemieckich pochodził od nich. Twierdzili, że w bitwie w Czerwonym Borze zabitych było 200 Niemców, a około 300 rannych (...Straty polskie, tak najczęściej podawano, wyniosły 69 poległych i około 50 rannych. Teraz wiemy, że były większe. Według naszych badań poległo

87 partyzantów, ponad 140 udało się wyrwać z zasadzki (około 50 było rannych).

19 czerwca 2016 r. pod sosnami obok kościoła Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła w Wygodzie poczty sztandarowe, kombatancki, przedstawiciele władz i mieszkańcy skupili się na modlitwie za tych, którzy polegli w bohaterskiej walce lub przeżyli i do dziś przekazują pokoleniom dramat tamtych wydarzeń. Dziękował im wszystkim ks. prałat Andrzej Popielski i poseł Lech Kołakowski, wojewoda Bohdan Paszkowski. Wójt Piotr Kłys mówił m.in., że kiedy po 72 latach wspominamy herosów bitwy w Czerwonym Borze, zadajemy sobie pytanie o miarę patriotyzmu. Ich i naszego: – Bohaterowie, których bezprzykładne oddanie ojczyźnie dziś wspominamy, żyli w czasie wojny. Być może

codziennie odmierzali własny patriotyzm miarą najwyższego poświęcenia. Być może codziennie, wychodząc z domu całowali dzieci po raz ostatni. Być może codziennie oddychali powietrzem o zapachu śmierci. Na pewno codziennie musieli odpowiadać sobie na pytanie: ile dziś oddam ukochanej Polsce? Taki był ich patriotyzm. A jaki jest nasz, skoro dziś od nas nikt nie wymaga przelewu krwi za ojczyznę? Co więc jest miarą patriotyzmu, którą możemy zmierzyć oddanie polskiej Ziemi, po której wolni możemy stąpać, dzięki bohaterskiej postawie naszych przodków? Nasz patriotyzm dziś to realizowanie wezwania, które ojciec św. Jan Paweł II skierował do młodzieży: „Wymagajcie od siebie choćby inni od was nie wymagali”.



Piotr Kłys: – Jako Wójt Gminy Łomża, gospodarz tego terenu, czuję się zobowiązany stać na straży pamięci tych, którzy swoją krwią pisali karty trudnej historii tej ziemi. Z tego miejsca dziękuję wszystkim Państwu za Waszą postawę patriotyczną, którą jest pamięć o bohaterach (...) Dziś wspominamy synów Ziemi Łomżyńskiej, zambrowskiej, kolneńskiej, którzy pod sztandarami AK, NSZ czy NOW prowadzili partyzancką walkę z niemieckim okupantem. Kulminacją i końcem ich walki była bitwa, którą w czerwcu 1944 roku stoczyli osaczeni przez 15-krotnie liczebniejszą regularną i doskonale uzbrojoną armię wroga. Pamiętając o Polakach poległych w tych lasach przywołajmy nazwiska kilku dowódców tych bohaterskich walk: sierż. Jan Jastrzębski „Zawisza”, ppor. Franciszek Żebrowski „Wyd”, por. Zygmunt Przeździecki „Wiesław”, kpt. Antoni Kozłowski „Biały”. Było ich wielu, a nam musi starczyć pamięci dla wszystkich.

Jeszcze dziś w wielu wsiach w okolicach Łomży (m.in. w Podgórzu) znaleźć można w stodołach młocarnie, sieczkarnie, wialnie, kieraty i inne maszyny ze znakiem firmy Orłowskiego z Łomży.



DR JERZY JASTRZĘBSKI

Mendel Orłowski:

Łomżyński przemysłowiec z duszą filantropa

Mendel (Meir) Orłowski syn Samuela urodził się w Pułtusku w 1880 roku. Nie wiadomo, kiedy przybył do Łomży, do której został wysłany przez swego brata jako agent polskich fabryk maszyn rolniczych. Będąc specjalistą w tym zakresie i bardzo pracowitym człowiekiem postanowił, że sam zacznie wytwarzać tego rodzaju urządzenia i maszyny. Z pomocą swego teścia M. Grosmana z Ostrołęki otworzył w 1901 roku w Łomży pierwszą ślusarnię mechaniczną. Na kierownika zakładu mianował Ruchlina, żołnierza zwolnionego ze służby z 14. pułku piechoty stacjonującego w Łomży. Zatrudniający kilkudziesięciu robotników zakład zajmował murowany dom z przybudówką przy ulicy Giełczyńskiej 21 wraz z przyległym placem, graniczącym z terenami klasztoru sióstr Benedyktyn. Nie wiemy, kiedy ślusarnia przekształciła się w Odlewnię Żelaza i Fabrykę Maszyn Rolniczych, ale taką nazwą posługiwały się zakłady w 1918 roku. W 1922 roku w łomżyńskiej prasie ukazała się informacja, iż 15 września 1922 roku w fabryce odlewów żelaznych Orłowskiego nastąpił wybuch. Okazało się, że wybuchł pocisk wrzucony do pieca razem z żelaznym złomem, co spowodowało rozerwanie pieca i zranienie jednego z robotników.

W 1909 roku z inicjatywy Sendera Brzozy została utworzona przy warsztatach ślusarskich Orłowskiego rzemieślnicza szkoła zawodowa, której warsztaty służyły jako baza do ćwiczeń zawodowych. Szkoła ta przetrwała do pierwszej wojny światowej. Dzięki staraniom współwłaściciela fabryki kafil pod Łomżą, Owsieja Borkowskiego

powstała pierwsza w guberni łomżyńskiej Kasa Chorych. 22 listopada 1913 roku została zatwierdzona ustawa, która objęła następujące zakłady przemysłowe: fabrykę kafil Brzezińskiego i Borkowskiego, browary Lutosławskich i Tylińskiego, tartak Białego, odlewnię Orłowskiego i fabrykę waty Kosińskich. 22 stycznia 1914 roku powołany został zarząd Kasy Chorych, do którego ze strony właścicieli weszli: Józef Lutosławski – prezes, Mendel Orłowski i Owsiej Borkowski jako sekretarze. W 1926 roku Orłowski kandydował do Rady Powiatowej Kasy Chorych z powiatu łomżyńskiego i miasta Łomży ze strony właścicieli, po wyborach został wybrany do Zarządu Kasy. W 1922 roku do rejestru Spółdzielni Sądu Okręgowego w Łomży została wpisana Spółdzielcza Kasa Kredytowa w Łomży. Do zarządu Kasy weszli Mendel Orłowski ul. Dworna 24, Motel Biały ul. Dworna 24 i Szłoma Pecyner ul. Zjazd 2.

Zgodnie z reklamą prasową z 1925 roku fabryka Mendla Orłowskiego nosiła nazwę: Odlewnia Żelaza, Fabryka Maszyn i Narzędzi Rolniczych w Łomży. Produkowała maszyny rolnicze dla średnich i mniejszych gospodarstw. Jej specjalnością były: „maneże wszelkich systemów, młocarnie szerokomłotne, sztyftowe i cepowe, wialnie, sieczkarnie, młynki na razówkę i pytel, brony sprężynowe systemu Osborne’a, oraz noże do sieczkarń bębnowych”. Firma wykonywała też zamówienia na odlewy z modeli własnych i nadesłanych. W 1926 roku uroczystość obchodzono 25-lecie fabryki. Zachowało się zdjęcie przedstawiające przygotowane przez pracowników pamiątkowe

tablo, na którym obok zdjęcia właściciela znajduje się kilkadziesiąt zdjęć portretowych pracowników oraz zdjęcia produkowanych maszyn i zabudowań fabrycznych. Główna uroczystość z okazji 25-lecia fabryki maszyn rolnych miała miejsce 17 grudnia, a uczestniczyło w niej wielu znamienitych gości oraz

wszyscy pracownicy. Podczas tego spotkania Mendel Orłowski przekazał ówczesnemu Prezydentowi Łomży Władysławowi Świderskiemu kwotę 1000 zł z prośbą o przekazanie ich na rzecz chrześcijańskich i żydowskich instytucji filantropijnych.

W dniach 16-23 września 1928 roku w Białymstoku w parku letnim zwanym „Zwierzyniec” odbyła się Wojewódzka Wystawa Rolniczo-Przemysłowa. Firma Orłowskiego zaprezentowała tam swoje maszyny i narzędzia rolnicze i otrzymała dyplom honorowy pierwszego stopnia za młocarnię szerokomłotną „Orłowianka”.

Według Księgi Żydów Łomżyńskich zakłady Orłowskiego stały się znaną wytwórnią maszyn w Polsce, zatrudniającą ponad pięćset robotników w kilku filiach w różnych miastach. Z informacji pochodzącej z 1934 roku wynika, że w 1929 roku w Czyżewie został otwarty skład sprzedaży detalicznej odlewni żeliwa, fabryki maszyn i narzędzi rolnych Mendla Orłowskiego z Łomży. Do swoich polskich robotników i żydowskich urzędników właściciel odnosił się jak rodzony ojciec, dlatego był przez nich szanowany. Pracownicy zakładów Orłowskiego stanowili trzon organizacji związkowej Metalowców w Łomży. Pod koniec lat dwudziestych Orłowski rozszerzył zakres swojej działalności. Został przedstawicielem General-Motors w Polsce na powiaty: łomżyński, ostrowsko-mazowiecki, kolneński i ostrołęcki. Przy Placu Zambrowskim został otwarty Auto-Salon zaopatrzony w samochody ciężarowe i osobowe marki Chevrolet. Dostępne były w nim też części zamienne do Chevroleta i Forda wszelkich modeli oraz opony, dętki oraz wszelkie akcesoria, oleje samochodowe Gargoil i Caroil wszelkich gatunków w różnorodnych opakowaniach. Dla wygody właścicieli samochodów został też uruchomiony zakład wulkanizacyjny, który „wykonywać będzie wszelkie reperacje opon i dętek”. Dział samochodowy Odlewni Żelaza i Fabryki Maszyn Rolniczych M. Orłowski w 1929 roku oprócz stałej sprzedaży samochodów Chevrolet dostarczał na żądanie również auta następujących firm: Pontiac, Oldsmobil, Oakland, Buick, La Salle, Cadillac, Vaux hall. Orłowski był także przed-

stawicielem: Zakładów Skoda – sprzedawał uniwersalne ciągniki rolnicze „Skoda” oraz wyroby firmy R.A. Lister & CO. LTD. Anglia – motory benzynowe i naftowe dla przemysłu i rolnictwa od 1 do 20 KM, oczywiście na specjalnych warunkach finansowych.

Najprawdopodobniej w latach dwudziestych Orłowski kupił od Nachmana Brzezińskiego ziemię obok jego cegielni na Łomży. Orłowski po otrzymaniu obietnicy wsparcia ze strony rządu rozpoczął w sierpniu 1927 roku budowę drugiej fabryki, która miała zatrudniać od 1500 do 2000 robotników. Do końca roku wybudowano jedną dużą halę, w której w 1928 roku planowano zamontować odpowiednie maszyny. Otwarcie tej hali dawałoby możliwość podwojenia liczby zatrudnionych u Orłowskiego robotników,

nowego, która w owym czasie była podobno technicznie zaawansowaną technologią. Obok rur żeliwnych fabryka produkowała też inne części do budowy miejskiej sieci wodociągowej. W drugiej połowie lat trzydziestych Orłowski na terenie za cegielnią Brzezińskiego, dokończył budowę nowej fabryki maszyn, której jednak do wybuchu wojny nie zdołał już uruchomić. W tym czasie zbudował także jezdnię łączącą fabrykę z zszosą do Ostrołęki.

Mendel Orłowski był nie tylko przemysłowcem, ale także działaczem społecznym i samorządowym. Należał do aktywistów związku „Odrodzenie”, pełniąc funkcję zastępcy przewodniczącego, był prezesem drużyny strażackiej, wspierał datkami żydowski fundusz narodowy i był członkiem komitetu

roku natomiast została ogłoszona nowa miejska ordynacja wyborcza, według której czynne prawo wyborcze przysługiwało mężczyznom mającym ukończone 25 lat, a bierne mężczyznom, którzy ukończyli 30 lat. Na podstawie tejże ordynacji w marcu 1917 roku odbyły się wybory do rady miejskiej. Wśród wybranych w tych wyborach 24 radnych znalazł się ponownie Mendel Orłowski. Pierwsze posiedzenie wybranej Rady odbyło się 4 kwietnia 1917 roku. Po opuszczeniu Łomży przez Niemców w 1918 roku, dotychczasowa rada miejska pozostała w swoim dotychczasowym składzie do wyborów przeprowadzonych 4 maja 1919 roku. Dopiero 28 lutego 1926 roku odbyły się wybory uzupełniające do Rady Miejskiej wybranej w 1919 roku. Wybory te przeprowadzone były na podstawie list wyborczych z 1919 roku. Do wyborów stanęło 6 komitetów wyborczych, z których lista nr 1 zdobyła dwa mandaty, które otrzymali Jankiel Giełczyński i Mendel Orłowski. Kolejne wybory do Rady Miejskiej odbyły się 9 października 1927 roku. Wśród siedmiu komitetów, które wprowadziły swoich radnych znalazło się ugrupowanie Syjonistów liczące siedmiu radnych, a wśród nich Mendel Orłowski. Rada ta została rozwiązana 1 kwietnia 1934 roku. Tak więc przynajmniej przez kilkanaście lat Orłowski działał w samorządzie miejskim Łomży.

W 1939 roku, po wejściu do Łomży Rosjan, Orłowski został aresztowany i zesłany na Syberię wraz z żoną, synową (żoną Symchy) oraz dwiema córkami. Syn Szmuel został zmobilizowany do wojska polskiego, natomiast drugi syn, Symcha został aresztowany przez bolszewików i wywieziony do Rosji. W pierwszym dniach września Szmuel Orłowski zestrzelił w Łomży niemiecki samolot, później trafił do niemieckiej niewoli. Przeżył wojnę i podobno po wojnie kierował jedną z państwowych fabryk w Łodzi. Mendel Orłowski po wojnie powrócił z zesłania, następnie wraz z żoną wyemigrował do Argentyny, do córki i zięcia N. Giełczyńskiego. Tam także próbował założyć fabrykę odlewów i części do maszyn. W 1949 roku wraz z żoną wyjechał do Izraela, do drugiej córki i jej męża adwokata Szalita, który w czasie wojny jako polski oficer przebywał w niemieckiej niewoli, a po wojnie zawędrował do Izraela. Żona Orłowskiego przybyła do Izraela rozbita i wyczerpana, dopadła ją tam ciężka choroba i po krótkim czasie zmarła. Mendel Orłowski w Izraelu pracował jako urzędnik w domu handlowym.

Zakłady Orłowskiego w 1939 roku zostały przejęte przez Rosjan. Fabryka przy ulicy Giełczyńskiej nadal prowadziła produkcję, natomiast fabryka na Łomżycy została zajęta przez Armię Czerwoną. Umieszczono tam bazę wojsk pancernych, gdzie uruchomiono warsztaty naprawcze czołgów i skład amunicji czołgowej. Latem 1940 roku Sowici po-



Świadcstwo uzdolenienia wydane przez Fabrykę Orłowskiego w 1928 roku – zbiory MPM

których około 200 pracowało w dotychczasowym zakładzie. Po zakończeniu budowy miała to być jedna z największych tego typu fabryk w Polsce. Ponieważ jednak rząd nie dotrzymał obietnicy kredytowej, wystąpiły trudności w realizacji tego przedsięwzięcia. Zapewne to spowodowało w 1934 roku liczne licytacje komornicze ruchomości Orłowskiego w lokalu przy ul. Długiej 13 i Giełczyńskiej 21. Przedmiotem licytacji były głównie wyroby fabryki, jak sieczkarnie, młockarnie, samochody osobowe, karoserie autobusów i szkielety samochodów, ale też i meble. Z pomocą w prowadzeniu interesów i działalności przemysłowej przyszli Orłowskiemu synowie – Szmuel oraz Symcha, dzięki czemu firma Orłowski odzyskała stabilizację. W związku z rozpoczętą w Łomży w roku 1933 budową sieci wodociągowej syn Szmuel, będący inżynierem mechanikiem, uruchomił w fabryce produkcję rur żeliwnych metodą ciśnieniowego odlewania pio-

krajowego organizacji Robotnik Syjonistyczny. W 1925 roku Mendel Orłowski wyjechał do Palestyny, a po powrocie do Łomży na zebraniach przedstawiał życie Żydów w nowo powstających osiedlach. Namawiał do ofiarności na rzecz funduszy pozyskujących środki finansowe przeznaczone na wyjazd do Palestyny. Sam też myślał o emigracji na stałe do Izraela i przeniesieniu tam swojej fabryki, zakupił już nawet działki pod te zakłady. Jednak wskutek oporów rodzinnych nie osiedlił się w Izraelu.

W sierpniu 1915 roku po wkroczeniu wojsk niemieckich do Łomży zarząd miasta pozostawiono w gestii Komitetu Obywatelskiego, ale już pod koniec roku władze niemieckie rozwiązały Komitet i powołały, zgodnie z Ordynacją z 15.06.1915 roku, Zarząd Miasta i członków Rady Miejskiej, wśród których znalazł się Mendel Orłowski. Pierwsze posiedzenie tej Rady odbyło się 1 stycznia 1916 roku. 1 listopada 1916

stanowili rozszerzyć produkcję w zakładach przy ul. Giełczyńskiej i rozbudować fabrykę, zajmując sąsiadujący teren Zakonu Sióstr Benedyktyn. Wybuch wojny sowiecko-niemieckiej 22 czerwca 1941 roku przerwał te inwestycje i doprowadził do zniszczenia zakładów znajdujących się na Łomży. Fabrykę podpalili uciekający Rosjanie, albo też trafiły w nią niemieckie pociski. Budynki płonęły kilka dni i przez te kilka dni wybuchały zgromadzone w nich pociski artyleryjskie. Zakłady przy ul. Giełczyńskiej przejęli Niemcy i uruchamiali w niej własną produkcję. Wiosną 1942 roku okupanci polecieli opuszczenie siostrom Benedyktynkom całego stanowiącego ich własność terenu, który postanowiono przyłączyć do sąsiadującej fabryki. Ostatecznie pozostawiono im budynek właściwego klasztoru stanowiący ich pomieszczenia mieszkalne, a cały teren ogrodów klasztornych wraz z budynkami gospodarczymi odgrodzono murem.

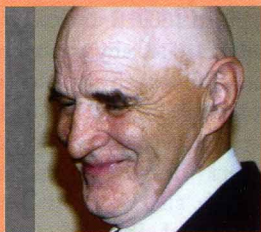
W czasie walk o Łomżę w 1944 roku dawne budynki fabryki zostały spalone. Ocalała tylko wybudowana przez bolszewików na terenie klasztornym od strony Rynku Zambrowskiego hala fabryczna, a przy niej

dom składający się z pięciu małych pokoików i jednej dużej sali. Po wojnie Benedyktynki odbudowały zniszczony przez Niemców w 1942 roku mur odgradzający przedwojenne tereny fabryki od ogrodów klasztornych. Zgodnie z dekretem z dnia 26 kwietnia 1949 roku o nabywaniu i przekazywaniu nieruchomości niezbędnych dla realizacji planów gospodarczych Państwowa Odlewnia Żelaza w Łomży, podległa Elckim Zakładom Przemysłu Terenowego w Elku przejęła grunty klasztorne wraz z halą o powierzchni 5527 m², z przeznaczeniem pod budowę nowych budynków fabryki. Ostatecznie powstała tu Łomżyńska Odlewnia Żeliwa Fabryki Aparatury i Urządzeń Komunalnych POWOGAZ w Łomży z centralą w Poznaniu, która działała do początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego



Element małej młockarni z Fabryki Orłowskiego.
Fot. Bolesław Deptuła ze zbiorów Muzeum
Północno-Mazowieckiego w Łomży

wieku. W 1992 roku Komisja Majątkowa przywróciła siostrom prawa do zabranej im ziemi, co skutkowało tym, że Odlewnia zakończyła swoją produkcję, a tym samym zakończyła się także historia fabryki Mendla Orłowskiego przy ulicy Giełczyńskiej 21.



JANUSZ DĄBROWSKI

Symbol pokoju bohaterom

Cudu nad Wisłą

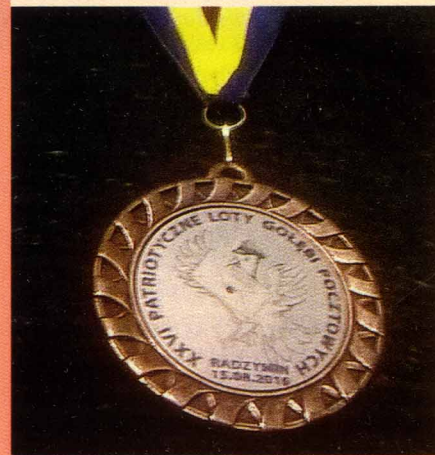
Pełnia lata. Co dzień temperatury są wysokie i co dzień pada deszcz. Rok temu



o tej porze obchodziliśmy jubileusz „Srebrnego Wesela” – Lotów Patriotycznych Gołębi Pocztowych z Radzymina w dniu 15 sierpnia. Hodowcy łomżyńscy od ponad ćwierć wieku w ten sposób czczą 96. rocznicę pokonania Rosjan na przedpolach Warszawy. Równocześnie przypominamy, że 33 Pułk Piechoty z Łomży heroicznie bronił przed najeźdźcami ze wschodu. Łomżyńskich żołnierzy w tej walce poległo 256. Czcimy naszych bohaterów – herosów i pamiętamy o nich wypuszczeniem gołębi co rok, z terenów bitewnych z roku 1920 w Radzyminie.

Gołębi w bieżącym roku wystartowało ponad 5000. Zwyciężył indywidualnie gołąb Andrzeja Modzelewskiego z sekcji Wysokie Mazowieckie, który osiągnął szybkość 75,420 km/h, a w każdą minutę pokonywał odległość 1256,92 mm. Odległość z Radzymina do gołębnika to 111 kilometrów. Drużynowo zwyciężył również zespół Andrzeja Modzelewskiego, zdobywając 106,47 pkt

Od redakcji: Miło nam poinformować, że redakcja „Wiadomości Łomżyńskich” została wyróżniona okolicznościowym medalem za wieloletnią popularyzację Związku Gołębi Pocztowych w Łomży. Dziękujemy.



Opiekun zwycięskich gołębi otrzymał dwa piękne puchary z rąk burmistrza Radzymina Krzysztofa Chacińskiego. Każdemu uczestnikowi, który wysłał swe gołębie na ten lot patriotyczny wręczono okolicznościowy, cenny, pamiątkowy medal.

Cześć i chwała zwycięzcom z 1920 roku i uczestnikom w zawodach sportowych gołębi w 2016 roku.



KAZIMIERZ JAKUBOWSKI

Ocalić od zapomnienia

W związku ze zbliżającą się setną rocznicą odzyskania niepodległości, przyszło mi myśl, aby przypomnieć i uczcić tych, którzy w Łomży i okolicach przyczynili się to tego czynu. Aby pamięć o nich nie poszła w zapomnienie, gdyż sami bohaterowie tamtych

wydarzeń już nie żyją, a to na nas, żyjących, ciąży obowiązek, aby pamięć o bohaterach tamtych dni nie zaginęła.

W tym roku mija sto lat, jak w Łomży powstały pierwsze struktury X Łomżyńskiego Okręgu Polskiej Organizacji Wojskowej

i równoległe struktury skautingu (w I zastępie „Czajek” znalazł się Stefan Wyszyński, uczeń w latach 1915-1917 gimnazjum łomżyńskiego; przyszedł „Prymas Tysiąclecia”). Z tych szeregów wywodzili się późniejsi aktywiści, którzy jako pierwsi rozbrajali okupanta, przejmowali i inwentaryzowali pozostawiony majątek ruchomy i nieruchomy, jak też tworzyli podwaliny pod legalne struktury legalnej władzy II Rzeczypospolitej.

Na łomżyńskim cmentarzu spoczywa wielu bohaterów tamtych dni, a na nagrobkach ich nie ma jakiegokolwiek śladu ich czynów. Jedynym wyjątkiem jest grób Leona Kaliwody, który dowodził akcją rozbrajania niemieckich żołnierzy i który zginął od kuli okupanta w ostatnim dniu walki o Niepodległą Polskę.

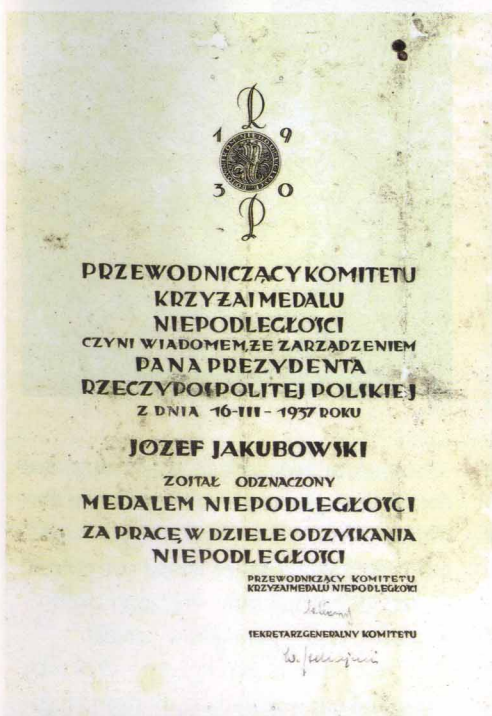
W moim archiwum domowym zachowały się odznaczenia mojego ojca Józefa Jakubowskiego oraz zdjęcie ze spotkania koleżeńskie byłych członków organizacji P.O.W. okręgu łomżyńskiego. Niech to zdjęcie będzie zachętą do upublicznienia zasług osób tam uwidoczniionych. Może potomkowie tych osób lub ich znajomi uzupełnią pamiątki po moim ojcu o ich wspomnienia lub pamiątki. Może czytający ten artykuł, odszuka w swoim archiwum rodzinnym i napisze wspomnienia o swoich przodkach – uczestnikach wydarzeń sprzed 100 lat?

Moim pragnieniem jest, aby na odnalezionych nagrobkach naszych bohaterów umieścić pamiątkowe tablice, a ich mogiły mogłyby być umieszczone na mapie przyszłej „ścieżki pamięci” cmentarza łomżyńskiego.

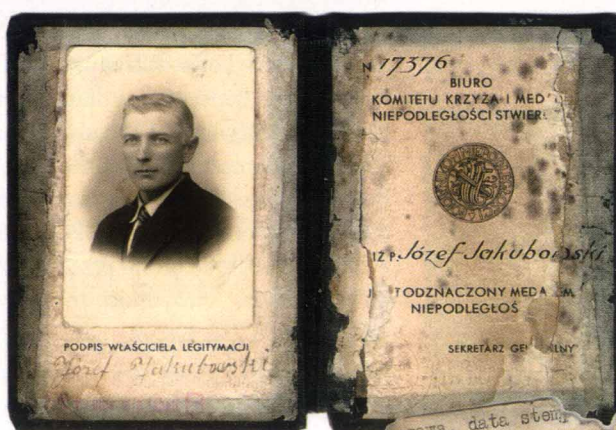
Wrocław dn. 20.07.2016 r.



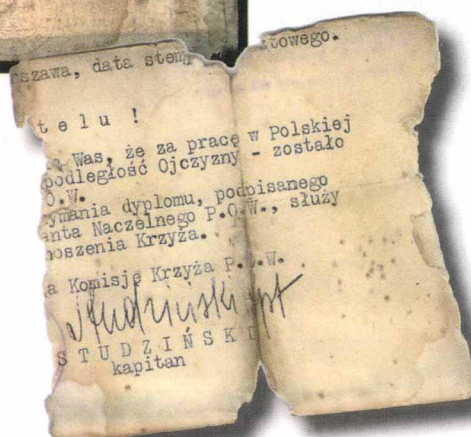
Członkowie POW okręg łomżyński z 1932 r. Rząd górny od lewej: Józef Jakubowski, Józef Kolakowski, Najmucha, Franciszek Chludziński. Rząd dolny od lewej: Adam Makowski, ? Paliwoda, ? Polak, ? Dębski z Janowa



Dyplom medalu niepodległości



Fragment legitymacji krzyża



NINA
ŻYŁKO

*Zły los nas rzucił w stepy Kazachstanu,
zły los nas wygnał na tułaczkę w świat.
Gdzie każde serce jest otwartą raną
Gdzie każda chwila jest szeregiem lat...*

A. Rudawcewa

TUŁACZY LOS

Jak może być okrutny los człowieka, że z Syberii do Polski trzeba wracać przez Indie, Afrykę, Włochy przez 9 długich lat. (Z relacji Stefanii Zabielskiej to, co opowiadała jej babcia i to co sama zapamiętała).

- Nazywam się Stefania Zabielska z domu Rakowska – córka Klemensa i Janiny, urodzona 27.11.1939 roku w Drozdowie. Moją mamę, ciocię, dziadka i babcię i mnie (miałam wówczas 2,5 miesiąca, Ojciec był na wojnie) wywieziono 10 lutego 1940 roku do miejscowości Buraczicha koło Arhangielska. Dziadek był gajowym. Najpierw zawieziono nas na stację do Łomży gdzie załadowano do bydłowych wagonów. Było bardzo mroźno. Becik, w który byłam zawinięta przymarzył do ściany. Jeden z panów porąbał deskę i rozpałił ogień w piecyku tak zwanej „kozie”; naszło dymu i ja zacządziałam. Młody chłopak z Podgórzia oderwał deskę, którą było zabite okno, chwycił za becik i przystawił mnie do okna – złapałam trochę powietrza i tak uratował mi życie. Ale „sołdaty” wpadli do wagonu i nie patrząc na to, że ratował życie dziecku, tylko że to była próba ucieczki, chcieli go rozstrzelać na miejscu. Wszyscy zaświadczyli, że ratował dziecko. Matka na kolanach błagała o litość, widać jeszcze mieli jakieś ludzkie odruchy, darowali mu życie. Podróż trwała około 3 tygodni, nareszcie dotarliśmy do miejscowości Buraczicha. Z nami był pan Jan Antoniuk z rodziną z Elżbiecina. Zakwaterowano nas w baraku, w którym było już kilka rodzin. Mama z ciocią pracowali przy wyrębie lasu. Mną opiekowała się babcia, dziadek dostał pracę jako listonosz. Dziennie musiał pokonywać 30 km. Nosił listy do okolicznych miejscowości. Mama, ciocia i dziadek dostawali po 30 dkg ziarna mielono w prymitywnych żarnach. Na blacie kuchennym piekliśmy „lepieszki”. Latem zbieraliśmy grzyby, jagody, maliny, pokrzywę – to już mniej od-

czuwalimy głód. Dziadek zachorował i jego obowiązki przejęła babcia. To ona chodziła do okolicznych miejscowości. Zauważyła, że tam w domach nie ma poduszek. Rozpruła pierzynę i szyła małe poduszczyki i jak nosiła listy, to dawała poduszczykę. W zamian dostawała jajeczko, kubek mleka, czasami kilka ziemniaków.

Dziadek chorował na żołądek, jadł bardzo mało, prawie wszystko oddawał mnie. Natomiast ciocia obliżywała łyżkę. Mama wychodząc do pracy piekła „lepieszki”, chowała pod poduszkę i jak byłam głodna, to jadłam. Raz ciocia podejrzwała, gdzie mama chowa jedzenie. Ukradła i zjadła, a ja byłam bardzo głodna. Mama po powrocie krzyczała na ciocię, a ona płakała i mówiła, że zjadła, bo była bardzo głodna.

W 1942 roku załadowano nas do wagonów. Myśleliśmy, że jedziemy do Polski, ale znaleźliśmy się w Kazachstanie. Mieszkaliśmy w ziemniakach. Dziadek czuł się coraz gorzej. Mama pracowała w młynie, to przy-



Stefania Zabielska

nosiła trochę maki. Było jakieś święto – dla ludności rzucano talony, na których były napisane produkty, np. chleb, cebula, ziemniaki... Mama złapała talon z napisem „cebula”. Zapłakała, że to nie bochenek chleba. Ale dobre i to...

Gdy tak rozpacziała, podeszła do niej Cyganka i powiedziała: – Daj choć jedną cebulkę, to powiem dobrą nowinę. Mama dała, a ona mówi: Niedługo do Was zapuka żołnierz i stąd wyjedziecie do lepszego życia...

Tak też się stało. W Kazachstanie byliśmy dwa lata. Przytoczę tu fragment artykułu „Archiwum Fotograficzne Tułaczy”: Po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej, w wyniku starań rządu polskiego na emigracji, zawarty został 30 lipca 1941 r. układ z ZSRR o wzajemnej pomocy w walce z hitlerowskim najeźdźcą (układ Sikorski – Majski). W rezultacie tego układu władze radzieckie ogłosiły amnestię dla Polaków osadzonych w więzieniach, łagrach, specposiołkach i najdalszych nawet miejscach zsyłki. W ramach układu zaczęto z tych amnestionowanych

organizować Polskie Siły Zbrojne. Mimo wielu utrudnień i szyszan, jednostki armii polskiej powstały.

Ojciec myślał że razem ze mną przyjedzie mama. Mama nie chciała wracać. Ale żebym mogła wrócić do Polski, to mama musiała zrzec się praw rodzicielskich i mama się zrzekła. Dziadkowie mieszkali w innej miejscowości i w nocy przyjechała pani z opieki. Powiedziała, że zawiezie mnie do dziadków i pojedziemy do Polski. Mama bardzo płakała i mnie nie można było oderwać od matki. Zabrano mnie siłą. Nie wiedziałam, co się dzieje, czemu mama razem nie jedzie.

I tak z dziadkami znalazłam się we Włoszech. Zakwaterowano nas w starym szpitalu po 8 osób w pokoju. Bieda jak na Syberii. Dawali makaron z jakimś sosem i często z robaczkami, ziemniaki i cebulę. Miałam już 9 lat. Pamiętam jak przychodził ksiądz w bardzo podartej sutannie i w torbie przynosił okruchy chleba, nie dojedzone kromki ale nam bardzo smakowały, do dziś dnia nie uронię ani okruszynki chleba, bo pamiętam tę biedę we Włoszech, dzięki Bogu że trwała krótko – tylko trzy miesiące.

W marcu 1949 roku wróciłam z dziadkami do Polski. Jechaliśmy przez zniszczoną Warszawę, do dzisiejszego dnia widzę ruiny i zgliszcz, a najbardziej zapadło w pamięci, jak na jednej z podwarszawskich stacji stali ludzie z transparentem na którym był napis. „Witajcie drodzy Rodacy”. Ludzie płakali ze wzruszenia i radości, że są wreszcie na polskiej ziemi. Dojechalśmy pociągiem do Łomży, a stamtąd do wsi Wyrzyki koło Drozdowa.

Furmanka zajęchała na podwórko. Z domu wyszedł człowiek w kufajce, spojrzął na nas i poszedł dalej. Babcia zawołała: „Klemens przecież to my!”. Podeszedł do furmanki, wziął mnie na ręce i ucałował. To był mój ojciec, którego przecież nie znałam. Z ojcem mieszkaliśmy 12 lat, dziadek przeżył z nami tylko rok, natomiast babcia – 10 lat.

Mając 22 lata wyszłam za mąż za rolnika. Na roli ciężko pracowałam. Bilans naszego życia, to 3 wspaniałe córki, 3 zięciów, syn, synowa i 5 wnucząt. Jesteśmy emerytami, mieszkamy w Drozdowie. Gospodarstwo przekazaliśmy synowi za dożywocie.

Musiało minąć 75 długich lat, żeby pani Stefania Zabielska odważyła się opowiedzieć o swoim tułaczym losie. To tylko okruchy z jej życia, bo życiorys każdego z nas jest indywidualną epopeją przeżytego cierpienia. Zapytałam, czy wybaczyła matce. Przez dłuższy czas milczała. Później powiedziała, że gdy miała 16 lat, to matka chciała ją zabrać do Afryki... – Ale miałam do niej zbyt wielki żal, że się mnie wyrzekła i ten cień będzie tkwił w moim sercu do końca moich dni...

Sybiraczki Stefanii Zabielskiej wysłuchała Sybiraczka Nina Żyłko.

Światowe Dni Młodzieży w diecezji, 20-24 lipca 2016

Łomża kipiała Bogiem, młodością i radosną nadzieją



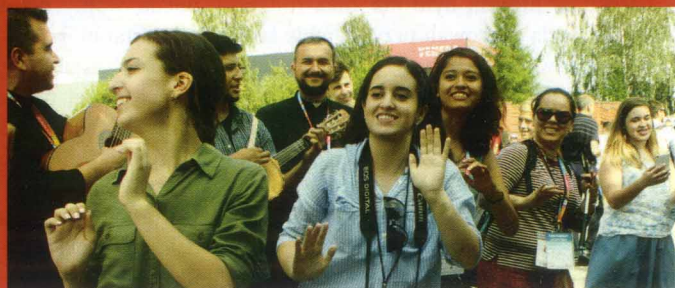
Na spotkania poprzedzające Światowe Dni Młodzieży w Krakowie do Diecezji Łomżyńskiej przybyło kilkuset młodych ludzi zza granicy. Najliczniejszą grupę pielgrzymów stanowili Meksykanie, ale byli także Białorusini, Rosjanie, Francuzi, Italianie, młodzież z Indii, Litwy, Łotwy, Salvadora i Stanów Zjednoczonych. Do 24 lipca przebywali w wielu polskich domach, poznając naszą gościnność, kulturę oraz odwiedzając najciekawsze zakątki Ziemi Łomżyńskiej.

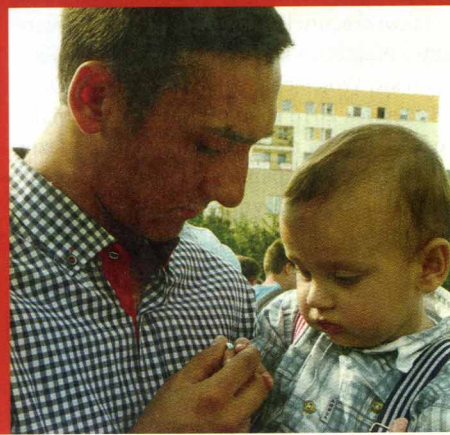
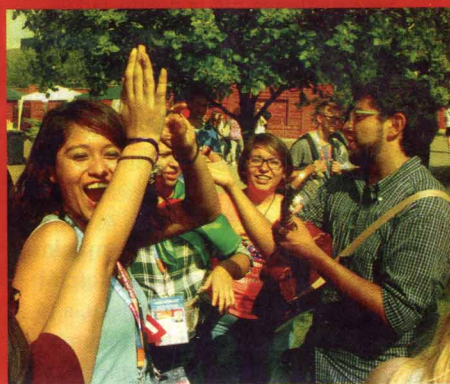
Program szczegółowy rozpoczął się 21 lipca rano Mszą św. i spotkaniami w grupach na temat miłosierdzia, w parafii św. Andrzeja Boboli. O 20.00 zaczął się wieczór uwielbienia w różnych językach i radosnej modlitwy w parafii Bożego Ciała.

22 lipca rano goście i młodzi Polacy uczestniczyli w Mszy św. w języku łacińskim i spotkaniach w grupach na temat miłosierdzia w parafii Krzyża Świętego. Wieczorem z kościoła Matki Bożej Częstochowskiej do kościoła św. Brunona z Kwerfurtu ulicami miasta przeszła Droga Krzyżowa.

Po jej zakończeniu – czuwanie i spektakl Christian ambient Projekt Jezus. W sobotę 23 lipca przed południem miała miejsce medytacja artystyczna o Bożym Miłosierdziu „Na piasku” w wykonaniu Piotra Kurstaka, Katarzyny Perkowskiej i Witka Wilka w Katedrze

Łomżyńskiej. Potem procesja Młodych Misjonarzy Miłosierdzia z symbolami ŚDM oraz flagami narodowymi 11 krajów przeszła z katedry do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, gdzie ten barwny, radosny międzynarodowy pochód młodzieży przeszedł przez Bramę Miłosierdzia. Sanktuarium już na kilka dni wcześniej zdobyły barwne zestawy flag wszystkich krajów, których młodzi reprezentanci przyjechali do Łomży. W samo południe rozpoczęła się Msza św. Festiwalu Narodów, konlebowana pod przewodnictwem ks. kardynała Gerharda Ludwiga Müllera – Prefekta Kongregacji Nauki Wiary z Watykanu wspólnie z trzema biskupami i 130 kapłanami. W homilii biskup łomżyński Janusz Stepanowski nie ukrywał, że pierwszy raz widzi tak „pełne ludzi” Sanktuarium Miłosierdzia Bożego i marzył, żeby tak już zostało na zawsze. Po nabożeństwie i posiłku na scenie obok tzw. Ołtarza Papieskiego rozpoczął się wielki plenerowy koncert uwielbienia „Błogosławieni miłośnierni”. O 20.00 ogłoszono początek wielkiego balu z wodzirejem, prezentującego m.in. tańce narodowe, a w studiu Tańca BK Step – trwała wspaniała dyskoteka. W niedzielne popołudnie przy Sanktuarium Miłosierdzia Bożego zorganizowano festyn rodziny, prezentujący kulturalne dokonania miejscowych społeczności, występ kapeli kurpiowskiej, koncerty





Funkasanki z udziałem znakomitego perkusisty Przemysława Starachowskiego i jego żony, znakomitej wokalistki Anny Kaptór, Studia Wokalnego EMDEK, formacji Bioacoustic, Studia Piosenki PopArt i Pawła Lipskiego. Spektakl łomżyńskiego Teatru Lalki i Aktora pt. „Madejowe łożo” wystawiony na dziedzińcu przy frontonie Katedry zamknął artystyczną część łomżyńskiego programu Światowych Dni Młodzieży. W poniedziałek, 25 lipca nasi goście wyjechali do Krakowa.

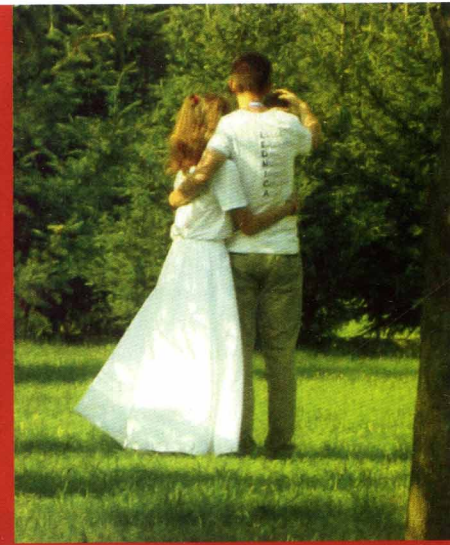
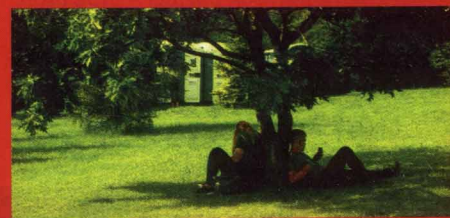
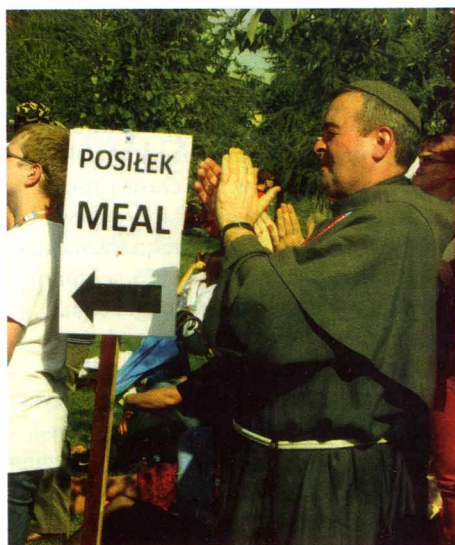
Zdaniem kard. Müllera przez tych kilka dni w Łomży można było doświadczyć młodego, radosnego Kościoła. – Nieważne, gdzie mieszkamy i jakim językiem mówimy, najważniejsze, że łączy nas wiara w Jezusa Chrystusa i wspólnota Kościoła – mówił gość z Watykanu.

Na stronie internetowej Diecezji Łomżyńskiej ks. Tomasz Trzaska stwierdził m.in.: „To doświadczenie z jednej strony różnorodności, a z drugiej jedności, mogliśmy

w szczególny sposób zobaczyć, kiedy na scenie, ustawionej obok Sanktuarium, prezentowały się kolejne grupy pielgrzymów. Brak znajomości hiszpańskiego czy włoskiego nie stanowił żadnej przeszkody. To było święto Kościoła i wielkie wyznanie wiary”.

Tekst i zdjęcia:

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI
Ambasador ŚDM



Proboszcz rzekł się parafii, bo... nie miał księży do roboty

Poraj to był herb biskupa Wernera, który majątek Szczepankowo nadał w 1169 roku benedyktynom z Płocka, a ci benedyktyni posługiwali się herbem bpa Wernera. Biała róża jest oznaką niewinności, czystości, uczucia idealnego. Kwiat ten symbolizuje także szacunek, honor, pokój. Pięciopłatkowa biała róża na czerwonym tle to znak rodu św. Wojciecha, patrona kościoła. Od 18 czerwca 2016 roku pięciopłatkowa biała róża kwitnie w mosiądzu na wielkim głazie w centrum Szczepankowa i – jak 847 lat temu – jest oficjalnym herbem wsi.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Wieś herbowa

Szczepankowo

Już od połowy czerwca mieszkanki Szczepankowa prasowały chłopom koszule i spodnie, piekły najwymyślniejsze ciasta, gotowały smakowite i pachnące bigosy oraz grochówkę, smażyły wyborne smalczyki. Nic dziwnego: do wsi zjechało wielu zacnych gości, m.in. sam pan starosta Lech Marek Szablowski z dwiema aż delegacjami samorządów niemieckich z Bawarii, radio, telewizja, portale, gazety... A i sami szczepankowianie czuli się tego dnia wyjątkowo dumni, bo rzadko która wieś w gminie Śniadowo, ba! nawet w całym powiecie łomżyńskim i województwie podlaskim może szczycić się tak prześwietną historią.

Ks. kanonik Jerzy Polkowski jest 11. proboszczem w Szczepankowie; pełni ten urząd od 2001 roku. 18 czerwca przewodniczył w szczepankowskim kościele uroczystej Mszy św. z okazji powrotu herbu do Szczepankowa: – Szczepankowo miało herb od 1169 roku. Prawdopodobnie w tym właśnie roku Szczepankowo zostało założone.

Nie jest to potwierdzone źródłami. Biskup płocki Werner, który zmarł w 1179 roku, nadał wieś benedyktynom płockim. Nazwa wsi pochodzi od chrześcijańskiego imienia Szczepan. Powstała zatem w czasie, gdy imiona chrześcijańskie już się upowszechniały.

– Szczepankowo nigdy nie posiadało praw miejskich; było wsią herbową. Początki parafii Szczepankowo sięgają prawdopodobnie roku 1242, kiedy to kanclerz książąt mazowieckich w wiosce Szczepankowo należącej do benedyktynów płockich pobożnie drewniany kościół. Datę tę można uważać za erekcję parafii, jednak nie ma aktu erekcyjnego, gdyż kościół spłonął w XVI wieku, a razem z nim i ten dokument.

– Opactwo benedyktynów w Płocku posiadało parafię Szczepankowo do 1781 roku, potem przekazano ją opactwu benedyktyńskiemu w Pułtusk – mówi proboszcz. Tak więc benedyktyni przebywali w Szczepankowie na stałe do

1795 roku. Potem zakonnicy wynajmowali do pracy w parafii innych księży. W 1821 roku ks. Wnorowski, który był jednocześnie opatem pułtuskim, rzekł się parafii, tłumacząc to brakiem księży. Od tego roku opiekę nad parafią sprawowali księża diecezjalni, ale dopiero 27 lipca 1891 roku papież Grzegorz XVI aktem sekularazacyjnym uznał tę parafię za diecezjalną. Obecny kościół murowany w stylu gotyku mazowieckiego pod wezwaniem św. Wojciecha, biskupa i męczennika został zbudowany w latach 1537-1547 przez opatów płockich Łukasza i Jana Dziedzickich. Został konsekrowany w 1547 roku przez biskupa płockiego.

Pierwsze dane dotyczące ludności pochodzą z 1817 roku – w parafii zamieszkiwały 1952 osoby, a rok później – 2138 osób. W 1830 – 2791 osób. Epidemia cholery doprowadziła do prawdziwego spustoszenia mieszkańców: w 1836 roku było już tylko 1937 mieszkańców. Do parafii należało 30 wiosek. W latach dwudziestych XIX wieku



O przeszłość swojej wsi mieszkańcy Szczepankowa potrafią dbać

osadnicy niemieccy założyli wieś Mikołajki. Dziesięć wsi było szlacheckich, reszta – włościańskie. Pięć wsi należało do generała b. wojsk polskich, Henryka Milberga.

– Większość parafii Szczepankowo zamieszkiwała ludność katolicka, ale byli też przedstawiciele innych wyznań – wspomina ks. Polkowski. – Największą grupę stanowili Żydzi. Zajmowali się drobnym handlem; w 1817 roku było 106 osób narodowości żydowskiej, ale najwięcej było ich w 1857 roku – 254. Po I wojnie, w 1921 roku było tylko 75 Żydów. W Mikołajkach byli ewangelicy – 10 osób w 1817 roku, w 1830 – 81, w 1839 – 39, a w 1921 – tylko 18. Byli tu także prawosławni – w 1921 roku w Uśniku mieszkało 8 osób, a w Dłużniewie – 1 osoba.

Inicjatorem przywrócenia herbu wsi był Jacek Zaborszczyk. Wspólnie z kuzynem Dariuszem Zaborszczykiem (sołtysem Szczepankowa) i historykiem Tomaszem Chajęckim utworzyli komitet społeczny i pomyślnie sfinalizowali pomysł, z którym nosili się od dawna: – Wśród wielu ważnych i ciekawych wydarzeń historycznych warto wspomnieć choćby to, że 30 września 1427 roku książę mazowiecki Janusz I podczas objazdu swoich dóbr zatrzymał się w Szczepankowie wraz ze swoim dworem – wspomina Jacek Zaborszczyk. – Należy przypuszczać, że w tym czasie istniał w Szczepankowie folwark, który zapewnił księciu gościnę. Bardzo duże znaczenie dla naszej wspólnoty miał rok 1775, w którym to za sprawą opata płockiego Ignacego Kulpińskiego Szczepankowo uzyskało od króla Stanisława Augusta przywilej dwunastu jarmarków w roku, co stworzyło możliwość większego ubogacenia mieszkańców (...) – W posiadaniu benedyktynów



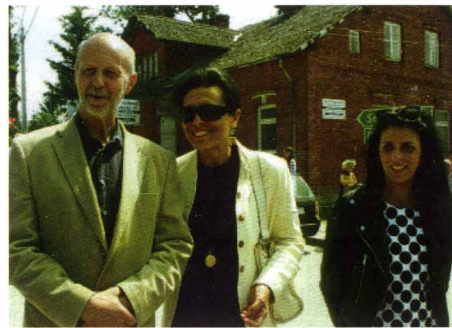
Ten dzień był świętem mieszkańców niemalże całej gminy

płockich Szczepankowo pozostawało do roku 1796. Z tego okresu pozostała we wsi piękna świątynia, o której już w roku 1859 Aleksander Połujański w swoich „Wędrowkach po guberni augustowskiej w celach naukowych odbytej” napisał: „Świątynia tutejsza niewiele straciwszy kolejną czasu na swej okazałości, należy do najpiękniejszych i najokazalszych w diecezji augustowskiej, a przeniesiona na płótno lub papier stanowić może piękny obraz”.

- Dla upamiętnienia okresu świetności Szczepankowa i przywrócenia naszej miejscowości godnego miejsca na historycznej mapie Ziemi Łomżyńskiej, my współcześni mieszkańcy postanowiliśmy odtworzyć herb. Zrobiliśmy to także dla przyszłych pokoleń. Chcielibyśmy, aby ten znak –

wyróżnik naszej miejscowości – zachęcał ich do poznawania historii i zachowania we wdzięcznej pamięci dorobku swoich przodków. Zdecydowaliśmy, że herb będzie umieszczony na historycznym miejscu – placu targowym, wokół którego przed wiekami rozplanowane było Szczepankowo. Tak w listopadzie 2015 roku mieszkańcy Szczepankowa powołali komitet do spraw odtworzenia herbu. Komitet odnalazł wizerunek herbu, którego używali mieszkający w Szczepankowie benedyktyni. Pomimo wielu przeciwności, które pojawiły się na początku, dziś z pełną satysfakcją mogą powiedzieć: herb Szczepankowa powstał dzięki ofiarności i zaangażowaniu mieszkańców naszej miejscowości oraz gronu życzliwych nam osób.

Wójt gminy Śniadowo, Rafał Pstrągowski: – Ta inicjatywa godna jest najszerszych gratulacji dla wszystkich mieszkańców Szczepankowa. Czynie to z największą radością i satysfakcją, tym bardziej że już wcześniej udało się samorządowi, wspólnie z mieszkańcami zrealizować ważne inwestycje w Szczepankowie. Herb to kolejny przykład jak integracja lokalnej społeczności owocuje pięknymi efektami. Serdecznie gratuluję.



Art. plastyk Teresa Adamowska z pobliskiej Wszerzeczy (niespełna 2 km od Szczepankowa) wykonała projekt herbu Szczepankowa: różę, przylbicę rycerską, labry otaczające tarczę herbową, zachowując barokowy charakter herbu. Weronika Adamowska (córka) pomysł mamy zakłęła w gipsowym odlewie. Przemysław Adamowski (mąż i ojciec) nad wszystkim miał baczenie...

Według prof. Jerzego Wiśniewskiego, który zajmował się osadnictwem w okresie średniowiecza na Ziemi Łomżyńskiej Szczepankowo należy do najstarszych wsi w tym regionie, choć także zastrzega: Istnienie Szczepankowa w 1169 r. (według tradycji) nie jest potwierdzone źródłami.



Duma szczepankowian



PAWEŁ LISIECKI

„prawosławnej”, mapę sztabową z Wizną oraz unoszące się nad polem niemieckie samoloty. Całość uzupełnia portret por. Brykalskiego. Wszystko to wkomponowane jest w krajobraz nadbiebrzańskich i nadnarwiańskich łąk otaczających Wiznę. Stąd w kompozycji dominują odcienie brązu, sepii oraz szarości.

Mural to dzieło trzech studentek Pracowni Malarstwa Architektonicznego Sztuki w Przestrzeni Publicznej Akademii Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu. Opiekunem grupy jest prof. Adam Chmielowiec: – Przygotowanie takiego muralu jest ogromnym wyzwaniem, gdyż przede wszystkim wymaga wiedzy historycznej – tłumaczy. – Wymaga także pewnego zaangażowania emocjonalnego i przekonania do tego, co robimy. Musimy także pamiętać o miejscu determinującym jaki ten mural musi być i czemu ma dać wyraz. A w tym przypadku oddajemy hołd porucznikowi Brykalskiemu, który okazał się wielkim człowiekiem – dodaje.

To już siódmy mural, który od 2010 roku powstał w Wiźnie. Każdy opowiada o innym

fragmencie historii miasteczka. Pierwszy przedstawiał wziętych do niewoli we wrześniu 1939 roku żołnierzy polskich. Kolejne poświęcone były Powstaniu Styczniowemu, wywózkom wiźniaków na Sybir oraz ich walkom o Monte Cassino. W 2014 r. powstał natomiast mural przedstawiający dowódcę



odcinka Wizna – kapitana Władysława Raginisa.

- Teraz przyszedł czas na Brykalskiego – przyznaje Rafał Roskowiński, pionier polskich murali, który w Wiźnie tworzy te dzieła od samego początku. – Teoretycznie powinien on zamknąć nasz cykl murali. Ale nie wiadomo, jak będzie. Kolejny pomysł, kolejne ściany, kolejne plenery. Nie zamykałbym tego.

SIÓDMY MURAL W WIŻNIE.

TYM RAZEM POR. BRYKALSKI

Wizna wzbogaciła się o kolejny mural poświęcony historii miasteczka. Tym razem bohaterem kompozycji jest por. Stanisław Brykalski, który podczas walk we wrześniu 1939 roku był zastępcą dowódcy obrony odcinka Wizna – kapitana Władysława Raginisa. Por. Brykalski zginął 9 września, śmiertelnie rany odłamkiem pocisku.

- Postacią wyjściową do projektu był oczywiście Brykalski – tłumaczy Olga Zawierta, autorka projektu. – I to, co z nim jest związane, czyli artyleria i gdzieś tam mapa Wizny, która też była iskrą, by to wszystko połączyć.

Stąd na muralu możemy zobaczyć przygotowującą się do walki obsługę armaty



MARIA TOCKA

Jasnie pan

„W dniu 13 czerwca r.b. właściciel majątku Szczepankowo Jan Grabiński, znany awanturnik i hulaka, zamordował w biały dzień z premedytacją dzierżawcę swego majątku Jana Drzewieckiego. Bezpośrednio po zabójstwie okoliczni gospodarze, oburzeni postępkami dziedzica, otoczyli dwór i uniemożliwili zbrodniarzowi ucieczkę. Grabiński wraz ze współnikami zbrodni, swoim furmanem, osadzeni zostali w miejscowym więzieniu”, taką sensacyjną wiadomość podał w 1928 r. łomżyński dwutygodnik „Wspólna Praca”.

Proces dziedzica Szczepankowa, Jana Grabińskiego śledzili mieszkańcy regionu i miejscowa prasa (oprócz „Wspólnej Pracy” także „Życie i Praca”), która zamieszczała szerokie relacje z sali sądowej. W czasie procesu zostało wysłuchanych około stu świadków. Z prasowych relacji wynikało, że Jan Grabiński był hulaką zapalczywego charakteru. W 1926 r. popadł w poważne kłopoty finansowe. Ich uzdrowieniem miało być oddanie majątku w dzierżawę na 12 lat. Dzierżawcą od 1 lipca 1926 r. został Jan Drzewiecki. Miał żonę Halinę i pięcioro dzieci: Leoncję, Teodorę, Stanisława, Zofię i Marię.

Dziedzic, jak wynikało z prasowych doniesień, nie respektował podpisanej umowy. Ogłaszał wśród znajomych, że dzierżawcy stworzy takie warunki życia, że on nawet w nocy pozostawi dzierżawiony majątek i ucieknie. I rzeczywiście, od początku 1927 r. dzierżawcę spotykały ze strony dziedzica groźby, szykany, kłótnie, różne zatargi. Coraz ostrzejsze zaczepki miały doprowadzić do porzucenia dzierżawy. 13 czerwca 1928 r. około godziny czwartej po południu dziedzic Jan Grabiński jechał bryczką ze swoim furmanem Józefem Pawłowskim. Gdy na drodze zobaczył Drzewieckiego „zaczepił” go batem. Dzierżawca nie dał się sprowokować. Wtedy Grabiński wyskoczył z bryczki z pałąką, którą chciał uderzyć dzierżawcę w głowę. Uderzył w rękę, bo Drzewiecki się zasłaniał. „Widząc, że ma trudność w domacaniu się pałąką głowy Drzewieckiego, zwałił się na niego i przewracając go, wziął go pod siebie, a wówczas zawołał

Pawłowskiego, który nadbiegł z taką pałąką i kazał mu bić leżącego pod nim, Grabińskim, Drzewieckiego. Jasnym jest, iż gdy korpus cały Drzewieckiego był nakryty ciałem Grabińskiego, Pawłowski mógł zadać Drzewieckiemu tylko cios w niezasłoniętą głowę, co też uczynił i „twardy czerep” Drzewieckiego tak

skutecznie rozbił, że Drzewiecki w ciągu minut paru na miejscu życie zakończył, otrzymując za życia jeszcze dwa, trzy ciosy pałąką z ręki Grabińskiego”, opisywało „Życie i Praca”. Wszystko to działo się w biały dzień, na drodze niedaleko Urzędu Gminy w Szczepankowie. Zebrani ludzie otoczyli morderców i chcieli dokonać samosądu. Ale nie dopuściła do tego policja, która przybyła z Łomży.

Proces przed Sądem Okręgowym w Łomży (skład sędziowski stanowili: przewodniczący sędzia Paczowski i sędziowie Jasiński oraz Gontarski) toczył się trzy dni: 10, 11 i 12 grudnia 1928 r. Oskarżony Grabiński nie przyznawał się do zamordowania dzierżawcy. Oświadczył, że „pochodzi ze słynnej rodziny szlacheckiej, pradziadek jego był w armii napoleońskiej generałem, on zaś jest gorliwym katolikiem i zabójstwa nie chciał”. Płakał na sali rozpraw i tłumaczył, że „stało się nieszczęście”. Prokurator Bełłowski wnioskował o skazanie dziedzica na 10 lat więzienia, a jego parobka na lat 8. Sąd skazał Jana Grabińskiego na 5 lat, parobka Pawłowskiego na 4 lata. W powództwie cywilnym zasądził dla rodziny zamordowanego 60 tys. zł.

„Łomża i ziemia łomżyńska poruszone zostały tym niezwykłym procesem, ze względu na środowisko, w którym się rozgrywał. Przez wszystkie trzy dni sala sądowa była wypełniona znakomitymi osobistościami ze sfer inteligencji miejskiej i ziemiaństwa. Rozpraw słuchała również cała palestra łomżyńska”, donosiła „Wspólna Praca”.

Od wyroku sądu w Łomży odwołali się: prokurator, oskarżeni Jan Grabiński i Józef Pawłowski oraz pełnomocnik rodziny zamordowanego adwokat Marian Niedozielski. Sąd Apelacyjny w Warszawie 13 maja 1929 r. zmienił wyrok Sądu Okręgowego w Łomży tylko w części dotyczącej kary dla Pawłowskiego i skazał go na 2 lata więzienia. Zdaniem Sądu Apelacyjnego, kara w stosunku do parobka powinna być złagodzona, bo „zadając cios kijem w głowę Drzewieckiego, działał z podjudzenia i na rozkaz Grabińskiego, od którego nie tylko materialnie był wraz ze swą rodziną zależny, ale który górował nad nim stanowiskiem i inteligencją i którego wreszcie Pawłowski, jako człowieka niepomaganego, być może bał się nawet nie usłuchać”, uzasadniał Sąd Apelacyjny. W pozostałych częściach wyrok łomżyńskiego sądu zatwierdził. Do wyroku zostało złożone votum separatum sędziego Mirosława Chyczewskiego, który żądał wymierzenia Grabińskiemu kary 6 lat ciężkiego więzienia, a Pawłowskiemu 4 lat ciężkiego więzienia, bez zaliczenia im aresztu przewencyjnego, donosiło „Życie i Praca”.

W kościele parafialnym w Szczepankowie znajduje się marmurowa tablica pamiątkowa dawnych właścicieli. Są na niej nazwiska: Władysława Grabińskiej (1853–1924), Jana Grabińskiego (zm. 7.03. 1906), Jana Jacka Grabińskiego (1884–1940). Przy Janie Jacku dopisek: ochotnik wojny 1920 r. zg. w Dachau i inskrypcja: „Bo na tym świecie śmierć wszystko zmiecie. Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie. A jedna jest tylko miłości potęga, która z Boga zrodzona poza trumnę sięga”.

MARIA TOCKA



Szczepankowo, kościół

Powroty na bruki dzieciństwa podobno najszczęśliwsze są w listach. Dziś zatem inicjujemy nowy cykl: jeden łomżyński pisze do drugiego, wspomnienia płyną szerokim strumieniem... Dziś Edward Jackowski do Adama Sobolewskiego.

*

Cześć Kolego,

Dawno nie odzywałem się, ale te ostatnie dwa tygodnie z długimi weekendami porzuciły nieco normalny porządek dnia, a wyjazdy z Gdańska nie pozwalały na zaglądanie do Internetu. Mam nadzieję, że miło spędziliście czas i orientując się już trochę w Twoich zainteresowaniach spodziewam się, że uzupełniłeś swoją wiedzę o Łomżę o nowe materiały, czy kontakty. Przeczytałem książkę Janka Bońkowskiego z wielkim wzruszeniem, zwłaszcza w opisach znanych mi ulic i zdarzeń, i zbieram się do skontaktowania z Nim. Okazuje się, że Janek pracuje na terenie znanym mojej teściowej, która razem z innymi polskimi „szlachciankami” kształciła się w Stoninie u sióstr zakonnych. Często wspomina tamte czasy. Muszę jej tę książkę dać do przeczytania. Chciałbym także porozmawiać z Henrykiem Sierputowskim, który przesłał mi tę książkę, ale miła pani z TPŻ nie ma do niego telefonu. W książce jest pokwitowanie, chcę więc uregulować należność i osobiście mu podziękować. Gdy wspominałem Ciebie, ta Pani od razu wiedziała o kogo chodzi. Dowiedziałem się, że jesteś dość częstym gościem w Towarzystwie.

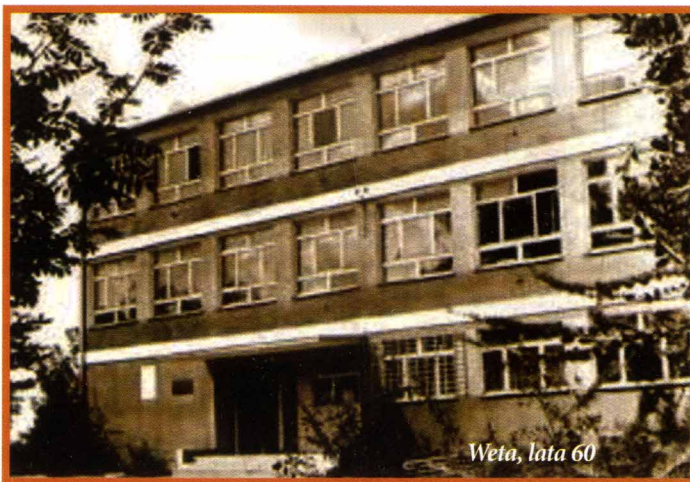
Wracając do materiałów, które mi przesyłałeś: z zainteresowaniem przeczytałem wspomnienie Janusza Dąbrowskiego, zwłaszcza w części dotyczącej aresztowań. Janusz Dąbrowski również był uczniem Technikum Weterynaryjnego w niższej klasie. Nie znałem go osobiście, bo zawsze tak bywało, że nie spoglądało się na tych z młodszych klas. Gdy pewnego dnia wszedł do klasy dyrektor szkoły w towarzystwie umundurowanego milicjanta, wszyscy wstali z ławek, czekając na rozwój wypadków. Dyrektor szkoły dr Stanisław Wiszniewski rozejrzał się po klasie. Był groźnym dyrektorem, i jak ktoś z nas nabałagał, to mówił do niego „synku”. Nie zapowiadało to wtedy nic dobrego. Przyglądał się naszym twarzom, szukając tej właściwej. Obok niego stał nieruchomo milicjant. Przez myśl przebiegło mi, że każdy milicjant jest nieco ryżawy, tym bardziej że ten właśnie tak wyglądał. Klasa milczała. Dyrektor odezwał się:

- Dąbrowski! – Wszyscy obejrzeni się na Janusza Dąbrowskiego siedzącego w przedostatniej ławce pod samym oknem. Był nieco starszy ode mnie, mieszkał na Nowogrodzkiej. Teraz wysunął się z ławki. Dyrektor przyjrzał się Jankowi jakby z niedowierzaniem.

- Chodź z nami – rozkazał. Gdy wyszli, w klasie zawrzało. Każdy zastanawiał się, o co

Między nami łomżyńskimi

chodzi. Coś mnie tknęło. To chyba nie o tego Dąbrowskiego chodzi – pomyślałem. Przypomniałem sobie, że jest jeszcze drugi Dąbrowski, który miał na imię Janusz. Gdy zestawilem to ze swoimi informacjami o Jurku Wnorowskim, z którym kojarzyłem Janusza – zaniepokoiłem się. Gdy zadzwonił dzwonek na przerwę wybiegłem na korytarz i Nowogrodzką, potem ulicą Bernatowicza popędziłem w kierunku „ogólni-



Weta, lata 60

ka”, by się podzielić swoimi obawami z Markiem Foellerem. Po drodze zatrzymał mnie Karol Mścichowski, który mieszkał na Bernatowicza vis-a-vis „ogólniaka”.

- Nie masz po co biec – powiedział, milicja wyprowadziła ze szkoły Marka Foellera, Janaka Żynde, Andrzeja Orzechowskiego i jeszcze jednego. Potem okazało się, że był to Bogdan Jankowski. Karol skojarzył mnie z Markiem Foellerem. Sam coś też kombinował w swoim gronie, bacznie przyglądał się chłopakom z innych dzielnic, którzy coś działali.

- Lepiej nie wracaj do szkoły – powiedział.

Teraz byłem pewny, że wylapują tych, którzy spotykali się nielegalnie z zamiarami podjęcia działań przeciwko komunistycznej władzy. W domu przechowywałem trochę broni. Część przyniósł Marek, część skombinowaliśmy razem. Nad oficyną miałem skrytkę w podwójnym suficie. Było tam składowane siano, i tylko ja i Marek wiedzieliśmy, jak się wkopać na samo dno, gdzie szukać naszego arsenału. W natłuszczonej papierowym worku po cementzie schowana była pepesza z kilkoma nabojami, dwa bagnety, jeden od polskiego, drugi od ruskiego karabinu,

ćwiczebny granat F-1 i radiostacja, tak ją nazywaliśmy, w rzeczywistości była to łącznica polowa. W domu miałem jeszcze sfatygowanego „colta” i długi bagnet. Prawie codziennie dokonywaliśmy przeglądu zwłaszcza pepeszy, składając i rozkładając ją na części, przymierzając naboje i przygotowując się do wypróbowania jej w lesie. Łącznicę podłączaliśmy do przewodów telefonicznych linii biegnącej przez mój ogród a obsługiwanej przez ruskich żołnierzy. Niestety, bez znajomości działania tego urządzenia nie mogliśmy nic zwojować. Zapisalem się na kurs sygnalisty w LPŻ, by poznać zasady sygnalizowania i działania urządzeń radiotelegrafisty. Potem, będąc w PSRM byłem jednym z najlepszych i nawet wykładowca przekazywał mi klucz, a ja nadawałem kropki i kreski lub miganiem migaczem. Wszystko to miało zatem sens. Biegając w stronę domu przecięłem ulicę Piękną, przebiegłem przez podwórkę, wpadłem na Kanałną i przez ogród wyszedłem na swoją ulicę, na Nadnarwiańską. Rozejrzałem się, czy nie ma

czegoś podejrzanego, a upewniwszy się, że wszystko jest w porządku wstąpiłem do domu, ku zdziwieniu mamy obierającej ziemniaki na obiad, złapałem kromkę chleba i jabłko i wybiegłem z powrotem na podwórkę, niby udając się z powrotem do szkoły. Mama nic nie wiedziała, a zatem ubecja jeszcze nie wie, że mieliśmy schowaną u mnie broń. Po drabinie wdrapałem się na siano i wyniosłem wszystko do stodoły. Tam w jednym z filarów zrobiona była skrytka, w którą wrzuciłem krótsze egzemplarze natomiast pepesze ukryłem głęboko pod sнопami słomy. Radiostację zakopałem w ogrodzie pod starym

kieratem. Po skończonej pracy wróciłem jeszcze do szkoły. Opuściłem tylko jedną lekcję z rosyjskiego. Tam już rozniosło się, kogo zabrali. Janek już był z powrotem, a na jego miejsce zabrali Janusza. Tak wyglądało aresztowanie. Potem chodziłem pod budynek MO, ale często musiałem chować się za murem ogrodu spacerowego. Jak przebiegał pobyt w celi, wiem od Marka. Potem ich przemarsz bez sznurówek i pasków do kolei, i dalej do Białegostoku. Ale o tym powinni opowiedzieć ci, którzy byli tego bohaterami. Po powrocie grupa z ogólniaka została porozdzielana, Marek został przeniesiony do ogólniaka w Elku.

Na razie tyle. Gdzieś skasowałem tekst Janusza Dąbrowskiego. Jeśli możesz prześlij jeszcze raz. Kompletuję wszystkie materiały, przede wszystkim dla dzieci, które niewiele wiedzą o tamtych czasach, nie wykazując żadnego nimi zainteresowania.

Pozdrowienia Edward Jackowski

*

Macie w swoich szufladach takie listy? Czekamy na nie! Nasz adres: Redakcja „Wiadomości Łomżyńskich”, ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, lub: wawrek.klosinski@gmail.com.

URSZULA PRZESŁAW

Podporucznik „Jadzia”: z Konarzyc dla Polski



1 września w auli im. prof. Antoniego Jakubczaka PWSliP w Łomży odbyła się uroczystość upamiętniająca ppor. dh. Jadwigę Dziekońską ps. „Jadzia”. Spotkanie nosiło tytuł „Jadzia” Córka Tej Ziemi, a organizatorem był Łomżyński Klub Myśli Patriotycznej. W pierwszej części spotkania Urszula Prześław poprowadziła wykład o życiu i działaniach „Jadzi”. Potem Wanda Raciborska z Białegostoku mówiła o swoich wspomnieniach związanych z Jadwigą Dziekońską. W drugiej części była premiera teledysku Sary Konert do piosenki „Ty mnie żywej nie weźmiesz”.

W sobotę 3 września 2016 r. o godzinie 12., w Katedrze Łomżyńskiej odprawiona została Msza Święta w intencji Jadwigi Dziekońskiej i Jej rodziców Marianny i Ignacego. W Eucharystii koncelebrowanej przez ks. biskupa Tadeusza Bronakowskiego uczestniczyli: Piotr Kłys – wójt Gminy Łomża, Beata Michalak – dyrektor szkoły w Konarzycach, Rodzice, dzieci i nauczyciele ze Szkoły Podstawowej w Konarzycach, Liceum Ogólnokształcącego Nr 3, kapłani i młodzież z Ruchu Światło Życie oraz członkowie Domowego Kościoła z całej diecezji, rodzina. Pięknej uroczystości towarzyszyły sztandary ze Szkoły Podstawowej w Konarzycach im. ppor. Jadwigi Dziekońskiej ps. „Jadzia” i Liceum Ogólnokształcącego Nr 3 im. Obwodu Łomżyńskiego Armii Krajowej.

Jadwiga Dziekońska urodziła się 20 lipca 1916 roku w Konarzycach w rodzinie Ignacego Dziekońskiego i Marianny z Feltrów. Ochrzczona została w Katedrze Łomżyńskiej 23 lipca 1916 r. przez ks. Czyżewskiego. Rodzicami

chrzestnymi byli Rozalia Wałkuska i Adam Wiktorzak.

Ojciec Ignacy zmarł, gdy Jadwiga miała 5 lat. Została z licznym rodzeństwem: czterech braci i 6 siostr. Wychowaniem dzieci zajęła się zaradna i pracowita matka Marianna, która dbała o edukację dzieci, kształciła córki Jadwigę i Helenę, a synowie Michał i Antoni ukończyli roczne szkoły przysposobienia rolnicze. Jadzia uczęszczała do Szkoły Powszechnej w Konarzycach. W 1937 r. ukończyła Żeńską Publiczną Szkołę Przysposobienia Gospodyń Wiejskich w Kukowie w powiecie suwalskim, następnie Uniwersytet Ludowy w Żernej w powiecie wołkowyskim. Od najwcześniejszych lat pasjonowała się harcerstwem. Krzewiła wśród młodzieży uczucia patriotyczne jako instruktorka terenowa drużyn harcerskich w wiejskich szkołach na Kurpiach, m.in. w Turośli. Aktywnie działała w kołach Związku Młodzieży Wiejskiej „Siew”.

Od pierwszych dni organizującego się ruchu podziemnego Jadwiga Dziekońska przybrała pseudonim „Jadzia” i pełniła odpowiedzialne funkcje w konspiracji. Między 1940 r. a grudniem 1941 r. współpracowała z redakcją Wydziału Prasowego POZ – pionem wojskowym „Raclawice”, zajmowała się kolportażem centralnej prasy „Raclawic” na teren całej Generalnej Guberni. Była również łączniczką Komendy Głównej POZ z okręgiem Białystok. Docierała tam z prasą i zadaniami organizacyjnymi. Jednocześnie kursowała jako kurierka Komendy Głównej POZ na trasie Kraków –

Radom – Poznań – Lublin pozostając w kontakcie z komendami tamtych okręgów.

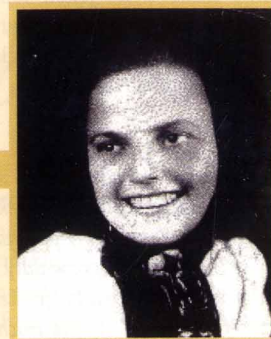
Komendant Białostockiego Okręgu i placówek terenowych POZ kpt. Józef Ochman ps. „Ligoń” zwrócił się o odkomenderowanie „Jadzi” do Białegostoku. Pod koniec 1941 r. dotarła do Białegostoku, korzystając z fałszywych dokumentów biura legalizacji POZ. W komendzie okręgu objęła funkcję niemianowanego szefa łączności. Pomagała organizować siatki konspiracyjne przez kontakty z członkami „Siewu” na terenie łomżyńskiego. W niedługim czasie wraz z „Ligoniem” zbudowała siatkę organizacyjną z placówkami m.in. w Białymstoku, Grodnie, Wołkowysku, Zambrowie i Wysokiem Mazowieckiem. Jadzia była jednocześnie stałą kurierką na trasie Warszawa-Białystok, odpowiedzialną za zaopatrzenie w centralną prasę.

Bazą kontaktowo-noclegową było między innymi gospodarstwo matki w Konarzycach. Rodzina Jadzi współuczestniczyła w pracy konspiracyjnej. Bywało tak, że konspiracyjną prasę z Warszawy przemycała wraz z bratem Czesławem i jego rodziną. Wiosną 1942 r. Polska Organizacja Zbrojna weszła w skład Armii Krajowej. Józef Ochman „Ligoń” został szefem łączności w komendzie okręgu AK, zaś „Jadzia” pełniła funkcję kurierki – łączniczki do specjalnych poruczeń przy „Ligoniu”. Kierowała na Białostocczyźnie kolportażem pisma „Informacja” wydawanym przez Biuro Informacji i Propagandy KG AK, brała udział w akcjach dywersyjnych. Przez jakiś czas w 1942 r. mieszkała w Jeżewie, gdzie była baza konspiracyjna, a na początku 1943 r. przeniosła się do Białegostoku.

Jadzia brała również udział w akcji uwolnienia z siedziby gestapo w Białymstoku przy ul. Sienkiewicza 15 członków Komendy Okręgu AK aresztowanych 20 października 1942 r. Udana akcja przeprowadzona została nocą z 31 października na 1 listopada 1942 r.

Na początku 1943 roku „Jadzia” uległa wypadkowi, który poważnie zaważył na Jej zdrowiu. W końcu zimy uciekając przed pościgiem żandarmów, Jadzia wpadła do dołu i złamała rękę. Ciemności uratowały Jej życie. Przeleżała w dole nieprzytomna, doznała odmrożeń. Ręka zrastała się powoli i nerwy „Jadzi” zaczynały odmawiać posłuszeństwa. Stała się wrażliwa i niespokojna, wyczerpywała się powoli.

20 kwietnia 1943 roku. „Mściśław” – płk Władysław Liniarski odznaczył Jadwigę Dzie-



Szkoła Podstawowa w Konarzycach otrzymała imię Jadzi Dziekońskiej z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

końską Krzyżem Walecznych za wyróżniającą się służbę żołnierską w szeregach wojska w konspiracji. W ślad za odznaczeniem przez „Mściśława” poszła nominacja na stopień oficerski podporucznika ze starszeństwem od 3 maja 1943 roku.

W pierwszych dniach maja 1943 r. doszło do aresztowań konspiratorów w okolicach dworca i w ważnym punkcie kontaktowym przy ul. Stołecznej w Białymstoku. „Jadzia” przejęła się bardzo losami trójki dzieci aresztowanego przy ul. Stołecznej małżeństwa. Wskutek Jej usilnych prób komendant kpt. Józef Ochman „Ligonia” pozwolił Jej prywatnie sprawdzić, co stało się z dziećmi. Ostrzegł, by nie prowadziła innych prac konspiracyjnych (relacja płk Józefa Ochmana 1999 r.). Prawdopodobnie jednak w chwili zatrzymania przez żandarmów 19 maja 1943 r. Jadwiga Dziekońska miała przy sobie podziemne broszury.

Z relacji Pawła Borowskiego – szefa Biura Informacji i Propagandy AK: „19 maja 1943 r. po południu około godz. 16.00 łączniczka „Jadzia” szła na punkt, by odebrać pocztę ze skrzynki. Wychodząc z zakrętu ul. Stołecznej spostrzegła dwóch żandarmów idących naprzeciwko. Nie cofnęła się. Szła prosto. Mijając żandarmów, tknięta jakimś przeczuciem, obejrzała się. Ten ruch zdradził ją. Oczy nieustraszonej działaczki konspiracyjnej spotkały się ze świdrującym spojrzeniem żandarma. Zatrzymali ją. Zainteresowała ich torebka. Próbowali ją wyrwać. Łączniczka stawiała opór. Szła kilkadziesiąt kroków z żandarmem w kierunku ul. Krakowskiej. Nagle jeden z żandarmów spo-

strzegł przechodnia z teczką. Pogonił za nim. „Jadzia” została sama z jednym żandarmem. Próbowła uciekać lecz Niemiec dogonił Ją. Wówczas wydobyła klucze z torebki i zaczęła okładać nimi żandarma. Padł pierwszy strzał. Ranna dobiegła do podwórza domu. Wojciulów przy ul. Stołecznej pod nr 28. Przed bramką domu p. Wojciulów leżała sterta śmieci. Ranna już „Jadzia” chwyciła pełnymi garściami piasek i sypała nim w oczy żandarma krzycząc: „Ty mnie żywej nie weźmiesz”. Żandarm nie ustępował. Kilka razy uderzył dziewczynę, kopał Ją podkutymi butami i oddał jeszcze dwa strzały w kierunku walczącej. Kilkakrotnie ranna łączniczka próbowała dalej stawiać opór. Wyrwała kamienie z bruku i ciskała nimi w twarz i głowę swego oprawcy. Rozwścieczony Niemiec strzelił po raz czwarty. Śmiertelnie ranna „Jadzia” runęła głową na chodnik, trzymając w zaciśniętej dłoni kamień wydarty z bruku.”

Zwłoki bohaterkiej łączniczki przewieziono do szpitala Czerwonego Krzyża przy ul. Warszawskiej. Ciało „Jadzi”, według relacji płk Józefa Ochmana, Niemcy trzymali przez kilka dni w kostnicy. Czekali bowiem na pojawienie się rodziny lub znajomych. Oczekiwania okazały się bezskuteczne. Gestapo nie potrafiło zidentyfikować zwłok. Niemcy poza prasą nic przy Jadzi nie znaleźli.

Łączniczka „Jadzia” i po śmierci nie dała się zdekonspirować. Sprawili to „Ligonia”, który zakazał odwiedzać szpitalną kostnicę nawet młodszej siostrze Helenie ps. „Sabina”, która również była łączniczką AK. We wsi Konarzyce pojawił się wysłannik AK, który polecił ukrycie zdjęć

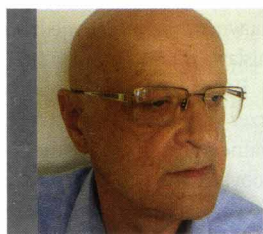
„Jadzi”, które umożliwiłyby identyfikację. W 1944 r. NKWD rozpytywało we wsi o „Jadzie”, nie wiedząc o jej śmierci.

Pochowana została na odległym cmentarzu na Pietraszach, gdzie dotąd spoczywa we wspólnej mogile. Grób „Jadzi” na Cmentarzu Komunalnym w Białymstoku w kwaterze żołnierzy poległych w walkach 1939 r. jest grobem symbolicznym. Miała 27 lat.

Komendant Sił Zbrojnych w Kraju na podstawie upoważnienia Wodza Naczelnego WP, nadał 11 listopada 1944 r. order *Virtuti Militari* V klasy śp. „Jadzi” za wyróżniającą się służbę w szeregach wojska, w konspiracji i śmierć na posterunku pracy. Rozkaz odebrała z rąk Komendanta Józefa Ochmana „Ligonia” łączniczka Hela Dziekońska ps. „Sabina”. Zachował się on w pamiątkach rodzinnych do chwili obecnej u Jej syna Mirosława Grochowskiego. Miejsca pamięci Jadwigi Dziekońskiej ps. „Jadzia”: Pomnik na skwerze Jadwigi Dziekońskiej w Białymstoku k. Kościoła p.w. Św. Rocha, Tablica Pamiątkowa na budynku Szkoły Podstawowej w Konarzycach im. ppor. dh. Jadwigi Dziekońskiej ps. „Jadzia”, Sztandar Szkoły ufundowany przez Fundację Teresy i Zdzisława Knobell z Kanady- Żołnierzy AK, Rondo ppor. Jadwigi Dziekońskiej ps. „Jadzia” na skrzyżowaniu ulicy Rotmistrza Witolda Pileckiego i ulicy Akademickiej w Łomży, baner pamiątkowy „Podporucznik Jadwiga Dziekońska „Jadzia” – 1916-1943” na rodzinnej ziemi w Konarzycach.

URSZULA PRZESŁAW

wnuczka Michała Dziekońskiego –
brata Jadzi



KRZYSZTOF KĄKOL

Tola Mankiewiczówna

– zapomniana córka

Tola Mankiewiczówna zmarła 27 października 1985 r. Mija już 31 lat od śmierci wielkiej polskiej artystki, śpiewaczki operowej i operetkowej, aktorki filmowej i piosenkarki dwudziestolecia międzywojennego.

Tola Mankiewiczówna urodziła się w wielodzietnej rodzinie rolniczej 7 maja 1900 roku we wsi Bronowo, w powiecie łomżyńskim. Była wątłym niemowlęciem, toteż już następnego dnia, 8 maja została ochrzczona, otrzymując imię Teodora. Chrzest miał miejsce w rzymskokatolickim kościele, od 1390 roku parafialnym, pw. św. Jana Chrzyciela w ponad dziewięćsetletniej Władzie. Rodowe nazwisko Teodora Oleksa (a nie Oleksy, jak błędnie podają niektóre biogramy). Kiedy zaistniała na muzycznych salonach przyjęła panięńskie nazwisko matki Mankiewicz, dodając modny człon „ówna” – Tola Mankiewiczówna.

Jako mężatka posługiwała się nazwiskiem Teodora Raabe. (Poślubiła adwokata, Tadeusza Raabe, w kościele pw. św. Wojciecha w Warszawie, 21 grudnia 1935 r.)

Zanim otworzyły się przed Teodorą wielkie sceny, po ukończeniu czteroklasowej szkoły w Bronowie, naukę kontynuowała w Łomży. Następnie w 1915 roku wyjechała do Warszawy, gdzie miała opiekę i wsparcie finansowe w osobach krewnej i brata mamy, księdza Stanisława Mankiewicza. W Warszawie studiowała w Konserwatorium w klasie fortepianu prof. Judykow-



skiego oraz pobierała prywatne lekcje śpiewu u Julii Mechówny, sopranistki Opery Warszawskiej.

Teodora była niewiastą pięknej urody, szczupłą blondynką o niebieskich oczach, szlachetnych rysach twarzy i naturalnej elegancji gestu, a nadto osobą nieprzeciętnie utalentowaną, inteligentną, pracowitą i ambitną.

Lata sukcesów

Tola Mankiewiczówna zadebiutowała na scenie niespodziewanie szybko. Miało to miejsce 18 grudnia 1918 roku w Operze w Krakowie, u boku

wspomnianej Julii Mechówny, która w operze Stanisława Moniuszki śpiewała partię Hrabiny.

Wielki, solowy debiut Toli Mankiewiczówny nastąpił 21 kwietnia 1922 roku w Teatrze Wielkim – Operze Warszawskiej, partią Aliny w operze Stanisława Żeleńskiego „Goplana”, pod batutą Emila Młynarskiego, u którego zdawała egzamin z fortepianu. Recenzje były bardzo pochlebne, podkreślały

dźwięczny głos i poprawny śpiew pod względem wokalnym. Po Alinie partie sopranowo-liryczne w Teatrze Wielkim śpiewała w takich operach jak „Carmen”, „Dama Pikowa”, „Casanova”, „Faust”, „Halka”, czy „Krakowiacy i górale”, „Pan Twardowski”, „Wesele Figara”. W Teatrze Wielkim śpiewaczką operową była w latach 1922-1924 i 1927 – 1931, bowiem w przerwie odbywała studia wokalne w Mediolanie, który był europejskim centrum opery.

Po powrocie Toli Mankiewiczówny do stolicy, w Teatrze Wielkim z jej udziałem naliczono dwadzieścia tytułów. Tę dobrze zapowiadającą passę artystki przerwał magistrat, zamykając Teatr Wielki z powodu trudności budżetowych.

Nie mogąc znaleźć teatru operowego na wysokim poziomie artystycznym i uzyskaniu stałego angażu, Tola Mankiewiczówna zaczęła występować w operetce.

Po premierowym, 31 grudnia 1931 roku, wystawieniu przez Teatr Nowości w Warszawie Strausowskiej operetki „Czar walca”, w której Tola Mankiewiczówna wystąpiła w roli Franzi, prasa okrzyknęła ją operetkową diwą. Udział w kolejnych operetkach potwierdził, że zasługiwała na to uznanie. Zawdzięczała go świetnemu głosowi, wdziękowi osobistemu i znakomitej grze aktorskiej. Z „Czarem walca” Tola Mankiewiczówna odbyła prawie trzymiesięczne tournée po kraju, przyjmowana wszędzie z zachwytem, co upewniło artystkę w kontynuowaniu kariery wokalne. Zaproszenia do głównych ról w operetkach i rewiach przybrały wyraz lawinowy. Łącznie ważniejszych ról zagrała ponad czterdzieści. Występowała w czołowych warszawskich teatrzykach: Morskie Oko, Wielka Operetka, Wielka Rewia, Hollywood, Cyrulik Warszawski.

Tola Mankiewiczówna dała się poznać również jako wspaniała odtwórczyni głównych ról

w przedwojennych filmowych komediach muzycznych: „10 procent dla mnie” (1933), „Ślub ułański” (1934), „Co mój mąż robi w nocy” (1934), „Parada rezerwistów” (1934), „Manewry miłosne” (1935), „Pani minister tańczy” (1937), prezentując klasę artystek amerykańskich. Partnerowali jej Eugeniusz Bodo, Loda Halama, Kazimierz Krukowski (ps. Lopek), Ludwik Sempoliński, Mira Zimińska, Aleksander Żabczyński. W filmach prezentowała się też jako znakomita tancerka i piosenkarka. Wylansowała wiele przebojów, jak: „Odrobinę szczęścia w miłości”, „Jak za dawnych lat”, „W małej cichej kawiarence”, „Już nie mogę dłużej kryć”, „Ach jak oni się kochają”, „Śpij, syneczku, śpij”.

Mankiewiczówna nagrała wiele płyt z partiami operowymi, operetkowymi i piosenkami dla rodzimej wytwórni fonograficznej Syrena-Electro i Esta (1933), Decca (1935) przy okazji koncertów w Pradze, Berlinie i Hamburgu. Nagrania w czasie wojny zaginęły.

Wakacyjne miesiące 1939 roku Mankiewiczówna wraz mężem spędziła nad morzem i podróżowaniu po kraju w oczekiwaniu na wyniki rozmów w sprawie tournée po Stanach Zjednoczonych i udziału w amerykańskim filmie wraz z Janem Kiepurą. Niestety, pożoga wojenna artystyczne plany udaremniła.

Okupacja niemiecka i sowiecka

W grudniu 1939 roku Mankiewiczówna wraz mężem postanowiła uciekać z okupowanej przez Niemców Warszawy. Podobnie jak aktorka Stefania Gintelówna, Jacek Woszczerowicz, czy kompozytor, akompaniator Jerzy Petersburski wybrała Białystok. Przekraczając granicę sowieckiej strefy okupacyjnej została wraz z mężem aresztowana przez NKWD.

Mankiewiczównie pozwolono pozostać w Białymstoku, męża sowieci wywieźli do Kazachstanu. W Białymstoku Mankiewiczówna występowała jako piosenkarka estradowa i aktorka w polskich spektaklach teatralnych w Teatrze Miejskim im. J. Piłsudskiego. Po włączeniu polskich terenów do sowieckiej Białorusi teatr przemianowano na Państwowy Teatr Polski Białoruskiej SRR. W 1941 roku w wyniku niemieckich nalotów budynek teatru został zniszczony. Tola Mankiewiczówna wróciła do Warszawy. Na życie zarabiała śpiewaniem w najlepszych polskich kawiarniach: U Aktorek, Yacht Club, Mon Café, Albatros, Ziemiańska. Część zysków kawiarnie przeznaczały na pomoc więzionym artystom, na Schronisko Aktora w Skolimowie (obecnie Dom Aktora Weterana), na fundusze dla zbrojnego podziemia AK. Artystyczne życie trwało do Powstania Warszawskiego. Po jego upadku Man-

kiewiczówna przebywała w podwarszawskim Milanówku, skąd powróciła do stolicy po jej wyzwoleniu, wkrótce spotykając męża.

Niedoceniana, zapomniana

Od pierwszych dni powojennych Tola Mankiewiczówna podjęła aktywną działalność estradową jako piosenkarka. W ciągu sześciu lat dała ponad czterysta koncertów i recitali, z których wiele było charytatywnych. Śpiewała w różnych miejscowościach i miejscach, dla ludzi odbudowujących zniszczony kraj, dla bezdomnych dzieci, na rzecz pacjentów szpitali. Występowała też w rewii w warszawskiej Romie wspólnie z Aleksandrem Żabczyńskim.

W 1951 roku otrzymała propozycję stałej współpracy z muzycznym Teatrem Nowym w Warszawie, w którym zagrała wiele głównych ról w operetkach. W lutym 1954 roku artyści Teatru Nowego zostali przeniesieni do Państwowej Operetki w Warszawie, w której, nie ze swojej woli, zakończyła karierę sceniczną 30 września 1956 roku.

Mankiewiczówna pozostawała czynna na estradzie do początku lat siedemdziesiątych. Występowała z recitalami i w składankach estradowych ze Stefcią Górską, Ireną Kwiatkowską, Martą Mirską, Aleksandrą Ślaską, Adolfem Dymszą, Mieczysławem Foggiem, Ludwikiem Sempolińskim.

Była niekwestionowaną wielką artystką. Uwielbiana przez publiczność przez pół wieku pracy artystycznej, nie doczekała się oprawy jubileuszowej. Nie otrzymała od Polskiego Radia i Polskich Nagrań propozycji nagrań swojego międzywojennego i powojennego repertuaru.

Mankiewiczówna wraz z mężem odwiedzała rodzzonego brata Stanisława w Londynie, a w 1971 roku przebywali w Paryżu. Mankiewiczówna przyjmowana była przez Polonię z wielką estymą, oczekującą na prywatne spotkania i piękne liryczne piosenki. O pobytach szeroko rozpisywała się polonijna prasa. W Paryżu dla radia Polonaise nagrała kilkanaście piosenek z przedwojennego repertuaru.

Po śmierci męża w roku 1975 Mankiewiczówna – wypełniając jego wolę – ofiarowała Państwowym Zbiorem Sztuki na Wawelu kolekcję zabytkowych talerzy holenderskich z Delft, która ozdabia zamkową Szarą Sień.

Tola Mankiewiczówna spoczywa wraz z mężem na warszawskim Cmentarzu Ewangelicko-Reformowanym przy ul. Żytniej, na którym pochowana jest też Anna German.

Zapomnienie o wielkiej artystce scen operowych i operetkowych, piosenkarce i aktorce trwało i po transformacji ustroju w 1989 roku. Encyklopedia muzyki PWN z 1995 r. i Encyklopedia muzyczna PWM, tom litera „M” z 2000 r. biogramu o Toli Mankiewiczównie nie zawiera. W Wielkiej Encyklopedii PWN, tom 16 z 2003 r. biogram istnieje, ale błędnie podaje datę narodzin 8 maja, który był dniem chrztu. W dokumentach kościelnych i urzędowych datą narodzin



Toli Mankiewiczówny-Raabe. Fot. Krzysztof Kąkol

jest 7 maja. Encyklopedia błędnie też podaje rok urodzenia 1901, zamiast 1900 rok.

Kto powinien zadbać, by wszystkie nagrania Toli Mankiewiczówny z przedwojennych płyt gramofonowych i filmów oraz jedynej powojennej sesji nagraniowej w paryskiej rozgłośni Polonaise, zostały zebrane, zrekonstruowane i na współczesnych nośnikach powszechnie udostępnione?

Czy wkład artystyczny Toli Mankiewiczówny do kultury polskiej nie zasługuje, by jej nazwisko patronowało instytucjom kulturalnym w Warszawie, Białymstoku, Łomży oraz ulicom, także w rodzinnym Bronowie? Obecnie w Bronowie z rodziny Toli nikt już nie mieszka. Janina Halina Szwarz z d. Nitkiewicz z Poświętnego w Wiźnie, których matki były spokrewnione, pamięta,

że ich siedlisko mieściło się przy obecnej ulicy Wschodniej.

Miejmy nadzieję, że w nieodległej przyszłości będzie można powiedzieć, że instytucje różnego szczebla odpowiedzialne za kulturę, podjęły wyzwanie szerzenia pamięci i wiedzy o wielkiej postaci artystycznej, jaką była Tola Mankiewiczówna, córka Ziemi Łomżyńskiej.

■ **RODZINNIE.** Galeria Sztuki Współczesnej Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży (ul. Długa 13) zaprosiła 4 sierpnia 2016 r. o godz. 18.00 na otwarcie wystawy akwarel Grażyny Kędzielawskiej i grafik komputerowych Macieja Kędzielawskiego.

Dwoje przedstawicieli znanej w Łomży artystycznej rodziny Kędzielawskich – Grażyna i jej syn Maciej – prezentują prace malarskie i graficzne, które powstały w okresie ostatnich kilku lat. Grażyna Kędzielawska zajmuje się reżyserią filmową, należy do Stowarzyszenia Filmowców Polskich. Uprawia także malarstwo. Jest absolwentką Wydziału Grafiki w Katowicach, krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych (dyplom w 1972 roku) oraz Wydziału Reżyserii Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi (dyplom w 1977 roku). Tworzy filmy dokumentalne, które były nagradzane m.in. na Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Krakowie (1979, 1983, 1985). Realizuje także filmy oświatowe i pisze scenariusze. Od 1988 roku wykłada reżyserię w łódzkiej Szkole Filmowej oraz sprawuje opiekę artystyczną i pedagogiczną nad realizacją studenckich etiud. Pod jej kierunkiem młodzi filmowcy zrealizowali do tej pory 400 filmów. Jest także autorką skryptu „Przewodnik dokumentalisty”, wydanego w 2012 roku, który stanowi nieocenione źródło wiedzy na temat warsztatu filmowca-dokumentalisty. Od 2006 roku posiada tytuł naukowy profesora sztuki filmowej. W roku 2013 została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi.

Jako malarka upodobała sobie technikę akwareli. Do jej ulubionych tematów należą pejzaże, portrety, martwe natury, kwiaty. Wysoko ceniąc nieoczywistość i siłę

metafory, przedstawia je z bardzo osobistej perspektywy, wykraczającej poza granice realistycznego podejścia. Dzięki temu prace zyskują poetycki wymiar i metafizyczną głębię. Całości dopełnia znakomita „strona warsztatowa” z mistrzowską grą chłodnymi nutami zieleni, błękitów i fioletów, które budują nastrój i podkreślają przekazywane treści. Grażyna Kędzielawska często prezentuje swoje prace w Łomży – na wspólnych wystawach rodzinnych oraz pokazach środowiskowych.

Maciej Kędzielawski jest absolwentem Akademii Sztuk Pięknych im. Wł. Strzebińskiego w Łodzi. W 2000 roku uzyskał dyplom w pracowni sitodruku prof. Andrzeja Smoczyńskiego z aneksem w pracowni fotografii prof. Ireneusza Pierzgalskiego. W latach 1999-2004 prowadził w Łodzi galerię, pracownię autorską o charakterze wystawienniczo-edukacyjnym. W 2005 roku rozpoczął pracę na Wydziale Operatorskim Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. L. Schillera w Łodzi, jako asystent prof. Tadeusza Majdy. Obecnie jest adiunktem na Wydziale Operatorskim i Realizacji Telewizyjnej tej uczelni (specjalność: film animowany i efekty specjalne). Zajmuje się także scenografią filmową i grafiką komputerową. W 2012 roku uzyskał stopień doktora. Artysta wielokrotnie wystawiał swoje grafiki w Łomży wspólnie z rodzicami,



Grażyną i Stanisławem oraz uczestniczył w plenerach Stowarzyszenia „Stopka” i wystawach zbiorowych. Na jego obecną prezentację składa się 17 prac graficznych, 8 z nich tworzy wielowarstwowy cykl „Lightbox” – swoiste 3D. Jest to – według artysty – „poetycka opowieść o ludziach i ich miejscu zamkniętą w neutralnej przestrzeni pudełka i podświetlona. Postać kobiety, mężczyzny i dziecka na tle ulicy, podwórka, śmietnika skłania do przemyśleń na temat tego, skąd przybywamy i dokąd zmierzamy. Poszczególne obrazy nawzajem się przenikają i – w zależności od punktu widzenia – w pewnym sensie ewoluują. Nie sposób oddać złożonej struktury tych prac oglądając spłaszczony obrazek np. na ekranie monitora, czy kartce papieru (...). Lightboxy wreszcie, są próbą analizy fotografii, dociekaniem, gdzie w obrazie znajduje się punktem i jaki ma na niego wpływ tło zdjęcia. Rozszczepienie fotografii cyfrowej na poszczególne warstwy skłania do zadania pytania, czym w istocie jest fotografia cyfrowa? Lightbox w moim przedstawieniu jawi się jako rodzaj konfrontacji między mną a obrazem, który tworzę na ekranie monitora. Nie sposób abym się o tym dowiedział ze spłaszczonego obrazka. Ułożenie poszczególnych warstw w zamkniętym pudełku i podświetlenie ich daje mi odpowiedź na nurtujące mnie od zawsze pytanie o iluzję przestrzeni w obrazie dwuwymiarowym”. Natomiast grafiki komputerowe na papierze to „surrealistyczna układanka z pogranicza snu i jawy. Zabawa kolorem i formą różnych, czasem całkowicie absurdalnych zestawień motywów i faktur przetworzonych w obraz cyfrowy”.

KAROLINA SKŁODOWSKA

■ **KAPTÓR, STARACHOWSKI: CUDNE MAŁŻEŃSTWO FUNKASANKI!** 25 sierpnia, wieczór, pub „Warka” przy Al. Legionów w Łomży. Nabita sala, nie ma wolnych miejsc także pod parasolami na zewnątrz. O 20.30 na mikroszenie pojawiają się Oni: Anna Kaptór i Przemysław Starachowski.

Od tej pory brawa prawie nie milkną przez cały ten niezapomniany koncert. Kiwają się przy stolikach młodzi licealiści i posiwali emeryci. Funkasanki połączyła łomżyńską gawiedź. Nic dziwnego: łomżyński duet Funkasanki koncertujący obecnie już niemal w całym kraju, porywa publiczność. M.in.

po koncercie w Poznaniu na portalu www.epoznan.pl czytamy: Funkasanki – duet powstał w 2015. Tworzą i koncertują w Polsce wschodniej, w 2016 ruszają na podbój całego świata. Muzyka Funkasanki balansuje pomiędzy różnymi gatunkami muzycznymi, od alternatywnego popu aż po szeroko pojętą



elektronikę. Koncerty zespołu porywają publiczność przede wszystkim dobrą atmosferą, a piosenki brzmią słuchaczom w głowach jeszcze wiele dni później... Funkasanki nie ma jeszcze oficjalnego wydawnictwa, ale muzykę zespołu – kilka singli, epkę live i sesję z coverami – można posłuchać w sieci.

Jak poinformował red. Wojciech Chamyk na www.4lomza.pl, zespół kończy przygotowania do nagrania debiutanckiej płyty. Zapowiada ją opatrzona efektownym teledyskiem piosenka „Tańczące sny” – kolejna wspólna produkcja Anny Kaptór, Przemysław Starachowski i absolwentki Liceum Plastycznego, Kingi Rejterady. – Materiał na tę płytę jest już gotowy, jakieś jej 80 % jest już na komputerze – mówi Przemysław Starachowski. – Teraz zastanawiamy się, gdzie ją nagramy. Chcemy żeby to było najwyższej jakości, szczególnie jeśli chodzi o partie wokalne i bębny, które planujemy nagrać w najlepszych możliwych studiach, a całość produkcji i miksowania przenosimy za ocean.

Na płycie znajdzie się 12 utworów: dwie więc w wersjach anglojęzycznych, z tekstami Anny Kaptór w tłumaczeniu Julii Starachowskiej, które będą podstawą tego noszącego tytuł „Notice The Time” materiału, a dopełnią je bonusowe „To co niewypowiedziane”, „Tacy sami” ze słowami Wiesława Dymnego i „Korzenie”. Póki co materiał na płytę jest od lutego intensywnie dopracowywany na koncertach. – Mamy plany, żeby grać we dwoje jak najczęściej na żywo, co jest możliwe dzięki temu, że dokupujemy coraz więcej sprzętu – mam np. sampler perkusyjny Roland SPD-SX – zapowiada Przemysław Starachowski. – Od 8 lipca aż do końca września mamy serię koncertów w całej Polsce, więc jeszcze

ogramy ten program, a premierę płyty planujemy na wrzesień-październik.

– Odnaleźliśmy to, co nam się najbardziej podoba, muzyczną ścieżkę, która nas satysfakcjonuje – dodaje Anna Kaptór.

I faktycznie pokazali to 25 sierpnia. Dojrzała, głęboka, mocna muzyka, wdzierająca się bez pardonu w ludzkie serca i – co gorsza (!!) – pozostająca tam. Dzięki Ani i Przemkowi, dzięki przyjaciółom, którzy mnie zabrali na ten koncert, dzięki WARCE, że szukając pomysłów na artystyczne uatrakcyjnienie lokalu nie boi się sięgać po najwyższą półkę. I jeszcze jedno: Aniu i Przemku, proszę, zdementujcie tę fałsz, że był to Wasz pożegnalny koncert w Łomży! WK

Fot. Joanna Babieli

■ **W NURCIE PLENERÓW.** Do 14 września w Galerii POD ARKADAMI (Stary Rynek 2) można było podziwiać najnowsze produkcje członków łomżyńskiego Klubu Fotografii NURT. Ekspozycja „Nasze plenery” to efekt tzw. „dużych plenerów”, w których fotograficy przemierzali bliższe i dalsze okolice, często z niepowtarzalnymi efektami.

– Z założenia wyjeżdżamy na cały dzień fotografowania. Stało się to możliwe dzięki przychylności pana dyrektora MDK-DŚT Romana Borawskiego, który użyczył nam firmowego busa na te ekspedycje. W ten sposób pierwszy plener został zorganizowany w maju 2011 roku, kiedy

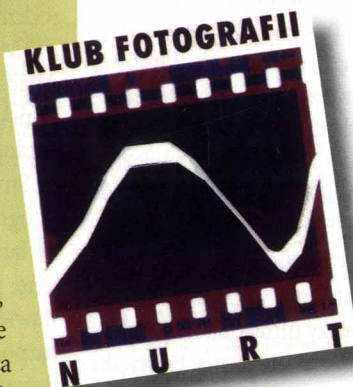
to wybraliśmy się do Świętej Góry Grabarki, przy okazji zahaczając o Siemiatycze, Drohiczyn i Ciechanowiec. Efektem tej wyprawy była poplenerowa wystawa „W stronę Grabarki”.

Do chwili obecnej odbyło się 11 wypadów, podczas których odwiedziliśmy między innymi: Supraśl, Giżycko, Modlin, Różan, Szczytno, Ruciane Nida, Pisz, Kruszyniany, Krynki, Trzcianna, Twierdę Osowiec, Goniądz – wszystkich miejsc nie da się wyliczyć. Odwiedziliśmy też stolicę, gdzie fotografowaliśmy Starą Pragę i Starówkę. Ostatni plener w maju 2016 r. odbył się w Prostkach, Elku, Olecku, Stańczykach i Gołdapi. Ogółem w wyjazdach uczestniczyło ponad 60 osób, członków Klubu oraz zaproszonych przez nas przyjaciół. Oprócz prac wykonanych dla celów wystawien-

niczych prezentowane są także tzw. „zdjęcia strażackie”, czyli zbiorowe pamiątkowe fotografie oraz zdjęcia uczestników wykonanych podczas pracy – informuje prezes klubu, Wojtek Surawski.

Na ostatniej poplenerowej wystawie NURT-u swoje zdjęcia prezentowali: Lech Buczyński, Zbigniew Ciборовski, Grzegorz Gwizdon, Przemysław Karwowski, Marcin Kossakowski, Wojtek Surawski, Iza Szypulska, Zbigniew Walczuk, Przemysław Wojewoda i Grzegorz Zabielski.

■ **IMIENINY ULICY.** Po raz drugi Stowarzyszenie CIVITAS CHRISTIANA, parafia Miłosierdzia Bożego i Łomżyńskie Centrum Medyczne zaprosiły 3 września łomżyńskich na... imieniny ulicy ks. kard. Stefana Wyszyńskiego. To znakomity pomysł na integrację mieszkańców, ale też na... zmianę wizerunku najbliższego otoczenia. W tym roku uroczystości rozpoczęły się Mszą św. w Sanktuarium



Fot. Józef Babieli

Miłosierdzia Bożego. Potem w Łomżyńskim Centrum Medycznym (ul. Wyszyńskiego 9) otwarto stałą ekspozycję fotografii Gabora Lörinczego, a w ogrodach Centrum zaprezentowały się łomżyńskie talenty firmowane przez Przemka Starachowskiego i Anię Kaptór. Szkoda, że zabrakło na tym niezwykłym koncercie promotorów młodej twórczości – zarówno świetnych wokalistów, jak i perkusistów! Nie zabrakło miejsca dla folkloru zaprezentowanego przez zespół „Łomżyniacy”, w trakcie którego do tańca porywał sam proboszcz parafii Miłosierdzia Bożego, ks. prałat dr Jerzy Abramowicz. Grochówka była tak smaczna, że kolejka „zawijała się” kilka razy... Co ciekawe w imprezie – oprócz łomżyniaków (pacjenci Centrum, członkowie Stowarzyszenia CIVITAS CHRISTIANA, dziennikarze lokalnych mediów) wzięło udział wielu gości z Białegostoku, a nawet z Francji!

Warto przypomnieć, że dzisiejsza ul. Ks. Kardynała Wyszyńskiego w Łomży to dawna ulica Słoneczna. Tak wyglądała m.in. w roku 1976:



... a tak prezentuje się dziś



■ **KURPIOWSKIE BORY W... STOLICY.** Wystawa pod nazwą – Z Kurpiowskich borów – pasje Adama Chętnika, którą zafundowano Warszawie, była niewielka, ale treściwa.

Wystawa miała charakter biograficzny. Były wybrane dokumenty, zdjęcia i przedmioty wzbogacone cytatami z autobiografii ukazujące różne sfery życia bohatera. Ekspozyty na wystawie pochodziły z Muzeum Północnego Mazowsza w Łomży, Skansenu Kurpiowskiego im. Adama Chętnika w Nowogrodzie, Muzeum Przyrody w Drozdowie, Muzeum Ziemi PAN w Warszawie, prywatnego archiwum Chętników i gospodarza Wystawy – Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie.

Wystawa zajęła hol II piętra i jedną salę. Na środku holu, na wprost wyjścia z windy olbrzymia fotografia z widokiem z góry na skansen w Nowogrodzie. Uzupełnieniem było kilka innych fotogramów kurpiowskich w formacie „A0”. Barwnych i czarno-białych. Były mapy powiatów: łomżyńskiego, ostrołęckiego i kolneńskiego (w nim było Jedwabne) z 1907 roku. Powiat ostrołęcki kończył się na południe od Różana. Za Biebrzą i na północ od Narwi, za Wizną – to gubernia grodzieńska.

Sala dedykowana była warsztatowi pracy naukowej Chętnika. Biurko z biletami wizytowymi, maszyną do pisania Erika, redakcyjny papier firmowy czasopisma Głos Puszczański, które wydawał. Szafa z książkami, a także rękopiśmienny przepis na piwo jałowcowe (takie na jubileuszu 5-lecia TPŻL w Warszawie, jeszcze za życia Adama Chętnika, niżej podpisany pijał!). W sali były instrumenty muzyczne, na których grywał, a które jego ojciec reperował, czy tworzył; i zbiory narzędzi, mebli i wyrobów ludowych, które Chętnik jako pracownik Muzeum Etnograficznego kupował dla powiększenia zbiorów muzealnych. Adam Chętnik jako pracownik naukowy zwiedzał tego typu instytucje jak muzea etnograficzne w kilku ościennych krajach. Duże wrażenie wywarło

na nim pierwsze muzeum etnograficzne na wolnym powietrzu w Sztokholmie – Skansen. Nic dziwnego, że to zainspirowało go do założenia w Nowogrodzie podobnej placówki w 1927 roku. W czasie wojny Chętnik jako działacz plebiscytowy ukrywał się w Warszawie pod zmienionym nazwiskiem i całe Powstanie przeżywał w Śródmieściu, działając w placówce pomocy dla ludności. Cała ta epopeja jest opisana w Jego pamiętnikach. Po wojnie pracował w Muzeum Kultury Ludowych na Młocinach, ale przede wszystkim czuwał nadal nad Nowogrodem, a w 1948 r. założył w Łomży Muzeum Północnego Mazowsza, które istnieje do dzisiaj, i nosi jego imię.

Jak pamiętam, Muzeum na początku zajmowało powierzchnię jednego mieszkania, w kamienicze w Alei Legionów. Jest tam obecnie wmurowana tablica pamiątkowa. Później przeniesiono się do Powiatowego Domu Kultury, zlokalizowanego w przedwojennym Domu Katolickim. Następnie jeszcze raz zmieniano lokalizację, a w obecnej chwili zajmuje obszerny gmach w pobliżu katedry.

Na wystawie ukazano też drzewo genealogiczne Adama Chętnika.

Rodzice jego to Stanisława (1857-1954) i Wincenty (1859-1934) Chętnikowie. Pierwszym ich dzieckiem (25-letniego Wincentego i 27-letniej Stanisławy) była Apolonia, która nie dożyła swych pierwszych urodzin. Drugim był nasz bohater Adam Teofil (1885-1967). Po nim Wincentostwo mieli jeszcze dziesięcioro dzieci.

Adam, w 1914 roku (10.VI) ożenił się z trzy lata starszą Zofią Klukowską (1882-1950), a po pięciu latach wdowieństwa, w roku 1915 (22 XI) z 27 lat młodszą, 43-letnią Jadwigą Nowicką (Iv Krajewską) (1912-1995). Z czworga dzieci Adama, syn Jerzy (1917-1967) ożenił się z Zofią Archacką, znaną nam, b. przewodniczącą Komisji Rewizyjnej Oddziału Warszawskiego TPŻL, członkinią Honorową Towarzystwa.

To małżeństwo powiło czwórkę dzieci – pierwszą, znaną nam z naszych zebrań i zjazdów w Łomży – Ewę (ur.1942; z męża Donatowicz), nieznaną nam Joannę (*1948; Dukszo) i najmłodszego Jacka (1951), który kiedyś nawet był członkiem Oddziału Warszawskiego, a w kwietniu ub. r. był gościem naszego zebrania, omawiając szczegóły Roku Chętnikowskiego.

Szkoda, że wystawa tak krótko trwała, że wielu członków Oddziału nie było w stanie jej zwiedzić. Gdybyż to w Mazowieckim Instytucie Kultury...

ANDRZEJ BEBŁOWSKI



ZYGMUNT ZDANOWICZ

KRONIKA Łomżyńska

■ Ubojnia Zwierząt Robert Rytel w Podgórzu (gm. Łomża) jako pierwsza w Polsce otrzymała Dyplom Uznania Światowej Organizacji Zdrowia Zwierząt (OIE) za przestrzeganie wysokich standardów z zakresu bezpieczeństwa żywności oraz zastosowania w produkcji najnowocześniejszych rozwiązań technologicznych.



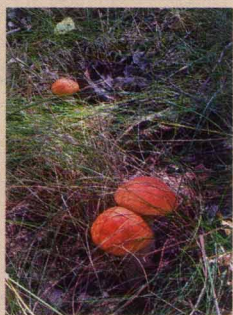
■ 22 maja po raz pierwszy odprawiona została Msza święta w nowym kościele p.w. Ojca Pio w Grajewie.

■ Przyrodnicy Biebrzańskiego Parku Narodowego podczas wiosennego liczenia zarejestrowali 46 gatunków ptaków wodno-błotnych, a ich liczba to 115269 sztuk. Najwięcej gęsi białoczelnych 26000, świstunów 16000 i 7 tysięcy czajek.

■ 40-lecie obchodziło Miejskie Przedszkole Nr 4 „Biedronka” w Zambrowie (24 V).

■ 16,4% wszystkich dzieci i młodzieży w woj. podlaskim ma nadwagę – wskaźnik najwyższy w kraju.

■ Łomżyniacy ruszyli na grzyby. W podmiejskich lasach prawdziwy wysyp podgrzybków, kurek, maślaków, turków. Te dorodne osiniki znaleźliśmy w „Modzelaku”.



■ W rankingu 200 najlepszych w Polsce liceów i 100 techników „STEM 2016” opublikowanym przez miesięcznik „Perspektywy” znalazły się dwa łomżyńskie licea: I LO im. T. Kościuszki na 74. pozycji w kraju i trzeciej w woj. podlaskim oraz II LO im. M. Konopnickiej w Łomży na 147. pozycji w kraju i szóstej w województwie. Brano pod uwagę wyniki matury na poziomie rozszerzonym z matematyki, fizyki, chemii, biologii i informatyki, wyniki matury obowiązkowej z matematyki oraz sukcesy szkół w olimpiadach przedmiotowych krajowych i międzynarodowych. Wśród techników na 81. miejscu w kraju i 2. w wo-

jewództwie sklasyfikowano jedynie Technikum w ZS Nr 2 w Grajewie im. 9. Pułku Strzelców Konnych.

■ Za 2,5 mln. powstanie druga nitka Szosy Zambrowskiej od ul. Księżnej Anny do ronda Lutosławskiego. Dwupasmowa Szosa Zambrowska ma być gotowa w połowie listopada br.



■ Maciej Popielarczyk ze SP Nr 7 i Marcin Białczak ze SP Nr 2 w Łomży wygrali finał XV Międzyszkolnego Konkursu Matematycznego „Cyferka 2016”, który dla uczniów klas trzecich i młodszych organizuje Szkoła Podstawowa Nr 2 im. Władysława Broniewskiego w Łomży. W finale zmagano się 29 uczniów szkół łomżyńskich.

■ 2 czerwca dyrektor Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących Nr 4 w Łomży Artur Ciborowski i komendant miejski policji Jacek Adamski podpisali porozumienie o współpracy szkoły z Komendą Miejską Policji w Łomży. Od 2005 roku w ZSOiT funkcjonuje Liceum Ogólnokształcące o profilu: Służba w policji. Fot. archiwum szkolne



■ Pierwsza w Łomży Gala MMA odbyła się 3 czerwca w Sali im. Olimpijczyków Polskich.

■ Po raz dziesiąty Publiczne Gimnazjum Nr 1 im. Noblistów Polskich w Łomży zorganizowało Sejmik Samorządów Uczniowskich. Spotkanie przedstawicieli 17 szkół i jednej Bursy Szkolnej miało charakter jubileuszowy.

■ XVIII Zawody Sportowo-Pożarnicze PSP województwa podlaskiego odbyły się w Łomży. Wystartowało 14 najlepszych drużyn. Wygrała drużyna z Białegostoku, w środku stawki zaprezentowali się strażacy z Łomży.



■ W dniach 4-5 czerwca w kościele łomżyńskim trwały uroczystości poświęcone 25. rocznicy obecności Jana Pawła II na terenie Łomży w czasie IV pielgrzymki Ojca Świętego do Ojczyzny „Bogu dziękujcie, ducha nie gaście”.

■ W ramach akcji „Bezpieczny Powiat Zambrowski” po raz drugi przyznano nagrody: „Strażak Roku” – asp. sztab. Artur Grodzki, „Strażak Ochotnik Roku”

– Krzysztof Koliński, „Policjant Roku” – st. sierżant Damian Grabowski i starszy sierżant Paweł Buczkowski, a tytuł „Bohatera Roku” przyznano mieszkańcom Pęchratki Polskiej.

■ Zaślubiny z udziałem przedstawicieli narodowości czeczeńskiej należą w Łomży do rzadkości. Ten orszak weselny wyruszył z ul. Chopina 2 31 lipca. Ceremonia odbyła się poza Łomżą, uczestniczyło w niej około 40 osób.



■ Na początku czerwca w naszych lasach wystąpił trzeci – najwyższy stopień zagrożenia pożarowego – wilgotność ściółki spadła do około 10 %, podobnie jak w całym kraju. Klimatyczny bilans wodny jest ujemny. W województwie podlaskim najniższe wyniki zanotowano w okolicach Grajewo (100-119 mm) oraz Wysokiego Mazowieckiego i Zambrowa.

■ Ranking Szkół Wyższych w 2016 roku ogłoszony przez miesięcznik „Perspektywy” wykazał skok Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości z 13. miejsca w roku ubiegłym na piąte wśród trzydziestu tego typu szkół wyższych w Polsce. To najwyższa pozycja naszej państwowej uczelni w jej historii – gratulujemy.



■ Po raz szesnasty w Łomży zakończył rok akademicki Uniwersytet Złotego Wieku działający przy Wyższej Szkole Agrobiznesu w Łomży. Z zajęć korzystało 82 łomżyńskich seniorów. Ostatnie zajęcia w plenerze połączone były z wręczeniem dyplomów przez rektora uczelni prof. Romana Englera. Fot. www.4lomza.pl



■ Gmina Łomża głosami czytelników, mieszkańców i sympatyków gminy zajęła trzecie miejsce w plebiscycie „Gazety Współczesnej” na najlepszą gminę województwa podlaskiego.

■ Wśród zwycięzców VI Łomżyńskiego Konkursu Matematycznego organizowanego przez PWSiP drugie miejsce zajął uczeń I LO im. T. Kościuszki w Łomży Michał Łupiński, a puchar przechodni za zwycięstwo zbiorowe trafił na stałe do I LO w Łomży z uwagi na powtórne drużynowe zwycięstwo

uczniów tej szkoły. W tegorocznej edycji startowało 240 uczniów z kilku województw. Pierwsze i trzecie miejsce zajęli uczniowie II i I Liceum z Białegostoku.

■ Jubileuszowy 25. Memoriał im. Janusza Kusocińskiego w lekkiej atletyce, którego organizatorem jest Szkoła Podstawowa Nr 3 w Zambrowie wygrały dziewczęta i chłopcy Szkoły Podstawowej Nr 4 w Zambrowie.

■ Przy Szoście Zambrowskiej ruszyła budowa długo oczekiwanej przez kierowców stacji benzynowej. To dotychczas była jedyna ulica wylotowa z miasta pozabawiona możliwości zatankowania paliwa.



■ Zespół Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących Nr 6 w Łomży jest liderem w realizacji projektu „Międzynarodowe partnerstwo dla poprawy jakości nauczania w szkołach zawodowych” w ramach programu Erasmus+. Projekt do roku 2017 realizowany jest z dwiema szkołami z Litwy i Łotwy oraz firmę z Białegostoku.

■ Do Grupy Mlekovića w Wysokim Mazowieckim dołączył 16. zakład mleczarski Lacpol w Łaszczowie na Lubelszczyźnie.

■ 6 czerwca w Starostwie Powiatowym w Łomży odbyło się posiedzenie sejmowej podkomisji do spraw wykorzystania środków pochodzących z UE. Wyjazdowe posiedzenie podkomisji, na którym przedstawiono harmonogram prac przy realizacji 86 km trasy od Ostrowi Mazowieckiej do Szczuczyna z obwodnicą Łomży, zorganizował jej przewodniczący poseł Lech Kołakowski. Fot. Łukasz Czech



■ Do ogólnopolskiego strajku celników dołączyli również pracownicy Urzędu Celnego w Łomży (3 VI).

■ Najlepszy wynik w kraju uzyskali krwiodawcy z naszego województwa. Rejon łomżyński szczyty się wysokimi wynikami pozyskiwania krwi.

■ Spółdzielnia Mieszkaniowa „Perspektywa” – pierwsza w Polsce, a Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa trzecia w swoich kategoriach uplasowały się w szóstym ogólnopolskim rankingu spółdzielni mieszkaniowych inwestujących w 2015 roku, ogłoszonym przez miesięcznik „Domy Spółdzielcze”.

■ W ubiegłym roku mieszkańcy Łomży wydali na alkohol ponad 60 milionów złotych.

■ Pierwsze łomżyńskie Święto Komunikacji Miejskiej odbyło się 17 czerwca.

■ Nad Ziemią Łomżyńską przeszła nawałnica (17.VI.), która zniszczyła około 60 ha lasów. Największe szkody dotknęły okolice Stawisk, Małego Płocka i Miastkowa. Huragan uszkodził 128 budynków, w tym 80 mieszkalnych. Powywracał także wiele drzew w Łomży, m.in. przy ul. Chopina.



■ W Diecezji Łomżyńskiej obchody 1050. rocznicy chrztu Polski przybrały różnorodny charakter. Między innymi pątnicy z parafii Krzyża Świętego odbyli rowerową pielgrzymkę do Gniezna. Odbyły się Msze święte polowe na Wzgórzu Św. Wawrzyńca w Starej Łomży (na zdjęciu) oraz na górze koło Kozła w pow. kolneńskim. Fot. Józef Babiak



■ Absolwentka Akademii Muzycznej w Gdańsku, Alicja Serowik pochodząca z Turośli wydała płytę EP-ka „DOŚĆ” z jazzowym opracowaniem tradycyjnych pieśni kurpiowskich. To unikatowa w Polsce płyta z tego typu nagraniami.



■ Agnieszka Gronostajska, Anna Golaś i Adam Baczewski – uczniowie Publicznego Gimnazjum Nr 9 im. Rodziny Lutosławskich w Łomży zdobyli I miejsce w kraju w konkursie fotograficznym „Twoje dane na co dzień”. Nagrody odebrali w Pałacu Staszica w Warszawie.

■ 18 czerwca mieszkańcy Starego Gromadźna zorganizowali uroczystość 600-lecia swojej miejscowości i 1050. rocznicy chrztu Polski. Odsłonięto m.in. tablicę pamiątkową. Fot. www.gminakolno.pl



■ W XV edycji ogólnopolskiego konkursu „Barwy Wolontariatu” drugie miejsce zajęła Bogusława Wiśniewska z zambrowskiego Centrum Wolontariatu.

■ Regionalni mistrzowie (z terenu byłego woj. łomżyńskiego), drużyna chłopów ze Szkoły Podstawowej Nr 4 w Zambrowie zajęła I miejsce podczas XVI Podlaskich Igrzysk w Lekkiej Atletyce im. Zbigniewa Orzeszki w Białymstoku (11 VI), uzyskując tytuł mistrzów woj. podlaskiego.

■ Po raz pierwszy w historii powiatu zambrowskiego starosta Robert Rosiak wręczył 20 uczniom Statuetki „Super uczeń” oraz nagrodił po jednej drużynę sportową z gimnazjum i szkół ponadpodstawowych.

■ Klinika stomatologiczna Medico w Zambrowie jako druga w Polsce dokonała wszczepienia implantu zęba przy wykorzystaniu drukarki 3D. To pierwszy taki zabieg w regionie.

■ Do grona wyróżnionych Medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata dołączyli potomkowie Bogucich i Białych ze wsi Dąbrowa Kaski (gm. Szepietowo) za ukrywanie żydowskich rodzin w czasie okupacji niemieckiej ziem polskich. Fot. Wojciech Szubda PR Białystok



■ Zespół Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Czyżewie święcił 20-lecie działalności.

■ Wyższa Szkoła Agrobiznesu wspólnie z Podlaską i Mazowiecką Okręgową Izłą Inżynierów Budownictwa zorganizowali V Regionalne Spotkanie Integracyjne na temat: „Wypadki i wypadki w budownictwie”. Spotkanie honorowym patronatem objął prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski.

■ W 72. rocznicę bitwy w Czerwonym Borze, na cmentarzu przy ul. Kopernika w Łomży dnia 23.VI. uroczystość odsłonięto tablicę kpt. Antoniego Kozłowskiego ps. „Biały”, komendanta obwodu „A” Okręgu XIII (białostockiego) Narodowych Sił Zbrojnych, który zginął podczas walk z Niemcami.



■ X Jubileuszowy Międzynarodowy Festiwal Młodzieżowych Orkiestr Dętych odbył się w ciągu dwóch dni (25-26.VI.) w Zambrowie pod patronatem burmistrza Kazimierza Dąbrowskiego. W festiwalu uczestniczyły orkiestry dęte z Polski, Białorusi, Czech, Estonii i Łotwy.

■ Klaudia Gawryś, zawodniczka Łomżyńskiego Klubu Karate wywalczyła mistrzostwo obu Ameryk w karate w kategorii wiekowej 16-17 lat.

■ W ostatniej dekadzie czerwca odbyły się XVI Igrzyska Polonijne im. dr. Jana Stypuły. Do zmagania stanęło około 700 zawodników, w tym 500 z Białorusi, Estonii, Litwy i Ukrainy. Fot. Łukasz Czech



■ Dyrektor Zespołu Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących Nr 7 w Łomży Albina Galik-Chojak pożegnała się 24 czerwca z młodzieżą, rodzicami i zespołem pracowniczym po 37 latach pracy w tej placówce i 14 latach pełnienia funkcji dyrektora. Pożegnali ją też przedstawiciele Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Fot. Józef Babel



■ Łomżyńska Dwójka – drużyna kobiet w piłce ręcznej trenowana przez Stanisława Niedbałę została zakwalifikowana po raz pierwszy w historii łomżyńskiego sportu do gry w I lidze od kolejnego sezonu rozgrywek. Niestety, Zarząd Klubu podjął decyzję o nie skorzystaniu z tego wyróżnienia ze względów finansowych.

■ Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska z Piątnicy od siedemnastu lat płaci rolnikom najwięcej w kraju za litr mleka i od dwóch lat najwięcej w Europie – nie kryje satysfakcji prezes Zbigniew Kalinowski.

■ Do końca października zamknięta będzie dla ruchu ul. Kopernika prowadząca m.in. do starego cmentarza.



■ Wśród trzech urzędów skarbowych woj. podlaskiego uhonorowanych mianem „Urząd Skarbowy przyjazny przedsiębiorcy” (za 2015 rok) znalazł się Urząd Skarbowy w Łomży.

■ 29 VI Urząd Miejski udostępnił mieszkańcom Łomży bezpłatnie aplikację Info Łomża, za pośrednictwem której możliwy jest dialog między władzą a mieszkańcami.

■ Film „Concertina” w reżyserii Moniki Mocarskiej i Karoliny Karwowskiej Grupy Filmowej „Art Radziłów Crew” działającej pod opieką nauczyciela Zbignie-

wa Mroczkowskiego na II Przeglądzie Amatorskich Filmów Uczniowskich „Młode Albatrosy 2016” zajął III miejsce wśród 48 filmów oraz uzyskał wyróżnienie w Konkursie Filmów Amatorskich „Tak to widzę” przy Międzynarodowym Festiwalu Filmów dla Dzieci i Młodzieży „Kinolub” w Krakowie.

■ Na XXIII Muzycznych Dniach Drozdowo – Łomża wystąpiło 40 wykonawców podczas 20 koncertów (1-10.VII.) w Łomży, Drozdowie, Kolnie, Stawiskach, Jedwabnem, Czartorii, Śniadowie, Zabieli oraz Augustowie, Czyżewie, Łapach i Tykocinie. Fot. Józef Babel



■ Jubileusz 90-lecia świętowała Ochotnicza Straż Pożarna w Konarzycach.



■ Pięć zespołów z powiatu zambrowskiego odniosło sukces na Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Ludowych w Czarnej Białostockiej, plasując się czterokrotnie na II miejscu w swoich kategoriach. Natomiast Kapela Ludowa „Szansa” z Zambrowa wygrała w konkurencji Kapele Ludowe.

■ Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy z dniem 1 lipca 2016 roku wprowadziła oznakowanie swoich produktów wytwarzanych z mleka krów karmionych paszami bez GMO.



■ Grupa Agrocentrum Sp. z o.o. z Grajewu zdobyła tytuł mistrza Podlaskiej Agroligi 2016 w kategorii firma.

■ Wśród 180 nagród marszałka województwa podlaskiego dla najlepszych sportowców i trenerów tylko sześciu sportowców z Łomży znalazło się w tej grupie.

■ Gmina Piątnica zwyciężyła we współzawodnictwie sportowym w powiecie łomżyńskim, wyprzedzając gminę Łomża i gminę Miastkowo. W punktacji zsumowano wyniki uzyskane przez uczniów szkół podstawowych i gimnazjów.

■ Łomża, decyzją radnych z 6 lipca przystąpiła do stowarzyszenia zrzeszającego głównie samorządy gmin, w których władzę sprawuje PiS.

■ 90-lecie świętował Łomżyński Klub Sportowy. Uroczystości uświetnił towarzyski mecz piłki nożnej z Górnikiem Zabrze (0:1).

■ Bartosz Chelstowski z Klubu Szachowego Maraton Łomża zwyciężył w VII Międzynarodowym Kresowym Festiwalu Szachowym „Sokołka 2016” w kategorii dzieci ośmioletnich i młodszych.



■ Zespół Pieśni i Tańca „Grajewianie” pod kierownictwem artystycznym Mariusza Żwierko został wyróżniony główną nagrodą Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego podczas XXXIX Bydgoskich Impresji Muzycznych.

■ Zawody pucharów pradoliny Narwi wygrał łomżyński Marian Drozdowski (I.65) przed Mariuszem Butrymowiczem (I.28) i Kazimierzem Cwalińskim (I.48). fot. www.4lomza.pl



■ Daniel Pupek wygrał triathlon w Koźle: (1000 m pływania, 12 km na rowerze i 6 km biegu).

■ Wysokie wyniki matur osiągnęły licea ogólnokształcące z Ziemi Łomżyńskiej. Ponad 90% uczniów zdało maturę w I terminie w I LO (99,4%) i II LO (98,9) w Łomży, I LO w Kolnie (93,4%), III LO w Łomży (93,1%), Liceum Katolickim w Łomży (92,6%). Ponad 90% uczniów zdało maturę w obu liceach w Grajewie, obu liceach w Zambrowie i trzech liceach powiatu Wysokiego Mazowieckiego w Wys. Mazowieckiem, Ciechanowcu i Czyżewie.

■ Jak co roku 15 lipca przedstawiciele Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej odwiedzili z modlitwą i kwiatami Leśny Cmentarz w Jeziorku. Była z nami opiekunka miejsca, p. Beata Sejnowska-Runo oraz kapucyn, Ojciec Jan Bońkowski. Fot. Józef Babel



■ Grajewska Izba Historyczna wzbogaciła się o 586 różnych przedmiotów, które pozyskano z wykopalisk przeprowadzonych na terenie byłych koszar w Grajewie.

■ Łomżyńska załoga: pilot Adam Pupek i nawigator Adam Borkowski, zdobyła brązowy medal Motoparalotniowych Mistrzostw Polski w Sieradzu.

■ Bez udziału społeczności Jedwabnego w 75. rocznicę mordu ludności żydowskiej miasteczka odbyły się uroczystości z udziałem przedstawicieli najwyższych władz państwowych.

■ II LO w Łomży na piątym miejscu, a Zespół Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących w Łomży – na dziesiątym w końcowej klasyfikacji współzawodnictwa sportowego 86 szkół ponadgimnazjalnych w województwie. Na szóstym miejscu wśród 100 szkół podstawowych (dużych) znalazła się SP Nr 4 w Zambrowie – poinformował Wojewódzki Szkolny Związek Sportowy w Białymstoku.

■ Przedstawiciele Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej odwiedzili Kryptę Biskupów Gdańskich, gdzie złożyli kwiaty i modlili się w intencji abp. Tadeusza Gołowskiego – syna Diecezji Łomżyńskiej zmarłego 3 maja br.

■ Biskup Tadeusz Bronakowski – przewodniczący Zespołu Konferencji Episkopatu Polski ds. Apostolstwa Trzeźwości wystosował sierpniowy apel do społeczeństwa, władz państwowych i samorządowych o abstynencję.

■ Beata Trzonkowska, zawodniczka LŁKS „Prefbet” Śniadowo Łomża wywalczyła tytuł młodzieżowej wicemistrzyni Polski w pchnięciu kulą o wadze 4 kg. Zawody rozegrano w Jeleniej Górze.

■ Gmina Zambrów obchodziła jubileusz 25-lecia. Podczas uroczystości nadano gminie sztandar, oraz Honorową Odznakę, którą zatwierdziła Komisja Heraldyczna.

■ Młodzież zorganizowała w Centrum Katolickim im. Jana Pawła II spotkanie z jedynym żyjącym na Ziemi Łomżyńskiej uczestnikiem Powstania Warszawskiego, 93-letnim kpt. Mieczysławem Bruszewskim ps. „Pudel”. Wspomniano około 100 powstańców warszawskich, wywodzących się z Łomży i powiatu łomżyńskiego.

■ 200 lat żyć miały pani prof. Donacie Godlewskiej, którą przy okazji urodzin odwieźliśmy z tortem i kwiatami. Fot. 65 A Józef Babel

■ I Bieg Powstania Warszawskiego na trasie 1944 metrów w Grajewie zorganizowało kilka organizacji pozarządowych i instytucji.

■ Uroczystości w rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego odbyły się na terenie wszystkich miast Ziemi Łomżyńskiej.

■ Powiatowy Urząd Pracy poinformował, że bezrobocie na terenie Łomży i powiatu łomżyńskiego jest najniższe od 6 lat. Na koniec lipca 2016 r. zarejestrowanych było 4851 bezrobotnych.

■ Pierwsze na Ziemi Łomżyńskiej ognisko afrykańskiego pomoru świń wykryto w gospodarstwie Rębi-

szewo-Studzianki. Decyzją wojewody podlaskiego utylizowano 550 zwierząt. Strefa zapowietrzona i zagrożona sięga aż do granic powiatu łomżyńskiego.

■ Pod wezwaniem „Bądźmy miłośnikami” 1 sierpnia (w strugach deszczu) wyruszyła na Jasną Górę 32. Łomżyńska Pielgrzymka Piesza. Przed wymarszem pątników porannej mszy w Katedrze przewodniczył biskup łomżyński Janusz Stepnowski. Fot. Marek Maliszewski



■ Adam Wojciech Sekściński z Kolna został powołany przez Prezesa Rady Ministrów na stanowisko Prezesa Kasy Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego (KRUS).

■ Po raz pierwszy Centrum Aktywności Turystycznej i Kulturalnej Domek Pastora zorganizowało kino plenerowe.

■ Ponad dziesięć ognisk afrykańskiego pomoru świń (ASF) wykryto w sierpniu na terenie gminy Wys. Maz. i Zambrowie. Okazało się, że rolnik z pow. zambrowskiego handlował nieprzebadanymi prosiętami.

■ Doskonale bawiła się łomżyńska publiczność na XIII Gościńcu Łomżyńskim w muszli koncertowej przy ul. Zjazd. Ciepło i z aplauzem został przyjęty występ wokalistki z Łomży Mariki Marty Kosakowskiej oraz gwiazdy gościńca, grupy LEMON. Fot. Łukasz Czech



■ III Triathlon MOSiR Łomża zgromadził 39 zawodników z kraju; wygrał Daniel Pupek z Łomży, wśród kobiet – Magdalena Kaczko z Białegostoku.

■ „Szuminek” jest maskotką promocyjną gminy Szumowo. Wybrany został w konkursie zorganizowanym dla dzieci. Wśród zgłoszonych 37 prac cztery pierwsze nagrody trafiły do Julii Bączyk, Alicji Głębockiej, Zosi Gósk i Zuzi Płocińskiej.

■ W Kolnie, Zambrowie i Łomży odbyły się uroczystości z okazji 97. rocznicy powstania policji. Gościem honorowym uroczystości był wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Jarosław Zieliński oraz komendant wojewódzkiej policji w Białymstoku insp. Daniel Kołnierowicz.

■ Rafał Pogorzelski, uczeń Liceum Sportowego w Łomży, zawodnik LŁKS „Prefbet – Śniadowo” zdobył złoty medal w biegu na 2000 metrów z przeszkodami podczas Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży we Wrocławiu.

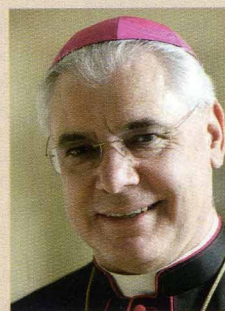


■ Państwowa Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży uzyskała środki finansowe na realizację projektu „Partnerstwa Wschodniego”. Poglębi to współpracę z uczelniami partnerskimi z Grodna i Mińska

■ 10 sierpnia zamontowana została ostatnia (z trzech) wieża kościoła pod wezwaniem Krzyża Świętego w Łomży. Tym samym kościół uzyskał ostateczny wygląd zewnętrzny.



■ Kardynał Gerhard Ludwig Müller, prefekt kongregacji Nauki Wiary został pierwszym Honorowym Obywatel Gminy Piątница (uchwała Rady Gminy z dn. 23 VI) Uroczystość wręczenia wyróżnienia odbyła się 12 sierpnia w parku muzeum w Drozdowie.



■ Nowym komendantem miejskim policji w Łomży został komisarz Marek Sienkiewicz, dotychczasowy komendant policji w Grajewie.



■ Według rankingu 66 miast sporządzonego przez Fundację im. Roberta Schumana w Polsce uwzględniającego cztery kryteria: polityka, gospodarka, społeczeństwo i środowisko – pierwsze miejsce zajmuje Warszawa przed Sopotem i Bielsko-Białą. Białystok sklasyfikowany został na 17. miejscu, Łomża – na 46., a Suwałki – 61.

■ Wójt Gminy Grajewo Stanisław Szlechter powołał Aktywny Klub Seniora dla mieszkańców gminy.

■ Z okazji tegorocznego Święta Policji, po Mszy św. w Katedrze 60 łomżyńskich policjantów otrzymało awanse służbowe, które podczas uroczystego apelu na Starym Rynku wręczył im wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Jarosław Zieliński. Podinsp. Bartosz Murat otrzymał srebrny medal Za długoletnią służbę, a asp. sztab. Robert Ostrowski i podkom. Andrzej Skrodzki – brązowe odznaki „Zasłużony policjant”. Fot. Józef Babel



■ Z okazji Dnia Wojska Polskiego, w rocznicę Bitwy Warszawskiej w 1920 roku oraz Święta Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, 15 sierpnia na Ziemi Łomżyńskiej odbyły się uroczystości kościelne. W miastach powiatowych zorganizowano także spotkania władz z weteranami, pikniki rodzin wojskowych oraz inne formy świętowania.



■ Dzienny Dom Opieki Medycznej otworzyło Centrum Medyczne „Zdrowie” w Szumowie dla starszych niesamodzielnych ludzi.

■ Po raz 20. Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie zorganizował „Niedzielę Świętego Rocha”. Święto zgromadziło wielu gości z kraju i zza granicy. Szczególną atrakcją był występ zespołu regionalnego „Kapela Brodów”.

■ Ceny zbóż w skupie w b. roku wynoszą: za żyto 440-460 zł/t, za pszenicę konsumpcyjną 600-650 zł/t, pszenicę paszową około 570 zł/t.

■ I Zjazd Rodziny Szkół imienia Józefa Piłsudskiego z kraju odbył się w Publicznej Szkole Podstawowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Paproci Dużej, prowadzonej przez Stowarzyszenie „Edukator”. Patronat nad uroczystym spotkaniem objął minister kultury i dziedzictwa narodowego oraz Muzeum Narodowe w Sulejówku.

■ Wojewódzkie dożynki w Szumowie odbyły się 28 VIII. Połączone zostały z obchodami 150-lecia kościoła parafialnego. Na zakończenie festynu zaśpiewał Krzysztof Krawczyk.



■ Przy pomniku poświęconym poległym 25 sierpnia 1920 roku podczas bitwy pod Lemanem (gm. Turośl) 28 sierpnia odbyły się uroczystości. Po mszy świętej w miejscowym kościele i Apelu Poległych odbyła się rekonstrukcja bitwy zorganizowana przez grupę z Kolna. Obchody organizowane są dzięki wójtowi gminy Piotrowi Niedbale.

■ Rekonstrukcja walk Podlaskiej Brygady Kawalerii we wrześniu 1939 roku, w trakcie wypadu żołnierzy na teren III Rzeszy w okolicach wsi Milewo i Kowalewo, graniczących z Prusami Wschodnimi przeprowadza Stowarzyszenie Sportowo-Jeździeckie im. 10. Pułku Ułanów Litewskich, przy udziale grup rekonstrukcyjnych z Białegostoku, Pisz, Białej Piskiej i Kolna.

■ 28 sierpnia w Nowogrodzie, w okolicach schronu nad Narwią odbyła się rekonstrukcja walk z 1939 roku – z każdym rokiem bardziej autentyczna.

■ Od kilku miesięcy trwa generalny remont budynku Filharmonii Kameralnej w Łomży. Inauguracja występów Filharmonii w roku 2016/17 odbyła się w kościele w Piątnicy. Przewiduje się, że filharmonicy do własnej sali powrócą za 2 lata.



■ Mieszkańcy Łomży płacą 8,63 zł za metr sześcienny wody i tyleż za odprowadzone do miejskiej kanalizacji ścieki. Taniej o około 1,5 złotego jest w Białymstoku i Suwałkach.

■ Szczuczyn organizuje Zlot Przyjaciół Szczuczyna w dniach 7-9 października br.

■ W II Ogólnopolskim Festiwalu „Barwy Folkloru” w Zambrowie (27 VIII) uczestniczyło 12 zespołów, wśród nich „Powiślanki” z Kwidzyna, „Issa” z Kiejdan (Litwa), „Ustronie” ze Skierniewic. Wszystkie otrzymały dyplomy i upominki.

■ Paweł Grygo, zawodnik ŁŁKS „Prefbet Śniadowo” Łomża wywalczył wicemistrzostwo Polski w biegu górskim typu alpejskiego do lat 40 na dystansie 9,6 km na trasie na Wielką Sowę.



■ Karolina Karwowska (l. 23) pochodząca z Jedwabnego, studentka SGGW w Warszawie, mistrzyni Polski w paraujeżdżaniu, reprezentowała Polskę na XV Letnich Igrzyskach Paraolimpijskich w Rio de Janeiro.



■ Poseł Lech Antoni Kolakowski został powołany przez premier Beatę Szydło do Rady Służby Publicznej na 4-letnią kadencję (w skład wchodzi 9 osób).

■ Żubr po 20 latach pojawił się na terenie Łomżyńskiego Parku Krajobrazowego Doliny Narwi.

■ Okręgowa Komisja Egzaminacyjna podała do wiadomości wyniki egzaminów gimnazjalnych. Wyniki Publicznego Gimnazjum Nr 6 im. T. Kościuszki w Łomży są wyróżniające w województwie i kraju. Ponadto w pierwszej trójce gimnazjów łomżyńskich o najwyższych wynikach są Gimnazjum Katolickie im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego i Publiczne Gimnazjum Nr 1 im. Noblistów Polskich.

■ 100 lat skończyła 30 sierpnia Maria Kurzątkowska ze wsi Dziegiele gm. Stawiski. Odebrała życzenia od rodziny, pań z Gospodyń Wiejskich, Gminnego Ośrodka Kultury i burmistrza Stawisk, Krzysztofa Rafałowskiego.

■ Dyrektor Szkoły Podstawowej Nr 7 w Łomży im. A. Mickiewicza – Halina Szeligowska – odebrała

podziękowania od uczniów, nauczycieli, Kuratorium Oświaty w Białymstoku, placówek oświatowych i harcerzy w związku z przejściem na emeryturę po 31 latach pracy. Fot. Marek Maliszewski



■ Nowy rok szkolny w Łomży rozpoczął w przedszkolach 1481 dzieci, w szkołach podstawowych – 3945, gimnazjach – 1320, liceach 1871, technikach 1794. W szkołach dla dorosłych – 186 osób.

■ 1 września o godz. 12.00 na Ziemi Łomżyńskiej włączono syreny alarmowe przypominające wybuch II wojny światowej 77 lat temu. W Łomży już tradycyjnie uroczystości odbyły się w Dolinie Pamięci przy Sanktuarium Miłosierdzia Bożego po mszy świętej sprawowanej pod przewodnictwem ks. bpa Tadeusza Bronakowskiego. Kwiaty przed tablicami złożyła m.in. delegacja Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Fot. Józef Babel



■ Rodzinny Ogród Działkowy im. Jakuba Wagi w Łomży uroczystie obchodził 40-lecie.

■ Narodowe czytanie fragmentów „Quo Vadis” Henryka Sienkiewicza odbyło się na Ziemi Łomżyńskiej (3 IX). Biblioteka Miejska w Łomży przygotowała bogaty program skierowany do uczestników tego wydarzenia.

■ Projekt Artystyczny „Meandry” działający przy Społeczno-Oświatowym Stowarzyszeniu „Horyzonty” w Łomży wziął udział w International Folklore Chor & Moder Festival „BAR 2016” (19-26 sierpnia) w Czarnogórze. Tańce Kurpiowskie w ich wykonaniu zostały przyjęte z aplauzem publiczności. W sumie zaprezentowało się 20 zespołów z różnych krajów świata.



■ Bogumiła Olbryś z dniem 1 września objęła stanowisko dyrektora Zespołu Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących Nr 7 w Łomży. Cały okres jej pracy pedagogicznej związany jest z tą szkołą.



Zygmunt Zdanowicz będzie kierował pracami Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w kadencji 2016-2019 – zdecydował obradujący 25 czerwca 2016 r. w auli I LO im. Tadeusza Kościuszki XXIX Walny Zjazd TPZŁ. Uczestniczyli w nim delegaci z całego kraju.

Po XXIX Zjeździe TPZŁ

Nie dać się... starości

Zjazd rozpoczął obrady w I terminie, co znaczy, że frekwencja była bardzo wysoka. Pracom zjazdu przewodniczyła Mirosława Kluczek.

Podstawowym elementem dyskusji zjazdowej była troska o przyszłość stowarzyszenia. Problem „starzenia się” organizacji poruszało w swoich wystąpieniach wielu dyskutantów, poszukując realnych możliwości przezwyciężenia narastającego w tym względzie kryzysu. Krystyna Michalczyk-Kondratowicz z Łomży widzi szansę w dotarciu do środowisk akademickich, zwłaszcza Warszawy, Olsztyna i Białegostoku, a także samej Łomży, gdzie studiuje najwięcej młodych łomżyniaków. Podobnie widzi tę kwestię Aleksandra Narołowska, której zdaniem w dotarciu do młodych łomżyniaków pomogłoby nawiązanie kontaktów z klubami studenckimi.

Sławomir Małachowski uważa, że należy przede wszystkim zapytać samą młodzież, jakie formy pracy Towarzystwa najbardziej ją interesują, czego

oczekiwaliby od Towarzystwa i w jakie jego działania mogliby się zaangażować. Można by to zrobić za pomocą specjalnej ankiety. – Honorom dla każdego członka TPZŁ powinno być przekazanie odpisu z 1 proc. podatku na rzecz naszego Towarzystwa. Uderzmy się we własne piersi i spójrzmy sobie w oczy, czy pod tym względem mamy czyste sumienie? – pytał Sławomir Małachowski.

Prof. Adam Czesław Dobroński z Białegostoku – Honorowy Członek TPZŁ – przypomniał ważne rocznice, które zbliżają się do Łomży szybkimi krokami – oprócz przypadających w 2018 roku 600-lecia nadania Łomży praw miejskich i 60-lecia TPZŁ – jest rocznica 150-lecia powstania guberni łomżyńskiej. Niektórzy patrzą na to wydarzenie niezbyt przychylnie, ale przecież trzeba pamiętać, że takie wydarzenie miało miejsce w naszej historii, że to właśnie wtedy wytworzył się etos regionu. Profesor zaproponował także wydanie okolicznościowych cegiełek na 600-lecie miejscowości Łomży

www.lomzyniaczy.org

nasze towarzystwo

strony
37-40



Nowy Zarząd Główny TPZŁ. Od lewej stoją: Andrzej Tomaszewski (Koszalin), dr Zygmunt Zalewski (Olsztyn), Józef Babel (Łomża, wiceprezes ZG), Zenon Niewiadomski (Olsztyn), dr Waldemar Pędziński (Łomża, sekretarz ZG), Zygmunt Zdanowicz (Łomża, prezes ZG), Krystyna Michalczyk-Kondratowicz (Łomża), prof. Wojciech Sobaniec (Białystok), Edward Matejkowski (Łomża, skarbnik), Wawrzyniec Kłosiński (Łomża, wiceprezes ZG), Mirosława Kluczek (Łomża), Elżbieta Chmielewska (Nowogród), Andrzej Beblowski (Warszawa), Bogusław Deptuła (Białystok). Nieobecny na zdj. Jerzy Łuba (Łomża).



i 60-lecie TPZŁ o niewielkich nominałach: – Łomżyński znany jest z tego, że jak w coś zainwestuje, to uważa to za swoje, a poza tym cegiełka – pięknie zaprojektowana graficznie – byłaby miłą pamiątką z tych wydarzeń. Powinna zostać wydana także wielka monografia miasta Łomży, gdzie Łomża prezentowana będzie jako stolica regionu, bo przecież zawsze przyciągała do siebie całe środowiska.

Andrzej Bebłowski z Warszawy powiedział m.in.: – Wszystkie towarzystwa starzeją się, więc nie jesteśmy tu jakimś specjalnym wyjątkiem. Pamiętam czasy, gdy Oddział warszawski skupiał około tysiąca łomżyńców, teraz mamy ok. 60 członków.

Maria Tocka z Łomży: – Jeśli komuś nie podoba się 150. rocznica powstania guberni łomżyńskiej, to będziemy obchodzić setną rocznicę jej likwidacji. Łomżyński Oddział TPZŁ kontynuuje prace nad monografią Oddziału, a także nad „oprawianiem” naszych łomżyńskich „pereł” w srebro lub złoto. Przykładem tego jest pomysł ufundowania tablicy ku czci Heleny Czernekowej na gmachu biblioteki przy ul. Długiej.

Zygmunt Zalewski z Olsztyna obliczył, że w ubiegłym roku członkowie oddziałów TPZŁ z Polski przekazali na konto TPZŁ w ramach 1 proc. ponad 8 tys. zł. Nie jest to, jego zdaniem, mała kwota, co nie znaczy, że nie może być wyższa.

Wojciech Rymwid-Mickiewicz z Warszawy: – W ramach „odmładzania” organizacji zaprosiliśmy na nasze zebranie grupę studentów z warszawskich uczelni. Dziesięciu obiecało, że przyjdzie. Nie przyszedł ani jeden.

Bogusław Deptuła z Białegostoku uważa, że czasy zmuszają młodych ludzi do pogoni za pracą. Na nic więcej nie mają oni czasu. Może współpraca z oddziałem łomżyńskim

Towarzystwa pozwoliłaby na łatwiejsze dotarcie do młodych łomżyńców, osiadających w innych rejonach kraju?

Janusz Kosewski ze Stawisk przypomniał, że Stawiski obchodzą w tym roku 590. lecie. Uroczystości odbędą się w dniach 15-18 września. Zachęcał do poznania bardzo ciekawej historii miasteczka. Ułatwić to może kilka nowych ciekawych publikacji książkowych.

Andrzej Tomaszewski: – Oddział kosałkiński ma się bardzo dobrze i tak będziemy trzymać. Za rok świętować będziemy 30-lecie oddziału. Już teraz myślimy, co zrobić, by o Łomży było głośno nad morzem. To znaczy, że ciągle chcemy trwać przy naszej ziemi rodzinnej. Mamy wielu zasłużonych członków, wśród nich 13 osób ukończyło już 80 lat. Spotykamy się co trzy tygodnie i zawsze rozmawiamy o naszej kochanej Łomży. Obiecujemy, że zawsze będziemy razem.

Zjazd przyjął kilka uchwał. Jedną z nich dotyczy nadania Godności Honorowego Członkostwa Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. To najwyższe wyróżnienie, jakim Towarzystwo rozporządza. Nadawane jest tylko w wyjątkowych okolicznościach. Podczas XXIX Zjazdu „za szczególne zasługi dla Ziemi Łomżyńskiej i Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej” Godność Honorowego Członka TPZŁ nadano jednogłośnie: Mieczysławowi Bagińskiemu z Łomży, biskupowi – Seniorowi Stanisławowi Stefankowi z Łomży, Marianowi Filipkowskiemu z Olsztyna oraz od 18 lat sponsorom Towarzystwa, jego członkom wspierającym: Janowi Cwalinie, Janowi Kurpiewskiemu i Zbigniewowi Kalinowskiemu – wszyscy z Łomży.

Zjazd udzielił absolutorium władzom Zarządu Głównego za działalność w kadencji 2013-2016. Wybrał 15-osobowy Zarząd

Główny TPZŁ. Na jego czele stanął ponownie Zygmunt Zdanowicz. Wiceprezesami ZG zostali: Józef Babel i Wawrzyniec Kłosiński, sekretarzem ZG – Waldemar Pędziński, skarbnikiem – Edward Matejkowski, a członkami prezydium: Krystyna Michalczyk-Kondratowicz i Mirosława Kluczek. Pracownik Główny Komisji Rewizyjnej przewodniczyć będzie Elżbieta Parzych, a Głównego Sądu Koleżeńskiego – Sławomir Małachowski.

Zjazd przyjął także uchwałę określającą najważniejsze tematy, jakimi będzie zajmować się m.in. w okresie poprzedzającym obchody 600-lecia nadania Łomży praw miejskich i 60-lecia TPZŁ. Wiadomo już m.in., że w 2018 roku odbędzie się kolejny Zjazd Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej. Zarząd Główny TPZŁ, wspólnie z proboszczem parafii katedralnej wystąpi do Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z wnioskiem o nadanie Katedrze Łomżyńskiej tytułu Pomnika Historii.

BARK

Wieści z Oddziałów

Białystok

W sobotę, 18 czerwca członkowie białostockiego Oddziału TPZŁ wzięli udział w autokarowej wycieczce do Białowieży. Wykorzystaliśmy kontakty naszego wiceprezesa Bogusia Deptuły wśród leśników. Postanowiliśmy zobaczyć skutki niszczycielskiego działania korników w Puszczy Białowieskiej, by wyrobić sobie własne zdanie na temat wycinki drzew. Spotkanie miało więc charakter poznawczy, ale również integracyjny i rekreacyjny. Sprzyjała nam pogoda ciepła i słoneczna. Dzień wcześniej w okolicach Białegostoku przeszła silna nawałnica, powaliła wiele drzew przy drodze, którą zmierzaliśmy do Białowieży. W Hajnówce przesiedliśmy się do kolejki wąskotorowej, która przez wiele lat wywoziła z puszczy ścinane drzewa, a obecnie, odrestaurowana, służy turystom. Dzięki niej mogliśmy obejrzeć znaczny obszar Puszczy Białowieskiej. Świerki suche, zniszczone przez korniki to przykry widok. Z nostalgią patrzyliśmy również na ogromne drzewa powalone i rozpadające się pod wpływem działania czynników przyrodniczych. Jest to jednak zgodne z podjętą decyzją, by ten ostatni w Europie skrawek pierwotnej puszczy pozostawić naturalnym procesom życia tam zachodzącym.

Wiele nam o tym opowiedział Pan Marek Mackiewicz z Nadleśnictwa Hajnówka.

Całym sercem zaangażowany w wykonywaną pracę, rozumiejący problemy puszczy i potrzebę ochrony żyjących tam roślin i zwierząt, przekazał nam wiele ze swej wiedzy, uwarścił na zmiany, jakie swoim niewłaściwym postępowaniem mogą wywołać



ludzie. Zwiedzając Muzeum Przyrodniczo-Leśne poznawaliśmy duże i małe zwierzęta zamieszkujące Puszczę Białowieską i gatunki ptactwa przebywające tu w różnych porach roku. Spotkanie zakończyliśmy przygotowanym przez pracowników nadleśnictwa wspólnym ogniskiem. Nasz oddziałowy śpiewak ludowy, Zbyszek Nasiadko intonował kurpiowskie przyspiewki, a reszta dzielnie mu pomagała. W drodze powrotnej już snuliśmy plany kolejnego wyjazdu. Nasz specjalista od organizacji wycieczek, Boguś Deptuła z pewnością znów coś fajnego wymyśli.

ALEKSANDRA ZAWADZKA-KOŻUCH

Sekretarz Oddziału Białystok

Gdańsk

Tematem posiedzenia Gdańskiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej była 1050. rocznica przyjęcia chrztu świętego przez księcia Polan, Mieszka I. Obradom przewodniczył prezes Oddziału – inż. Zygmunt Wierciszewski. O wyborze tematu zebrania zdecydowały dwa argumenty:

- po pierwsze – fakt doniosłości przyjęcia chrztu i przypadająca w bieżącym 2016 roku 1050. rocznica tego wydarzenia preza historycznego, co Sejm Rzeczypospolitej Polskiej potwierdził, uznając to wydarzenie za bardzo istotne i zainaugurował uroczyste Obchody;

- po wtóre – zainteresowanie problematyką historyczną członków naszego Oddziału.

Referat nt. „Roli księcia Mieszka I w chrystianizacji POLAN (zjednoczonych plemion znad Wisły, Warty i Odry)” przygotowała i wygłosiła dr Danuta Żebrowska

z Uniwersytetu Gdańskiego – członek naszego Oddziału.

Oto, co – w największym skrócie – prelegentka powiedziała; – Książę wielkopolski Mieszko I zapoczątkował w naszej ojczystej historii dynastię Piastów, wiodącą swój rodowód od Piasta Kołodzieja (postać legendarna). Nie znamy dokładnie lat życia Mieszka, przypadają one najprawdopodobniej na 930-992.

C h r z e s t

Święty przyjął 14 kwietnia 966 roku (w Wielką Sobotę). Uroczystości przyjęcia chrztu towarzyszył biskup Jordan. To wielkie wydarzenie historyczne poprzedził ślub Mieszka I z księżniczką czeską Dąbrówką, która przybyła do księstwa Polan w 965 roku. Referująca podkreśliła rolę Mieszka I w przyjęciu chrztu, wprowadzeniu Polan w krąg kościoła katolickiego i świat kultury łacińskiej. Odtąd wszystko zaczęło się zmieniać: zwyczaje, obyczaje, kultura, nauka, polityka, ludzie, naród, społeczeństwo, Kościół.

Nie wiemy, gdzie Mieszko przyjął chrzest. Historycy wymieniają następujące miejsca: Ostrów Lednicki, Gniezno, Poznań, Ratyżbona. Gniezno było pierwszą stolicą Polski, istniało już w VIII wieku, w 1000 roku odbył się w nim słynny Zjazd Gnieźnieński.

Dzięki przyjęciu chrztu Polska weszła politycznie do Europy. Fakt ten uchronił Polan przed najazdami innych państw, zapoczątkował jedność wśród słowiańskich plemion.

Chrzest zrównał nas z innymi krajami nie tylko pod względem wiary, ale też pod względem intelektualnym. Zaczęło się rozwijać piśmiennictwo i administracja. Przyjęliśmy alfabet łaciński, a nie cyrylicę (jak Słowianie wschodni).

Państwo polskie pojawiło się na arenie dziejów w połowie X wieku jako stosunkowo silny organizm polityczny. Plemiona, które weszły w skład państwa Mieszka I należały do zachodniej Słowiańszczyzny.

Dużą rolę w przyjęciu Chrztu Świętego przez księcia Mieszka przypisuje się jego pierwszej żonie – Dobrawie, księżniczce czeskiej z dynastii Przemyślidów, córce (lub siostrze) księcia Bolesława I Srogiego (zwanego

też Okrutnym). Dąbrówka jako księżna polska stała u początku dynastii Piastów. Historycy nazywali ją szlachetną, dobrą – zgodnie z brzmieniem jej imienia. Dąbrówka jest matką pierwszego koronowanego króla Polski – Bolesława Chrobrego (967-1025) i córki Świętosławy, zwanej Dumną (970-1014). Dobrawie przypisuje się założenie kościołów Świętej Trójcy i Świętego Wita w Gnieźnie oraz kościoła Panny Marii na Ostrowie Tumskim w Poznaniu.

By umocnić wiarę chrześcijańską w kraju Polan, sprowadzano duchownych, głównie benedyktynów z Rzymu, Czech i Niemiec, organizowano szkolnictwo biskupie, administrację kościelną, powoływano kronikarzy, opracowano zrozumiałą dla ogółu liturgię.

Przedstawiciele duchowieństwa uczyli mieszkańców wsi umiejętności uprawy ziemi, melioracji, stosowania nowych narzędzi, przyczyniając się w ten sposób do rozwoju gospodarki rolnej.

Współcześnie żyjący biskup Damian Bryl z Poznania podkreślił, że decyzją o chrzcie kultura polska zyskała dziedzictwo 1700-letniej kultury śródziemnomorskiej. Przyjęcie chrztu w 966 roku włączyło państwo polskie w krąg kultury zachodniej, europejskiej, a książę zyskał zaufanych i wykształconych pomocników (kler napływowy). Mieszko uznał zwierzchnictwo Ottona I Wielkiego, pragnąc uchronić swój kraj od najazdów pogranicznych margrabiów niemieckich.

Z chrystianizacją Łomży nierozdzielnie związana jest postać biskupa niemieckiego Brunona z Kwerfurtu, który wraz z 18 towarzyszami zginął na naszej ziemi i jest patronem Ziemi Łomżyńskiej. Chrzest przyczynił się do powstania narodowej wspólnoty, naszej tożsamości, trwania tej wspólnoty przez tysiąc lat.

Reasumując, dzięki Mieszkowi I 1050 lat temu staliśmy się narodem chrześcijańskim, należymy do kręgu religii monoteistycznej, która opiera się na nauce Jezusa Chrystusa i uznaje „Biblię” za źródło wiary.

W ożywionej dyskusji koncentrowano się nad cywilizacyjnymi osiągnięciami Mieszka I, etymologią imienia księcia oraz wpływem Jaćwingów i Prusaków w procesie chrystianizacji na ziemiach polskich.

Na zakończenie spotkania profesor Jan Żebrowski zaprezentował tzw. „nowości wydawnicze” i zaproponował, by jedno z kolejnych spotkań członków Oddziału TPZŁ odbyło się w nowym kampusie Uniwersytetu Gdańskiego.

Ponadto zachęcono wszystkich członków do odwiedzenia Muzeum Pierwszych

Piastów na Lednicy i Mauzoleum Pierwszych Piastów w Poznaniu; pochowani są w nim książę Mieszko I i jego syn – pierwszy koronowany władca Polski, król Bolesław Chrobry.

13 czerwca odbyła się uroczysta konferencja poświęcona również 1050 rocznicy chrztu Polski, zorganizowana przez Stowarzyszenie Autorów Polskich – Ośrodek Naukowo-Dokumentacyjny SAP oraz Nadwiślańskie Towarzystwo Literackie Sodalitas Litteraria Vistulana w Sopocie, podczas którego referat wygłosiła dr Danuta Żebrowska, a w dyskusji głos zabrał m.in. prof. Jan Żebrowski. Konferencja cieszyła się dużym zainteresowaniem mieszkańców.

DR DANUTA ŻEBROWSKA

Olsztyn

17 marca 2016 r. w olsztyńskim Oddziale Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej odbyło się Walne Zgromadzenie Członków. Wybrany został nowy Zarząd w składzie: prezes mgr Krystyna Koziello-Poklewska; zastępca prezesa mgr Marian Filipkowski, sekretarz mgr Janina Kiskurno; skarbnik mgr inż. Szczepan Zenon Niewiadomski, członkowie: prof. Andrzej Gąsiorowski i dr Zygmunt Zalewski.

W kwietniu, na naszych comiesięcznych spotkaniach, z płyty, którą dostarczył nam Wiktor Wysłouch, przyjaciel Edwarda Dardzińskiego, nagranej 27 lipca 2015 r. na spotkaniu z młodzieżą zorganizowanym przez dr. Bartosza Łukaszewskiego i Dominika Kucińskiego w klubie młodzieżowym przy ul. Borowego 8 na Bemowie w Warszawie,

wysłuchaliśmy wspomnień Edwarda Dardzińskiego z lat wojny i powojennych w Łomży.

W końcu maja na zaproszenie naszej koleżanki Janeczki Kiskurno gościliśmy na jej leśnej działce w Nowej Kaletce. Dla uatrakcyjnienia pobytu Wiktor Wysłouch opowiedział nam o swoich wędrówkach po Białorusi, gdzie się urodził, a jego rodzice Bernard i Janina pracowali. W Opsie, pow. Brasław, Bernard Wysłouch był kierownikiem Szkoły Rolniczej. Aresztowany w listopadzie 1939 r. przez NKWD, zginął. Następne podróże na Białoruś Wiktor odbywał z siostrą Hanią i kuzynami, nawiązał wiele przyjaźni, dostarczył szkole z internatem, mieszczącej się w majątku rodzinnym w Pirkowiczach, materiały do historii rodu Wysłouchów. Wiele opowiadał też o obecnym życiu na Białorusi. Pogoda była wspaniała, jadło też: babka ziemniaczana (w Łomżyńskim nazywana kartoflakiem) i lecho Danusi Zalewskiej, rogaliki i bułeczki z jabłkiem naszej gospodyni.

KRISTYNA KOZIELLO-POKLEWSKA
Prezes Oddziału Olsztyńskiego TPZŁ

Warszawa

18 kwietnia 2016 roku ocenił trzyletnią pracę najstarszy oddział TPZŁ w Warszawie, zwracając uwagę na mało obiecujące perspektywy rozwoju oddziału, pamiętając, że były takie lata, kiedy składki płacono blisko 200 osób. To drugi po Łomży oddział, przy którym od niedawna funkcjonują koła młodzieżowe TPZŁ. W roli pełnomocnika prezesa ds. tych kół od stycznia 2015 r. występuje Krzysztof Tadeusz Wyrzykowski.



Na początku ostatniej kadencji oddział skupiał 72 członków. Niestety, ponad połowa nie odpowiada na zaproszenia na zebrania. Gwałtownie zmniejszyła się liczba członków. Jeszcze nie dokonano skreśleń z listy członków, którzy zapomnieli o płaceniu składek przez okres dłuższy niż 3-4 lata (istnieje konieczność przeprowadzenia ponownej weryfikacji członków na następnym zebraniu w 2016 r.).

Niestety, w okresie 2013-2016 około 10 osób opuściło szeregi Towarzystwa na zawsze. Podczas zgromadzenia uczczono ich pamięć chwilą skupienia.

W auli biblioteki w Mazowieckim Instytucie Kultury w Warszawie przy ul. Elektorальной 12 spotkały się 23 osoby. Obradom z wyboru przewodniczył Wojciech Rymwid-Mickiewicz (mąż Ireny). Sekretarzem zebrania został Andrzej Julian Bełłowski.

Po przeanalizowaniu regulaminu zebrania i wyborze komisji zjazdowych wysłuchaliśmy sprawozdania z trzyletniej kadencji złożonego przez p.o. prezesa Andrzeja Załuskę, który przejął te obowiązki po niespodziewanej rezygnacji z funkcji prezesa Marcina Chludzińskiego pod koniec listopada 2014 roku. W obszernym wystąpieniu Andrzej Załuska

nasz felieton



Powołanie komisji, która zajęłaby się nadawaniem nazw pociągom dalekobieżnym zaproponował wywodzący się z naszego województwa poseł partii KUKIZ'15, Adam Andruszkiewicz. Jego zdaniem komisja taka powinna zostać powołana przy Ministrze Infrastruktury i Budownictwa, a w jej skład powinni wejść m.in. przedstawiciele Rady Języka Polskiego i Instytutu Pamięci Narodowej.

Chodzi o to – tłumaczy poseł w swojej interpelacji – żeby imiona nadawane składom pociągów nie promowały ideologii komunistycznej i były – ogólnie rzecz ujmując – godne. A obecne takie nie są – uważa parlamentarzysta. To znaczy: teraz są niegodne i promują. Jako przykład przesiąknięcia kolei ideami komunizmu daje przykład pociągu o nazwie „Broniewski”. Posiłkując

Pomysłowy pomysł pomysłowego pośła

się Wikipedią, przytacza informacje, jaką postawę prezentował po II wojnie poeta Broniewski... Tyle, że w nazwie pociągu nie ma imienia Władysław. A może chodziło o Stanisława „Orszę” Broniewskiego? Tego, który był „działaczem konspiracyjnym, Naczelnikiem Szarych Szeregów i dowódcą Akcji pod Arsenalem”? A do tego kawalerem Orderu Orła Białego. Zresztą brak imion w nazwach

zwrócił uwagę, że jest prowadzona na bieżąco kronika (rewelacyjny pomysł Andrzeja Juliana Bełłowskiego). Największym zmartwieniem warszawskiego Oddziału Towarzystwa jest brak młodych ludzi – co jest bardzo ważne i potrzebne dla przyszłości naszego Towarzystwa. Na liście członkowskiej znajduje się 61 osób, na zebranie przyszły 23. Ale podczas zebrania wyborczego przyjęliśmy czworo nowych członków. To małe sukcesy.

W wyniku głosowania prezesem Oddziału warszawskiego TPZŁ został ponownie Andrzej Załuska. Wiceprezesami zostali: Wojciech Rymwid-Mickiewicz i Krzysztof Tadeusz Wyrzykowski – także jako pełnomocnik prezesa ds. młodzieży.

Dyskusja w stylowej auli biblioteki przebiegała spokojnie i w przyjacielskiej atmosferze. Poruszano sprawy m.in. konieczności przeprowadzenia ponownej weryfikacji członków, zwłaszcza tych, którzy zalegają z opłacaniem składek członkowskich oraz zmian w regulaminie (ewentualnego podniesienia wysokości składki miesięcznej). Na zakończeniu wyborów z pięknym akcentem wystąpił p. Mirosław Jerzy Kowalczyk – „nowo upieczony” przewodniczący Komisji Rewizyjnej – zwyczajem staropolskim przy pełnym składzie członków, na srebrnej tacy wniósł bukiet z kielichów czerwonego wina dla wszystkich obecnych członków.

Nasz Oddział na zjeździe delegatów w Łomży reprezentowali: Andrzej Julian Bełłowski, Krystyna Burzyńska-Troć, Teresa Cibor, Irena Rymwid-Mickiewicz, Wojciech Rymwid-Mickiewicz, Danuta Śmigielska, Krzysztof Tadeusz Wyrzykowski oraz Andrzej Tadeusz Załuska.

Autor relacji i zdjęcie

KRZYSZTOF TADEUSZ WYRZYKOWSKI

Z PRZYJAZNYCH ŁAMÓW

Otrzymaaliśmy ostatnio z Gdańska egzemplarze pisma „Nad Wisłą” – jest to kwartalnik wydawany przez Nadwiślańskie Towarzystwo Literackie w Sopocie. W jednym z wydań znaleźliśmy informację o nadaniu łomżyńskim ronom imion i nazwisk lokalnych bohaterów: kpt. Antoniego Kozłowskiego, Stanisława Żochowskiego, Jana Tabor-towskiego ps. „Bruzda”, por. Kazimierza Żebrowskiego ps. „Bąk” i Jadwigi Dziekońskiej ps. „Jadzia”. „Gratulujemy mieszkańcom Łomży” – tak autor zakończył swój artykuł.

W kolejnym wydaniu czytamy m.in.: „Regularnie, dzięki Szanownym Małżonkom, dr. Danucie i prof. zw. dr hab. Janowi Żebrowskim otrzymuję „Wiadomości Łomżyńskie”, jedno z najlepiej wydawanych czasopism w Polsce (...) Jest to czasopismo Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, które tu, nad Bałtykiem ma swoich ofiarnych przyjaciół (...) Wszystkie artykuły w tym czasopiśmie zasługują na uważne przeczytanie – zapewnia autor dość długiego artykułu na nasz temat, p. red. Edwin F. Kozłowski.

NAD WISŁĄ

ISSN 2080 – 6752

NADWIŚLAŃSKIE TOWARZYSTWO LITERACKIE – 2005 R.
SODALITAS LITTERARIA VISTULANA – A. D. 1490
Kwartalnik historyczno-społeczny – Rok IX, Nr 3-4/35-36 lipiec-grudzień 2016 r.

Jan Paweł II

TRYPTYK RZYMSKI
(FRAGMENTY)

4. Bóg przemierza

O Abrahamie – Ten, który wszedł w dzieje człowieka,
pragnąc tylko przez ciebie odsłonić tę tajemnicę
zakrytą od założenia świata,
tajemnicę dawniejszą niż świat!

Jeśli dziś wędrujemy do tych miejsc,
z których kiedyś wyruszył Abraham,
gdzie usłyszał Głos, gdzie spełniła się obietnica,
to dlatego,
by stanąć na progu –
by dotrzeć do początku Przemierza.

Od redakcji: Dziękujemy za miłe słowa. A tak swoją drogą – w ramach ciekawostki – warto wiedzieć, że tylko w 2015 roku ukazały się cztery wydania naszego kwartalnika (regularnie!). Zawierały one 192 strony w druku (265 str. komputerowego wydruku A-4, Times Roman „12”). Ukazało się 147 artykułów, 439 zdjęć, 124 600 wyrazów, 852 644 znaków. Swoje teksty opublikowało 67 autorów, a zdjęcia – 12 autorów. Dziękujemy i pozdrawiamy. Red.

pociągów rodzi także inne konsekwencje. Bo weźmy taki skład z Nowego Targu do Warszawy Wschodniej o 16:28. Nazywa się on Malinowski. A przecież najbardziej znany Malinowski – Bronisław – to m.in. autor – TFUJ! – „Życia seksualnego dzikich”.

Dopiero jak pogrzebiemy trochę, to okazuje się, że ten patron to nie antropolog Bronisław, tylko Ernest – inżynier Malinowski, budowniczy linii kolejowej. Tyle że nie naszej, a w Peru, dlatego w Polsce mniej znany.

Drażni antykomunizm naszego posła także nazwa „Aurora”. Jednoznacznie identyfikuje ją z krążownikiem o tej nazwie i rewolucją październikową. Tymczasem mnie nazwa kojarzyła się bardziej z boginką świtu. Zajrzałem więc do Wikipedii, którą się pan

posłał wcześniej posiłkował. Okazało się, że to nie tylko nazwa kilkudziesięciu miejscowości i gmin w Stanach Zjednoczonych, ale też nazwa planowanej w przyszłości załogowej misji na Marsa. A właśnie – a propos tej tzw. czerwonej planety. Ta nazwa też się posłowi nie podoba jako imię dla pociągu. I nie dlatego, że planeta jest czerwona, tylko dlatego że nazwa Mars jest obcojęzyczna. Drażni go więc tak samo jak np. Orion, Luna, Tetyda, Jupiter, Wenus i jeszcze kilka innych. Ale nie tylko bogowie i bóstwa starożytne powinny zostać – zdaniem posła – wyrugowane z polskiego kolejnictwa. Starosłowiański Światowid też mu się nie podoba. A przy okazji – niejako rykoszetem – oberwało się i rodzinie naszego pierwszego władcy. Synowi Mieszka

I -Świętopełkowi i bratu – Czciborowi, których nazwał posłał w swojej interpelacji po-gańskimi i mitycznymi bóstwami.

I biorąc pod uwagę wszystkie te wątpliwości i niejasności powołanie komisji weryfikacyjnej wydaje się być koniecznością. Bo jeśli Instytut Pamięci Narodowej prześwietli potencjalnych kandydatów, a Rada Języka Polskiego zaakceptuje te nazwy, to można będzie stworzyć także od razu listę godnych patronów. I będą mogły z takiego gotowca spokojnie korzystać nie tylko finansowane przez państwo instytucje, ale i samorządy powołujące patronów placów, ulic, szkół, szpitali, a nawet dworców i lotnisk.



Chińska porcelana księdza Sikory

Książd prof. Jerzy Sikora od 1998 roku jest już wprowadzie związany z diecezją ełcką, ale on sam darzy Łomżę dużą estymą i ma wśród łomżyniaków wielu przyjaciół. Z tym większą radością informujemy, że ukazał się kolejny jego tom wierszy, zatytułowany „Chińska porcelana”. Są to wiersze wybrane, publikowane wcześniej w innych tomikach, choć są także utwory zupełnie świeże. Mamy więc kolejną okazję wejść w ten niezwykle liryczny świat księdza poety, zanurzyć się w jego subtelnie konstruowanych, ciepłych i przyjaznych rzeczywistościach, pozwolić porwać się niezwykle swobodnym i jednoznacznym metaforom.

We wstępie do zbioru („Po co jest poezja? Po co są poeci?”) poeta, krytyk literacki i eseista Krzysztof Koehler pisze m.in.: Jedną jeszcze funkcję poezji, poezji księdza Je-

rzego Sikory, bo jego wiersze uzasadniają to, że zabieram głos, chciałbym podkreślić. Funkcję tę zapewne próbować można określić mianem „budzenia”, zachęty do sięgania po coś więcej, jakimś rodzajem wezwania do odwagi przekraczania. Chciałbym powiedzieć do „transcendencji”, ale może bezpieczniej będzie rzec: transcendowania. Poezja bowiem rodzi się z doświadczenia czegoś nieuchwytnego, ulotnego, co w starożytnych podręcznikach do poetyki określało się mianem nescio quid (nie wiem co), i do doświadczenia tegoż wzywa swoich czytelników. Jest to wezwanie do sięgania przez słowa, niejako poza słowa, a może przed słowa. Posłuchajmy:

*są słowa obłudne
jak kamienie rzucone zza węgła*

*słowa kojące
jak świetlik na oczywiście płatek śniegu na rozpalone czoło*

*słowa ostre
jak błyskawica rozpruwająca niebo*

*słowa pełne sensu
jak błogi sen po ciężkim dniu*

*słowa nagie
jak bezlistne drzewo*

*jak prawda
słowa wspólne*

*jak ja i ty
słowa bezdomne*

*niczyje
bez zakwaterowania*

*słowa natrętne
jak ćma lecąca do światła*

*słowa płonące
jak żyrafa Salvadora Dali*

*słowa zimne
jak popielisko o trzeciej nad ranem*

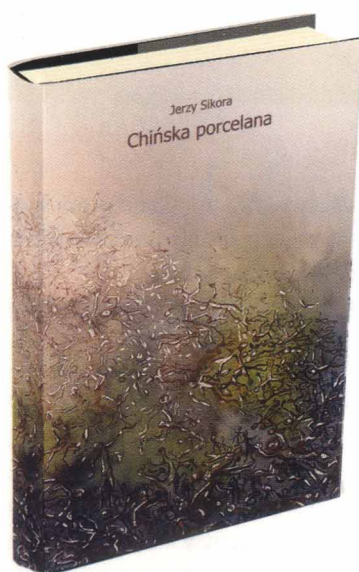
*i są jeszcze takie słowa
którym niepotrzebny alfabet.*

Gorąco zachęcam do sięgnięcia po ten arcywyprowadzie zbiór poetyckich refleksji. Tym bardziej że łomżyniacy przyłożyli swojej ręki do ich wydania. Redakcja i korekta jest dziełem Wiesławy Teresy Czartoryskiej. Okładkę zaprojektowała i tom graficznie opracowała związana z Łomżą przez wiele lat art. plastyk Iwona Sielska. Skład i łamanie może zapisać sobie „na plus” Marek Jadczał.

Tomik zawiera notę biograficzną Autora: Jerzy Sikora – książd, poeta, krytyk literacki, profesor nadzwyczajny w Katedrze Literatury XX Wieku Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. W 2014 roku na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu uzyskał stopień naukowy doktora habilitowanego nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa. Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Autor książek poetyckich, zbioru opowiadań i publikacji naukowych. Laureat Nagrody Brata Alberta, Nagrody Literackiej im. Józefa Czechowicza, Nagrody i Medalu Zygmunta Glogera.

Dodajmy, że Jerzy Sikora urodził się w 1959 r. w Rajgrodzie. W latach 1987-1993 przygotowywał (początkowo pod pseudonimem Łukasz Młodzieński) dla Sekcji Polskiej Radia BBC w Londynie audycje prezentowane w programie „Wiara i świat współczesny”. W latach 1990-1997 był wykładowcą literatury polskiej i kultury języka polskiego w Wyższym Seminarium Duchownym w Łomży. Równocześnie redagował tygodnik łomżyński „Głos Katolicki”, w którym pełnił funkcję zastępcy redaktora naczelnego (1993-1996), a następnie redaktora naczelnego (1996-1997). Był również redaktorem naczelnym „Łomżyńskich Wiadomości Diecezjalnych” i diecezjalnym korespondentem Biura Prasowego Sekretariatu Polski, a następnie Katolickiej Agencji Informacyjnej. W 1998 r. przeszedł z diecezji łomżyńskiej do diecezji ełckiej. Pracuje na stanowisku adiunkta w Katedrze Literatury Polskiej XX wieku Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Jest także wykładowcą w Katedrze Homiletyki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w Lublinie, a także w Wyższym Seminarium Duchownym w Ełku. Jest redaktorem naczelnym miesięcznika diecezji ełckiej „Martyria”. Od kilku lat organizuje spotkania integracyjne dla środowisk twórczych z Ełku i okolic, uczestniczy także w organizacji Łomżyńskich Czerwców Literackich.

WAW



*Czwarte wydanie przewodnika o Łomży
i Ziemi Łomżyńskiej ma szansę stać
się prawdziwym bestsellerem*

„Łomża potrafi zaskarbić sobie sympatię”...

„Łomża. Gród na nadnarwiańskiej skarpie”. Pierwsze wydanie tego przewodnika przed kilkoma laty uznane zostało za najlepsze w ogólnopolskim konkursie przewodników. Nie wiem, czy konkurs jest jeszcze ogłaszany, ale jeśli tak, to tej przesympatycznej książeczce, która właśnie opuściła drukarnię, wróżę duży sukces. To niewątpliwa zasługa wydawcy – „Polski Turystycznej” i Urzędu Miejskiego w Łomży, który był partnerem przy wydaniu publikacji. To autentyczne dzieło i to – rzec można – pod każdym niemalże względem.

Pierwsze, co zasługuje na uwagę, to kieszonkowe rozmiary przewodnika. Drugie to okładka i papier – odporny na przykład na nieoczekiwane podczas turystycznych wypraw krople deszczu. No i niezwykle praktyczny układ wydawnictwa: jasny, przejrzysty, bogato ilustrowany wspaniałymi zdjęciami – zarówno łomżyńiaków, jak i ludzi „z zewnątrz”, patrzących na niektóre tematy swoim świeżym, nieskażonym spojrzeniem. Już na drugiej stronie przewodnika znajduje się bardzo czytelna (i aktualna!) mikro-mapa miasta. Zaraz po niej spis treści przewodnika, po którym łatwo się poruszać także dlatego, że poszczególne rozdziały wyróżniono kolorystycznie. Autor przewodnika, Rafał

Zubkowicz rozpoczyna całość od informacji, jak można dojechać do Łomży. Potem jest część krajoznawcza, zawierająca także bardzo przystępnie sformułowane najważniejsze dane z przeszłości naszego miasta, jego specyfikę, a nawet lokalne przysmaki. Nie brakuje informacji praktycznych na temat komunikacji, noclegów, gastronomii, kultury, sztuki, rozrywki, imprez cyklicznych, sportu i rekreacji, czy przydatnych adresów. Potem możemy już ruszyć w miasto przez okolice Starego Rynku i poza Stare Miasto. Jest sporo pomysłów na wycieczki poza miasto.

W spisie map (w przewodniku jest ich 7) – m.in. orientacyjne odległości z Łomży do wielu miast w Polsce, ale także mapka Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie i mapka okolic Łomży. Ale prawdziwą wisienką na torcie w tym wydawnictwie są wyszperane gdzieś ciekawostki z przeszłości Łomży i Ziemi Łomżyńskiej, czy z biografów znanych łomżyńiaków, na przykład Hanka Bielickiej, św. Brunona z Kwerfurtu

czy historia wielkiej miłości Halinki Jarnuszkiewiczówny i Leona Kaliwody. O tym, że ulicę Dworną Rosjanie ochrzcili „Sowiecką”, a potem Stalina, o tym jak biskup ocalał naszą Katedrę, skąd wziął się jantar nad Narwią, skąd wzięła się ulica Woziwodzka, o Dmowskim, Piłsudskim i łączącej ich pięknej pani, o pewnej czarownicy z Wizny, spalonej na stosie przez burmistrza, czy o pewnym fircyku z bagien...

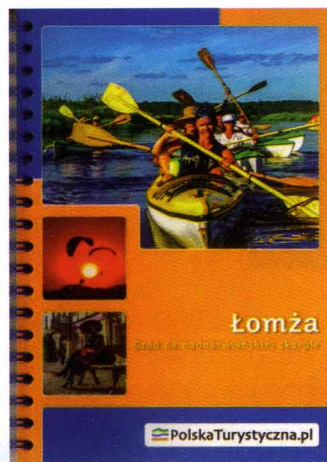
„Łomża potrafi zaskarbić sobie sympatię. Zabudowania malowniczo rozłożyły się na wysokiej nadnarwiańskiej skarpie, wokół rozciągają się łąki oraz rozlewiska rzeczne, a ukwiecone trakty starej części miasta tchną zbawiennym spokojem. Wystarczy zajrzeć na Stary Rynek, przejść się ulicą Dworną, Długą czy Farną, przysiąść na ławeczce wśród zieleni, by choć w części zrozumieć, dlaczego zawsze uśmiechnięta Hanka Bielicka, którą aktorski los zawiódł w niejedno miejsce, tak bardzo

kochała właśnie to miasto” (...) – czytamy na ostatniej stronie przewodnika. Jestem przekonany, że jest to najbardziej profesjonalne, najbardziej przyjazne naszej Łomży wydawnictwo zredagowane poza Łomżą. Jednym słowem nie sposób nie wpaść do Łomży choćby tylko na czas jakiś po tym, czego dowiemy się z tego przewodnika. Mam nadzieję, że będzie dla naszego miasta znakomitym

magnesem.

Warto dodać, że prawo do satysfakcji z tego dzieła przysługuje pracownikom Referatu Kultury, Sportu i Turystyki Centrum Współdziałania Społecznego Urzędu Miejskiego przy ul. Farnej 1 w Łomży. Tam też można osobiście przekonać się o tym, że nie ma w tych słowach cienia przesady.

KŁOS



Listy

★

Szanowny Panie Redaktorze,

wcześniej w „Wiadomościach Łomżyńskich” (nr 28 z 2011 r.), a potem w napisanej przez pana książce „Podgórze i Podgórzacy” prezentowana była m.in. historia Szkoły Podstawowej w Podgórzu.



Czytamy tam m.in.: „Prawdopodobnie tuż przed wybuchem wojny pracował nauczyciel o nazwisku Sęk (lub Szenk), który w 1937 r. mieszkał u p. Sawickich (obecnie – ul. Szkolna). Otóż to jest fakt. Pan Franciszek Szenk od 1 września 1936 r. do 31 sierpnia 1937 roku był nauczycielem w Szkole Powszechnej w Podgórzu. Władze oświatowe w Łomży powierzyły mu obowiązki kierownika tej szkoły do 31 sierpnia 1937 r. Załączam jego zdjęcie mniej więcej z tego właśnie okresu.

Kazimierz Burzyński
Łomża

★

Szanowna Redakcjo,

Od wielu lat jestem czytelniczką kwartalnika „Wiadomości Łomżyńskie”. Pragnę Wam bardzo serdecznie podziękować za to, że tak interesująco redagujecie czasopismo Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Szczególnie cenię artykuły dotyczące przeszłości – „Spotkania z historią”, „Stąd ich ród”, „Sylwetki”. Również interesująca jest „Kronika Łomżyńska” redagowana przez prezesa Towarzystwa, pana magistra Zygmunta Zdanowicza. W kwartalniku urzeka mnie zarówno strona merytoryczna, jak i estetyczna. Pismo Wasze jest mi ogromnie bliskie, ponieważ w Łomży ukończyłam Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki. Wszystkim pracownikom „Wiadomości Łomżyńskich” wraz z redaktorem naczelnym panem Wawrzyńcem Kłosińskim przesyłam słowa wielkiego uznania, podziękowania i pozdrowienia.

Mgr Czesława Modzelewska-Górecka
nauczycielka VII Liceum Ogólnokształcącego w Gdańsku

★

Dziękuję za ciekawy i sympatyczny numer „Wiadomości Łomżyńskich”. Widać, że jest redagowany *con amore* do starej Łomży i do naszej Ziemi Łomżyńskiej. Jest dobrą lekcją jej historii. Tekst p. prof.

Dobrońskiego o „Prężnym rodzie Dzwonkowskich” był dla mnie miłą niespodzianką. Odbitkę wysłałem rodzinie na wsi. Czekam na okazję podziękowania mu za to (...) Piękny tekst p. prof. Jana Żebrowskiego o naszym kochanym śp. Zenonie Modzelewskim, inne teksty dotyczące Łomży, w tym obszerne omówienie książki „Spotkania o zmierzchu” pani doktor Danuty Żebrowskiej. Kilka razy zetknąłem się z abpem Gocłowskim. Pierwszy raz, gdy jako kleryk brał udział w prymicach swojego starszego współbrata z CM, ks. Jana Dobkowskiego, w mojej parafii w Czerwinie. Jego rodzinna parafia Piski sąsiaduje z moją rodzinną parafią. Ostatni raz spotkaliśmy się w Nowym Jorku w parafii Ks. Misjonarzy i razem jeździliśmy do amerykańskiej Częstochowy w Doleyston. Bardzo przyjemnie zaskoczony jestem wysokim poziomem „Wiadomości Łomżyńskich”. W szumie informacyjnym płynącym z mediów, „Wiadomości...” spełniają bardzo pożyteczną rolę pod każdym względem (...) Serdeczne pozdrowienia, Szczęść Boże.

Ks. prof. dr hab. Roman Dzwonkowski SAC
Lublin

★

Jako były łomżanin – matura 1946 – z radością czytam bardzo ciekawie redagowany kwartalnik „Wiadomości Łomżyńskie”. Obecnie jesteśmy w okresie rocznicowych „Marszów Śmierci”, dlatego przesyłam osobiste wspomnienia z własnych doznań z ewakuacji OK Stutthof. W dniu wczorajszym uczestniczyłem w uroczystościach w „Marszu śmierci” z Oświęcimia – punkt etapowy Pszczyna. Jeśli redakcja wyrazi chęć wykorzystania moich wspomnień, to będę b. usatysfakcjonowany.

Tadeusz Rydzewski
Pszczyna

★

Z ogromnym smutkiem przeczytałam w ostatnich „Wiadomościach Łomżyńskich”, że skończył się cykl artykułów „Oni tworzyli naszą Katedrę”. A ostatni artykuł o obecnym naszym proboszczu, ks. kanoniku Marianie Mieczkowskim jest dowodem na to, że ten cykl powinien trwać! Oczywiście żartuję, bo przecież nasz proboszcz jakby zamyka poczet tych wszystkich swoich wielkich poprzedników, którzy dbali o Farę i dzięki którym ona trwa. Ale z tego ostatniego artykułu dowiedzieliśmy się w rodzinie tyle ciekawych (a nawet śmiesznych rzeczy jak choćby o tym psie Piorunie) o naszym proboszczu i o różnych wydarzeniach, że tylko jeszcze zwiększyliśmy nasz szacunek do Niego. Zawsze wiedzieliśmy, że to bardzo porządny Kapłan, wielki, otwarty, wspaniały, pracowity człowiek i dobrze, że biskup Stanisław Stefanek dał mu szansę opieki nad naszym najwspanialszym kościołem (...)

Grażyna Rybicka,
Łomża

Kazimierz Burzyński

(1927-2016)

W sobotę 27 sierpnia 2016 roku na zabytkowym cmentarzu w Łomży pożegnaliśmy inż. Kazimierza Burzyńskiego (†89) – Sybiraka, wieloletniego nauczyciela i wychowawcę pokoleń młodzieży w Zespole Szkół Drzewnych, ale przede wszystkim człowieka niezwykle życzliwego, pogodnego, optymistę, dumnego ze swojej rodziny – dzieci, wnuków i prawnuków. Kazimierz Burzyński po prostu taki był: z sercem na dłoni. To pewnie dlatego w ostatniej drodze – oprócz najbliższej rodziny: siostry, synów, córki, wnucząt i prawnucząt towarzyszyli mu bardzo licznie wychowankowie, koleżanki i koledzy z pracy, na czele z obecnym kierownictwem Zespołu Szkół Drzewnych, koledzy Sybiracy, przyjaciele.

Kazimierz Burzyński zawsze uważał się za łomżyniaka. Przyszedł na świat wprawdzie w Zagożdżonie (obecnie Pionki) koło Radomia, ale chrzest przyjął już w Katedrze w Łomży i dlatego jego miejscem urodzenia pozostała już Łomża. Miał zaledwie 14 lat, kiedy – pod bagnetami NKWD – 22 czerwca ze stacji kolejowej w Łomży wraz z rodziną i wieloma innymi, ruszył w najdłuższą podróż swojego życia: do Kazachstanu. Przez pięć lat doświadczał głodu, poniewierki, poniżania. Pochował tam babcię i dziadka. Zabierając głos nad Jego urną z prochami dr Danuta Pierkowska Wolfart – dziś prezes Oddziału Łomżyńskiego Związku Sybiraków wspominała wspólną już drogę powrotną do Polski. Kazimierz był już wówczas młodzieńcem: – Na jednej ze stacji, jak to zwykle dzieci wyskoczyliśmy z wagonu, by pobawić się wokół, pobiegać, rozprostować kości. Nagle, niespodziewanie pociąg ruszył. Pan Kazimierz wyskoczył z wagonu, chwycił mnie za rękę i jakimś cudem wciągnął do jadącego już wagonu (...)

Po powrocie ze zsyłki ukończył gimnazjum, a potem Liceum Przemysłu Drzewnego. Tam także – od 1951 roku – pracował w warsztatach szkolnych, jako główny technolog, kierownik biura technicznego, a przez dwa lata był kierownikiem warsztatów. W 1957 roku uzyskał dyplom inżyniera mechanicznej technologii drewna, wykładał przedmioty zawodowe w „swojej” szkole. Opracował wiele programów nauczania przedmiotów zawodowych. Jest autorem trzech książek. W 1983 r. opublikował podręcznik „Konstrukcje wyrobów z drewna”. Kolejne dwie pozycje to już historia deportacyjnej gehenny. Osobiste refleksje zawarł w książce „Wspomnienia Sybiraka”, ale stworzył także



„Antologię sybiracką zesłańców Ziemi Łomżyńskiej”, wydaną osobistym sumptem w 2015 roku. Zawarł w niej publikowane wcześniej indywidualnie wspomnienia dziesięciorga Sybiraków. Nieoficjalnie wiemy, że przygotowywał do druku kolejną publikację.

W 39. wydaniu „Wiadomości Łomżyńskich” w artykule << „Drzewne” czasy naszej klasy”>> opublikował swoje wspomnienia z lat, które wiązały Go ze szkołą drzewną. Pisał wówczas m.in.: „Po ukończeniu II klasy w sierpniu 1950 roku ożeniłem się ze

swoją sympatią, Irenką Roszkowską, którą poznałem w 1946 roku. Takich żonkosiów jak ja było w klasie kilku (...)”

Kompetencja, poświęcenie pracy zawodowej, oddanie drugiemu człowiekowi, a przede wszystkim młodzieży, owocowało m.in. uhonorowaniem Go Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotym Krzyżem Zasługi. Od 1984 roku cieszył się przywilejami emeryta. Ale ciągle miał coś do zrobienia. Przy domu przesadzał żywopłoty, porządkował teren, ciągle grzebał w internecie i szukał sybirackich związków. W lutym pojechał do Podgórza na pierwsze uroczystości w rocznicę wywózki mieszkańców tej miejscowości na Syberię. Ale ciągle cieszył się rodziną. W lipcu, razem z przyjaciółmi, świętował imieniny zięcia, Czesława. Jak zawsze – tryskający energią, chwylący się najmłodszymi prawnukami, gdzieś tam mimochodem rzucił jedynie, że pora zbierać mu na wieniec... W czwartek zadzwoniła córka Zosia: – Tatusz nie żyje...

Tak ciągle trudno oswoić się z tą wieścią. On? Taki chłopisko, tak „zaprogramowany” na życie, pełen werry, z dala od jakiegokolwiek doktora?

Nad urną z Jego prochami chylił się sztandar Związku Sybiraków, szklily się oczy, gdy w słoneczne, błękitno niebo unosiły się słowa sybirackiego hymnu:

*A myśmy szli i szli dziesiątkowani!
Choć zdradą pragnął nas podzielić wróg...
I przez Ludową przeszliśmy niepokonani,
Aż wolną Polskę raczył wrócić Bóg!*

Tak sobie myślimy, że z tego bardzo dla nas smutnego, nieoczekiwanego, sierpniowego dnia ucieszyła się gdzieś tam wysoko Jego ukochana Irenka...

GRONO PRZYJACIÓŁ

*Karol Łebkowski z Łomży sędziował
olimpijskie zmagania zapaśników
w Rio de Janeiro*

Marzenia z pięcioma kółkami

Karol Łebkowski jest przede wszystkim nauczycielem, ale też trenerem zapaśników z międzynarodową licencją sędziowską. Niedawno wrócił z Rio de Janeiro, gdzie był jednym z dwunastu polskich arbitrów sędziujących zmagania olimpijczyków. Na prośbę „Wiadomości Łomżyńskich” zgodził podzielić się z naszymi Czytelnikami poolimpijskimi refleksjami.

- Od 1994 roku jestem sędzią międzynarodowym. Dwa-
dzieścia dwa lata trwała moja droga „na szczyt”, czyli sędzio-
wanie Igrzysk Olimpijskich. Za mną setki przesędziowanych
turniejów, w tym bardzo dużo zawodów najwyższej rangi, czyli
Mistrzostw Świata i Europy. Nigdy nie miałem pewności, czy
kiedyś uda mi się sędziować Igrzyska. Tak jak jest ze sportowca-
mi, trenują setki, a szczyt osiągają jednostki.

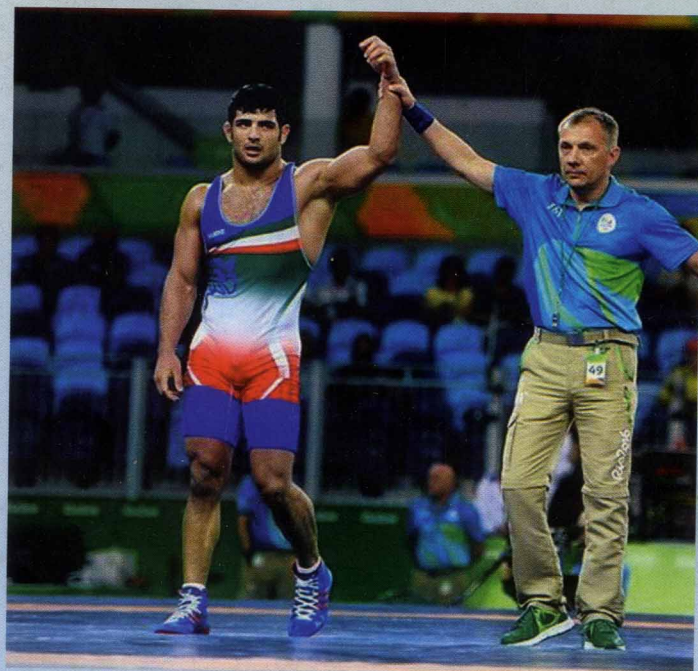
Sam pobyt na Igrzyskach trwał 12 dni. W sumie sędziowa-
łem 30 pojedynków. Pomimo iż zawody trwały 8 dni czas minął
bardzo szybko. Nie czułem zupełnie znużenia, jakie występuje
w wielu turniejach. Bardzo fajna atmosfera na trybunach. Kibi-
ce przyjechali dopingować swoich sportowców z całego świata.
Odrzucając to, co dzieje się wokół Igrzysk to naprawdę piękne
święto sportu.

Mieszkaliśmy w hotelu dla sędziów, poza wioską olimpij-
ską. Rano po śniadaniu jechaliśmy do hali, o godz. 8:00 rano
odprawa, a zaraz potem rozpoczynały się zawody. Kończyliśmy
zwykle około 21:00. Było to dość wyczerpujące.

To były wspaniałe zmagania, nie pozbawione dość dra-
matycznych sytuacji. Byłem sędzią najdłuższego pojedynku
turnieju. O złoty medal walczyli reprezentanci Rosji i Iranu.
Początkowo wysokie prowadzenie zdobył Rosjanin. Potem do-
szło do kontuzji. Potrzebna była pomoc lekarska. W ostatnich
sekundach walki, która łącznie z przerwami trwała 25 minut,
Irńczyk odrobił straty i wygrał. Trenerzy jego przeciwnika
mieli pretensje, na szczęście nieuzasadnione.

Mam nadzieję, iż za cztery lata po powrocie z Tokio też na-
piszę do Ciebie parę zdań.

My też mamy taką nadzieję. Gratulujemy i pozdrawiamy.



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • www.lomzyniacy.org

Redaktor Naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, e-mail: wawrek.klosinski@gmail.com. Zespół: Józef Babel, Donata Godlewska, Halina Miroszowa, Adam Czesław Dobroński, Gabriela Szczesna, Maria Kaczyńska, Maria Tocka, Łukasz Czech, Karolina Skłodowska, Iwona Krzepakowska-Bułat, Irena Rymwid-Mickiewicz, Adam Dąbrowski • **Korekta:** Nina Omelczenko • **Adres redakcji:** ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpzl@lomzyniacy.org; zgtpzl@um.lomza.pl • **Wydawca:** Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Zygmunt Zdanowicz

WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY

Opracowanie graficzne i montaż elektroniczny: Ewa K. Czetwertyńska • **Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne:** Beata

Kościelecka (godz. 8.00-15.00) tel. 86 216-28-33 • **Numer konta:** Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661 • **Druk:** Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216-31-03, biuro@kbook.pl • **Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz nie publikowania materiałów nie zamówionych.**